

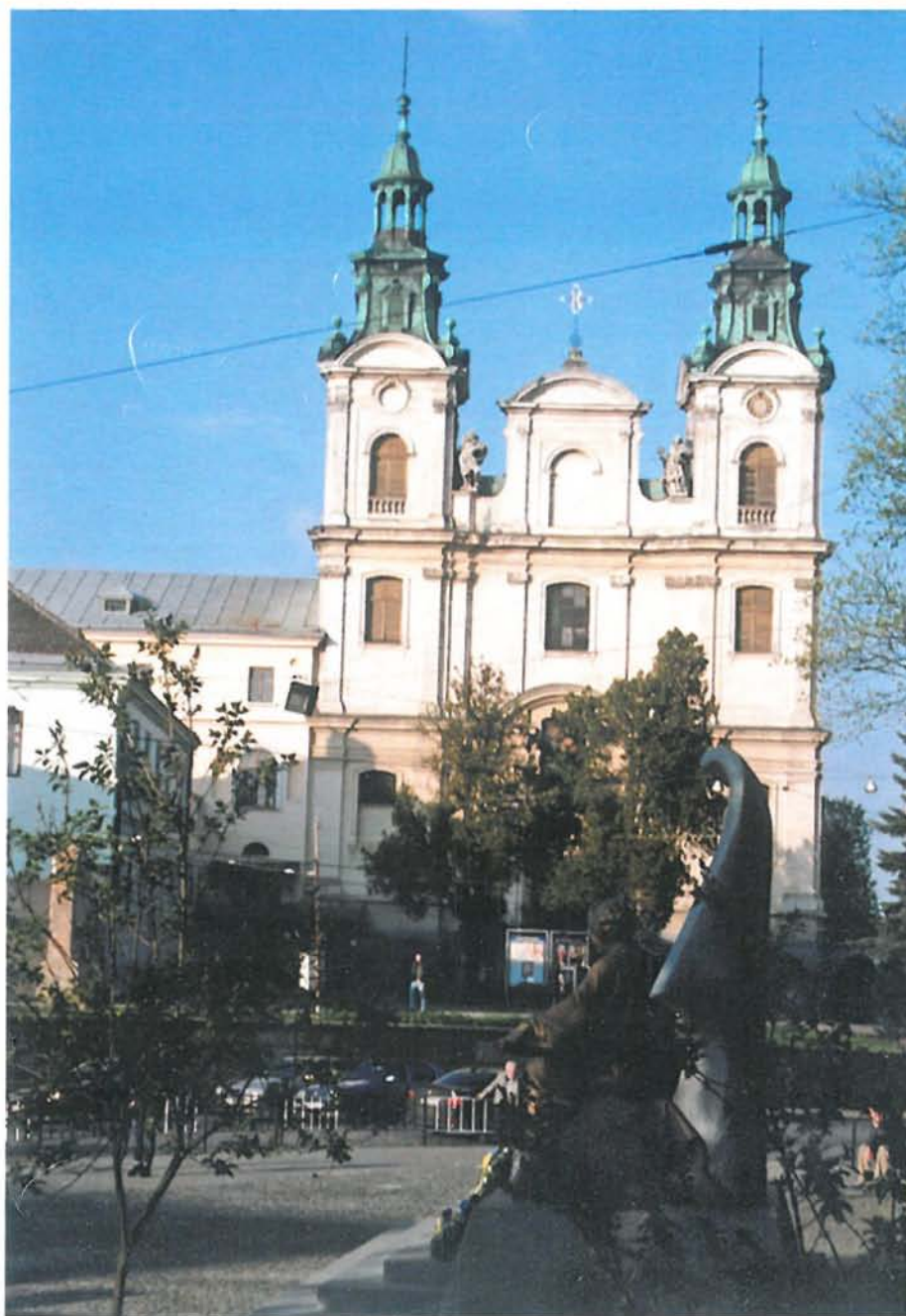


SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2 (142) 2016

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Spis treści

Karol Liwirski – Uroczystości 200-lecia Szkoły nr 10 św. Marii Magdaleny we Lwowie	1
Bronisław Orzechowski – Dzieje obrony Lwowa	3
Antoni Wilgusiewicz – Szwedzi we Lwowie	5
Leszek Mulka – 75. rocznica mordu polskich profesorów we Lwowie	7
Bartosz Bogdański – Wierna tradycji polskiego Lwowa	10
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW	
Paula Salińska – Wieczór kolęd i pastorałek na zamku (<i>Przedruk z „Echa Świdwina” nr 189/190 z 2016 r.</i>)	11
Zbigniew Juzwa – Miejsca Pamięci Narodowej w Gorzowie Wlkp.	12
Andrzej Szlichta – 360 rocznica Ślubów Jana Kazimierza we Lwowie	14
Jan Tarnowski – Pielgrzymka do Lwowa	15
Helena Kopacka – Piastowska Świdnica nową ojczyzną kresowych wygnańców	17
Janusz Sekulski – Rodacy nas potrzebują	19
Stanisława Potaczek – <i>Moja rodzinna wieś kresowa</i> – wiersz	20
Jarosław Iwanyszczuk – 5-lecie działalności Oddziału w Namysłowie	21
Stanisław Materniak – Lwowianin, uczestnik powstania listopadowego, konserwator zabytków na Kresach Wschodnich	21
Jan Sobkowicz, Filomena Sobkowicz, Tadeusz Sobkowicz – Podhajczyki Justynowe (IV)	25
Jerzy Duda – Academia Militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie	35
Witold Poczajowiec – Poetycko o Kresach Wschodnich (<i>Przedruk z Panoramy Złotowskiej</i>)	37
Grzegorz Pełczyński – We Lwowie	38
Kazimierz Kulas – Wspomnienia frontowe z Dźwinogrodu k. Buczacza	40
Kresy – powiew przeszłości i teraźniejszości	41
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Jerzy Duda – Śp. mgr Kazimierz Litwin (1934 – 2016)	47
Śp. Władysław Olszowy (1933 – 2016)	48
Lista Ofiarodawców	49

Na I stronie okładki: Obchody 200-lecia Szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie – kościół.

Nakład: 700 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Karol Liwirski

Uroczystości 200-lecia Szkoły nr 10 św. Marii Magdaleny we Lwowie

W sobotę 16 kwietnia 2016 r. godz. 10.00 jestem w pięknym barokowym kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie. Od wielu lat spełnia on dwie role, jest salą koncertową miasta Lwowa i katolicką świątynią. Podczas koncertu piękny ołtarz zasłania się białą kurtyną powieszoną na drucie, melomani odwróceni są (twarzami) w stronę organów.

My w dniu dzisiejszym wpatrzeni w odsłonięty ołtarz oczekujemy na rozpoczęcie mszy św. celebrowanej przez abp. metropolitę lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego w asyście wielu księży oraz proboszcza tej parafii o. Pawła Taunusa. Wita on wszystkich zaproszonych gości, a w szczególności grono nauczycieli na czele z panią dyrektorką szkoły Martą Markuniną i wszystkich absolwentów św. Marii Magdaleny, tych najstarszych rozproszonych po całym świecie, a dziś tu obecnych, i tych najmłodszych, z różnych stron Lwowa, młodzież z ostatnich roczników, absolwentów, Konsula Generalnego RP ze Lwowa pana Wiesława Mazura z małżonką, młodzież mundurową zrzeszoną w Strzeleckiej Organizacji. Przed rozpoczęciem Mszy św. abp. Mieczysław Mokrzycki zwracając się do pani dyrektorki Szkoły i Rady Pedagogicznej zaznaczył, że ta uroczystość jubileuszowa ma charakter dziękczynny i jest wyrazem szacunku dla założycieli szkoły. Na tę okoliczność pragnę przekazać Waszej szkole Ryngraf Matki Bożej Częstochowskiej polecając wszystkim Jej opiece - powiedział arcybiskup Mokrzycki.

Wspominał o uroczystościach z ubiegłej soboty, jakie miały miejsce w Katedrze Lwowskiej w 360. rocznicę składania ślubów przez króla Jana Kazimierza. Podczas Mszy św. nastąpiła ceremonia prezentacji Sztandaru Szkoły, poświęcenie go przez ks. Apbą, a następnie ambasador przekazał Sztandar pani dyrektorki Szkoły oraz młodzieży szkolnej.

Po nabożeństwie miałem możliwość porozmawiać i pokłonić się ks. apb. Mokrzyckiemu, który przekazał



Dyrektor szkoły Marta Markunina i Karol Liwirski

pozdrowienia dla członków naszego Towarzystwa oraz biskupa świdnickiego.

Po uroczystościach w kościele przenieśliśmy się do szkoły celem obejrzenia wystawy prac artystycznych absolwentów Dziesiątki oraz wystawy prac malarских Anny Rauch – również absolwentki „Magdusi”. Tu zaistniała możliwość spotkania starych znajomych, prowadzenia rozmów z absolwentami szkoły, nauczycielami oraz innymi zaproszonymi gośćmi, podczas rozmów daje się zauważyć z jakąś miłością dawni Lwowianie wspominają dzieciństwo, do którego tak chętnie się powraca pamięcią. W pewnej chwili zbliżyła się do mnie pani dyrektorka szkoły, z którą nawiązałem sympatyczną rozmowę o szkole z lat mej młodości, gdy moja matka po raz pierwszy przyprowadziła mnie do tego budynku, tu miałem możliwość przekazania prezentu od naszego Towarzystwa i Urzędu Miasta Świdnicy. Pani dyrektorka serdecznie pozdrawia nasze towarzystwo i pięknie dziękuje za wsparcie i moją obecność.

O godzinie 15 rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe w dawnym Teatrze Dramatycznym na dawnej ul. Skarbka. Uroczystości zaszczycili swoją obecnością





liczni goście. Wśród nich ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin z małżonką. Ponadto władze polskie reprezentowali Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, dyr. departamentu ds. współpracy z Polonią i Polakami, Marszałek Tadeusz Samborski, który reprezentuje władze woj. dolnośląskiego, Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Władze lokalne reprezentowali: przewodniczący administracji obwodowej i Mer Lwowa Andrij Sadowy. Na uroczystości przybyły też osoby związane z edukacją z woj. małopolskiego, podkarpackiego, lubelskiego, dyrektorzy szkół lwowskich, szkół z Krakowa, Rzeszowa i Londynu. W części oficjalnej uroczystości Marzena Drab z MEN podkreśliła znaczenie szkoły w kształtowaniu młodzieży, krzewieniu kultury i tradycji polskich i przekazała list od Ministra Edukacji Narodowej, a również udekorowała odznaczeniami ministra następujące osoby: Irenę Słobodianę, Urszulę Libruk, Rozalię Bartoszewską. Konsul Generalny odczytał list gratulacyjny od sekretarza stanu MSZ Adama Kwiatkowskiego. Ambasador Henryk Litwin w ciepłych słowach pogratulował nauczycielom i uczniom osiągnięć, bo niewiele jest takich szkół w Polsce, które mogłyby się poszczycić tak wspaniałym jubileuszem. Podkreślił znaczenie Lwowa jako centrum oświaty w chwili powstania szkoły, promieniując na wszystkie zabory. Mer Lwowa uznał zasługi szkoły w kształtowaniu narodowej świadomości Polaków gratulując wspaniałego święta, wręczył dyplomy i odznaczenia honorowe zasłużonym nauczycielom. Ofiarował pani dyrektor złoty Herb Lwowa. W części artystycznej swe umiejętności przedstawili wychowankowie „Magduś”. Przez scenę przesunęły się pary w tradycyjnym poloniezie i przeleciały w ognistym krakowiaku. Uczniowie klas młodszych przedstawili inscenizację utworów Jana Brzechwy, wiersze o Lwowie po polsku i po ukraińsku, śpiewali pieśni „Jak dobrze nam zdobywać góry”, czy „Wsiąść do pociągu byle jakiego”. Po części artystycznej nastąpił czas na życzenia i gratulacje. Padło tu wiele ciepłych słów pod adresem dyrekcji, nauczycieli,

podkreślając zasługi pani dyr. Marty Markuniny, która prowadzi tę szkołę od 25 lat. Prawie po dwugodzinnym oczekiwaniu zabrałem głos w imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa Oddział Świdnica – dziękuję serdecznie za zaproszenie. Gratuluję pięknego jubileuszu jako uczeń tej szkoły, życzę wielu sukcesów w pracy pedagogicznej, a dziś poświęcony Sztandar Szkoły niech łączy młodzież, uczy patriotyzmu, miłości do szkoły...

W auli szkolnej i w kuluarach teatru przed uroczystościami i po nich można było obserwować jak wiele osób przypatruje się sobie nawzajem z uwagą, padających sobie w ramiona i ściskających się serdecznie. Padało pytanie: „Co u Ciebie?”, bowiem wielu z nich nie widziało się od lat i z radością korzystali z okazji powrotu do swego Lwowa i możliwości spotkania z dawnymi kolegami. W niedzielę 17 kwietnia spotkali się absolwenci różnych roczników, goście mieli okazję zobaczyć odrestaurowane freski, które znajdują się w przejściu między dawną czerwoną i białą szkołą. W obecnej chwili szkoła Marii Magdaleny kształci 340 uczniów i zatrudnia 34 nauczycieli, językiem wykładowym jest język polski, co umożliwia chętnym absolwentom podejmowanie studiów na uczelniach w kraju. Goszcząc na uroczystościach mojej szkoły zostałem poproszony przez Redakcję Studia Wschód o podzielenie się osobistymi refleksjami na temat wspaniałego jubileuszu i moich wspomnień z rodzinnego miasta.

Również 17 kwietnia Politechnika Lwowska miała dzień „Otwartych Drzwi”, podczas „Święta Nauki” na Politechnice Lwowskiej można było spotkać i porozmawiać z prof. Tadeuszem Więckowskim, rektorem Politechniki Wrocławskiej. Tu we Lwowie na korytarzu uczelni są portrety rektorów przedwojennej Politechniki, a u nas we Wrocławiu też w jednym z piękniejszych miejsc wiszą dokładne kopie portretów lwowskich rektorów. Dlatego te tradycje są bardzo silne ponieważ istnieją wspólne staże studenckie i współpraca naukowa. (E. Sała) □

Dzieje obrony Lwowa

Na przestrzeni dziejów Lwów stanowił na kresach nie tylko ważny ośrodek gospodarczo-handlowy, ale również swoim położeniem oraz fortyfikacjami skutecznie bronił Rzeczpospolitą przed najazdami wrogów. Bohaterska postawa mieszkańców umożliwiała przygotowanie odsieczy wojsk koronnych i obronę Ojczyzny, zagrożonej najazdem wroga.

W roku 1648 Lwów skutecznie oparł się najazdom Kozaków i Tatarów pod wodzą Chmielnickiego, przywódcy kozackiej rebelii. Następne oblężenie miasta w roku 1655 przez sprzymierzonych Kozaków i Rosjan dowodzonych przez Chmielnickiego i Buturlina zakończyło się ponownie niepowodzeniem wojsk oblężniczych. W roku 1656 Lwów występuje przeciwko Szwedom i staje po stronie króla Jana Kazimierza. Katedra Lwowska jest miejscem wiekopomnej uroczystości ogłoszenia przez króla Marii Matki Bożej Królową Korony Polskiej. Jej obronie i opiece polecił całe swoje Królestwo, a wszystkim stanom przyrzekł wypełnienie ślubów następującymi słowami: *„Wszelkich będę używał środków, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić”*.

Po latach, 19 czerwca 1983 roku na Jasnej Górze Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał ponownej koronacji wizerunku Matki Bożej Królowej Korony Polskiej, przed którą swoje śluby składał król Jan Kazimierz w Katedrze Lwowskiej. Ojciec Święty Jan Paweł II podczas pobytu we Lwowie w dniu 26 czerwca 2001 roku modlił się przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej w Katedrze Lwowskiej i dokonał koronacji – Świętego Obrazu Złotą Różą Papieską. Powróćmy pamięcią do wieku XVII do roku 1672, kiedy 50 tys. armia, złożona z Turków, Tatarów i Kozaków atakuje gród pod Wysokim Zamkiem, broniony zaledwie przez 3 tys. zbrojnych wspomaganych przez uzbrojonych mieszczan.

Lwów nie poddaje się i w trzy lata później wróg zostaje doszczętnie rozбитý przez króla Jana III Sobieskiego. W roku 1695 ostatni najazd Tatarów został powstrzymany pod Lwowem przez hetmana Jabłonowskiego.

W latach powstań narodowych: listopadowego i styczniowego Lwów staje się ośrodkiem pomocy dla walczących wojsk powstańczych.

Rok 1918 przyniósł Polsce odzyskanie niepodległości, ale Polacy muszą walczyć z zaborcami o kształt granic Rzeczypospolitej. Wybuch powstanie poznańskie, śląskie i powstanie lwowskie. Obrona Lwowa w roku 1918 to początek wojny polsko-ukraińskiej, zakończonej układem pokojowym i wspólnym wysiłkiem militarnym powstrzymania agresji Sowietów na Kresach Wschodnich. Obrona Lwowa przeszła do historii i legendy dzięki bohaterskiej postawie najmłodszych obrońców miasta, które za dzielną postawę mieszkańców zostało odznaczone przez marszałka Józefa Piłsudskiego najwyższym odznaczeniem wojennym orderem krzyża *Virtuti Militari*.

W roku 1920 obrońcy Lwowa zaczęli pod Zadwórzem, zwanym polskimi Termopilami, bohaterską walkę z najazdem sowieckim. Armia konna Budionnego z komisarzem politycznym tej armii Józefem Stalinem na czele, została skutecznie powstrzymana i związana

walką na dłuższy czas przez obrońców Lwowa, co pozwoliło armii polskiej na skuteczną obronę Warszawy i manewr uderzenia na tyły armii sowieckiej Tuchaczewskiego, a w ostateczności przyczyniło się do pogromu sowieckich wojsk i uchroniło nie tylko Polskę, ale również Europę przed zalewem komunizmu. We wrześniu 1939 roku Lwów staje się ośrodkiem koncentracji cofających się oddziałów polskiego wojska, walczących dzielnie z przeważającymi na lądzie, powietrzu i morzu wojskami Hitlera. Miasto przygotowuje się do obrony i odpiera skutecznie ataki wroga.

Dziesięciodniowa obrona Lwowa dobiega końca, gdy do miasta zbliża się sowiecka armia. Sojusznicy, Rosjanie i Niemcy, planują wspólne uderzenie na Lwów. Dowódca niemieckiego Korpusu Armii generał Bayer, wezwał dowódcę obrony Lwowa generała Langnera do kapitulacji przed godziną dziesiątą 21 września, a w razie odmowy i kontynuowania oporu zagroził zniszczeniem miasta. W tym samym dniu 21 września na ulicę Gródecką przybył niemiecki parlamentarzysta, który zaproponował kapitulację miasta i w dowód uznania za wytrwałą obronę strona niemiecka zamierzała oddać załozde miasta honory wojskowe i pozostawić oficerom broń boczną. Równocześnie strona sowiecka zaproponowała stronie polskiej wznowienie rozmów. Autor książki „Lwów 1939” Wojciech Włodarkiewicz w następujący sposób opisuje przebieg rozmów pokojowych: „Pomimo rozmów pokojowych oddziały armii czerwonej zaatakowały obrońców miasta, którzy odpowiedzieli ogniem. Rosjanie przerwali natarcie i wycofali się, podejmując ponownie rozmowy o zawieszeniu broni.”

Generał Langner stwierdził, że wobec całkowitego okrążenia miasta przez wroga i braku zaopatrzenia w żywność i amunicję dalsza obrona Lwowa narazi ludność na straty, a samo miasto na zniszczenie. Strona sowiecka przyjęła w całości warunki kapitulacji przedłożone przez generała Langnera, który wydał ostatni rozkaz do żołnierzy z podziękowaniem za obronę miasta oraz oddzielną odezwę do jego mieszkańców. Niestety, Sowietom nie zrealizowali przyjętych warunków kapitulacji wojsk polskich. Zwolnieni do domów zostali jedynie żołnierze, a oficerowie zostali skierowani do obozów jenieckich, a później wymordowani z rozkazu Stalina w Katyniu, Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku i innych miejscach kaźni Związku Radzieckiego.

Ale Lwów walczył nadal!

Pomimo represji, masowych aresztowań i wywózek jego mieszkańców na Sybir, powstają w konspiracji pierwsze struktury organizacyjne podziemnego państwa polskiego na Kresach. Pierwszym komendantem Związku Walki Zbrojnej Miasta Lwowa zostaje kapitan Bolesław Nieczuja-Ostrowski, późniejszy inspektor Inspektoratu Armii Krajowej Miechów i równocześnie dowódca 106 dywizji piechoty AK.

Planowane od dłuższego czasu uderzenie wojsk hitlerowskich na Związek Radziecki stwarza na Kresach nowe zagrożenie dla Polaków.

Nacjonaliści ukraińscy liczą na powstanie państwa ukraińskiego pod patronatem Hitlera. Ale Niemcy nie zamierzają dzielić się władzą z Ukraińcami i ograniczają się jedynie do tworzenia oddziałów policji ukraińskiej, oraz oddziałów wojskowych złożonych z ochotników ukraińskich, które przekształcają się w dużą jednostkę dywizyjną tzw. – „SS Galicja”.

Zgodnie z zasadą „Ukraina tylko dla Ukraińców” nacjonaliści ukraińscy przystępują do masowych mordów

Polaków, Żydów i innych narodowości na obecnych terenach Ukrainy i Białorusi. Lwów liczący około 80% ludności polskiej w latach 1943 – 1944 przygotowuje się do obrony mieszkańców i zbrojnego powstania przeciwko niemieckim okupantom. Na obrzeżach miasta dokonywane są zrzuty lotnicze sprzętu wojskowego dla Armii Krajowej, prowadzone przez samoloty dalekiego zasięgu, startujące do Polski z alianckich lotnisk położonych na terenie Południowych Włoch, opanowanych przez armię sprzymierzonych państw i armię polską generała Andersa.

Oddziały partyzanckie Armii Krajowej na Kresach ochraniają polskie wsie przed napadami ukraińskich nacjonalistów, a w samym Lwowie zostają skutecznie powstrzymane egzekucje Polaków dokonywane przez ukraińską policję.

W czasie akcji zbrojnej Armii Krajowej kryptonim „Burza” Lwowska Armia Krajowa wspiera działania sowieckich oddziałów pancernych na terenie miasta, tworząc grupy osłonowe sowieckich czołgów, które dotarły do miasta bez wsparcia własnej piechoty i znalazły się pod ostrzałem niemieckich granatników przeciwczołgowych. Dowództwo sowieckie wysoko oceniło wsparcie wojskowe oddziałów Armii Krajowej w czasie lipcowych walk na terenie Lwowa.

Niestety polscy sojusznicy po przejściu oddziałów frontowych zostali potraktowani przez NKWD jako niebezpieczni wrogowie władzy radzieckiej.

Dowództwo Armii Krajowej okręgu lwowskiego zostało podstępnie aresztowane i rozpoczęła się akcja wyłapywania oficerów i żołnierzy Armii Krajowej.

Akty masowego terroru, aresztowania, wyroki kar śmierci i zsyłki do obozów Sybiru objęły najlepszych Polaków, patriotów, którzy przeciwstawili się władzom komunistycznym. Tak zakończyła się ostatnia w dziejach Lwowa obrona miasta, zawsze wiernego Ojczyźnie – *semper fidelis*.

Później, w czasach rządów komunistycznych, ze strony Lwowiaków była już tylko obrona historycznych zabytków miasta, która trwa nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. W dniach pamiętnego sierpnia 1971 roku rozpoczęła się obrona cmentarza Obrońców Lwowa przed sowieckimi czołgami, które przystąpiły do miażdżenia gąsienicami grobów, otaczającej cmentarz kolumnady, łuku tryumfalnego, dwóch pylonów oraz kaplicy cmentarnej.

Jeszcze raz Obrońcy Lwowa, Ci, którzy zostali uwiecznieni na Łuku Triumfalnym wiekopomnymi słowami: „*Morituri sunt ut liberi vivamus*” nie poddali się.

Mogiły zostały zmiażdżone i przesypane gruzem, zniszczono doszczętnie kolumnadę, ale sowieckim czołgom oparły się: łuk tryumfalny, pylony i kaplica cmentarna. Aktem barbarzyństwa nie oparła się zabytkowa płyta z grobu nieznanego żołnierza z historycznym napisem:

„Zwłoki zabrano dnia 29 października 1925 roku i uroczystie przewieziono w dniach 30-31 października i 1 listopada do Warszawy, gdzie pochowano w mogile na placu marszałka Józefa Piłsudskiego, dawniej sakskim, jako zwłoki nieznanego żołnierza”.

To Święte Miejsce jest po dzień dzisiejszy Miejscem Czczy i Chwały Poległych w Obronie Ojczyzny Polskich Żołnierzy.

Stolica Polski Warszawa w Pomniku Chwały w Grobie Nieznanego Żołnierza przechowuje szczątki Obrońcy Lwowa – Miasta, które znajduje się poza geograficz-

nymi granicami państwa polskiego, ale pozostało na wieki w pamięci i sercach Polaków.

Zbiorowym wysiłkiem polskiego społeczeństwa zbudowano Cmentarz Obrońców Lwowa. A jakie są dzieje Jego budowy?

Pani mgr Danuta Łomaczewska zajmująca się od wielu lat historią Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wykonała serię fotografii zniszczonego Cmentarza Obrońców Lwowa i powiadomiła o trwającej dewastacji cmentarza środowisko kombatanatów, uczestników obrony Lwowa w latach 1918 – 1920 i w czasie wrześniowej obrony miasta w roku 1939.

Osobiście na ręce generała Mieczysława Boruty-Spiechowicza, organizatora oddziałów wojskowych i dowódcy Odcinka Szkoły Sienkiewicza w roku 1918, a w czasie wojny we wrześniu 1939 roku dowódcy Grupy „Boruta” osłaniającej od południa Armię Kraków przekazała obszerne materiały fotograficzne dokumentujące zniszczenia dokonane na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Poruszony tą wiadomością Generał skierował list protestacyjny do pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii ZSRR Leonida Breżniewa. List pozostał bez odpowiedzi i dewastacja cmentarza postępowała w dalszym ciągu. Cmentarz przecięła asfaltowa droga szybkiego ruchu, a zakład kamieniarski wykonał z historycznych płyt nagrobkowych elementy nagrobków dla potrzeb komunalnego cmentarza.

Dopiero w maju 1989 roku kierownictwo komunalnego cmentarza wyraziło zgodę na niewielkie ściśle określone porządkowanie grobów bez pozwolenia na wycinanie drzew. Do prac odbudowy cmentarza przystąpiło przedsiębiorstwo polskie „Energopol” pod dyktando Józefa Bobrowskiego.

Odbudowa cmentarza rozciągnęła się w czasie z powodu stwarzania nieuzasadnionych przeszkód administracyjnych przez stronę ukraińską. Toczono wojnę o każdy napis i element architektoniczny, powstawały nowe uszkodzenia elementów kamiennych dokonane przez „nieznanych” sprawców, uniemożliwiano prawidłowy przebieg prac remontowych. Jednak pracownicy firmy budowlanej „Energopol” realizowali z uporem i poświęceniem dzieło odbudowy z zachowaniem pierwotnego charakteru nekropolii.

Na kilka dni przed pielgrzymką Jana Pawła II do Lwowa powstały nowe przeszkody w realizacji programu tej pielgrzymki: przekopano ulice dojazdowe do Cmentarza Obrońców Lwowa i główne aleje cmentarza, co miało utrudnić uczestnikom pielgrzymki dotarcie i zorganizowanie uroczystości w miejscu wiecznego spoczynku Obrońców Lwowa.

W dniu 26 czerwca 2001 roku, w czasie tej pielgrzymki odbyło się spotkanie Ojca Świętego z młodzieżą, rówieśnikami Orląt Lwowskich. Około 1000 harcerzy polskich oddało hołd Obrońcom Lwowa przy odbudowanych mogiłach Cmentarza Orląt na Łyczakowie. W Katedrze Lwowskiej Ojciec Święty złożył uroczyste relikwie Świętego Jana z Dukli, patrona i obrońcy Lwowa, a słowa modlitwy wznoszone do Boga za pośrednictwem Świętego stały się przesłaniem dla narodów:

„Patronie jedności utwierdzaj nas w duchu wzajemnego poszanowania i tolerancji niezależnie od narodowości i wyznania, wyprasza nam u Boga wolną od wszelkich uprzedzeń życzliwość i miłość ku wszystkim braciom naszym”. □

Antoni Wilgusiewicz Szwedzi we Lwowie

W burzliwym dla Polski wieku XVII Lwów, podobnie jak i inne miasta Rzeczypospolitej wystawiony był na różnorakie niebezpieczeństwa wojenne. Znałe dobrze z *Trylogii* Sienkiewicza, a także wielu innych utworów – wystarczy wspomnieć *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska – najazdy i rozruchy wewnętrzne rujnowały kraj, powodując straty w ludziach i upadek gospodarczy. Od czasów Zygmunta III Lwów jako miasto bogate i zna-



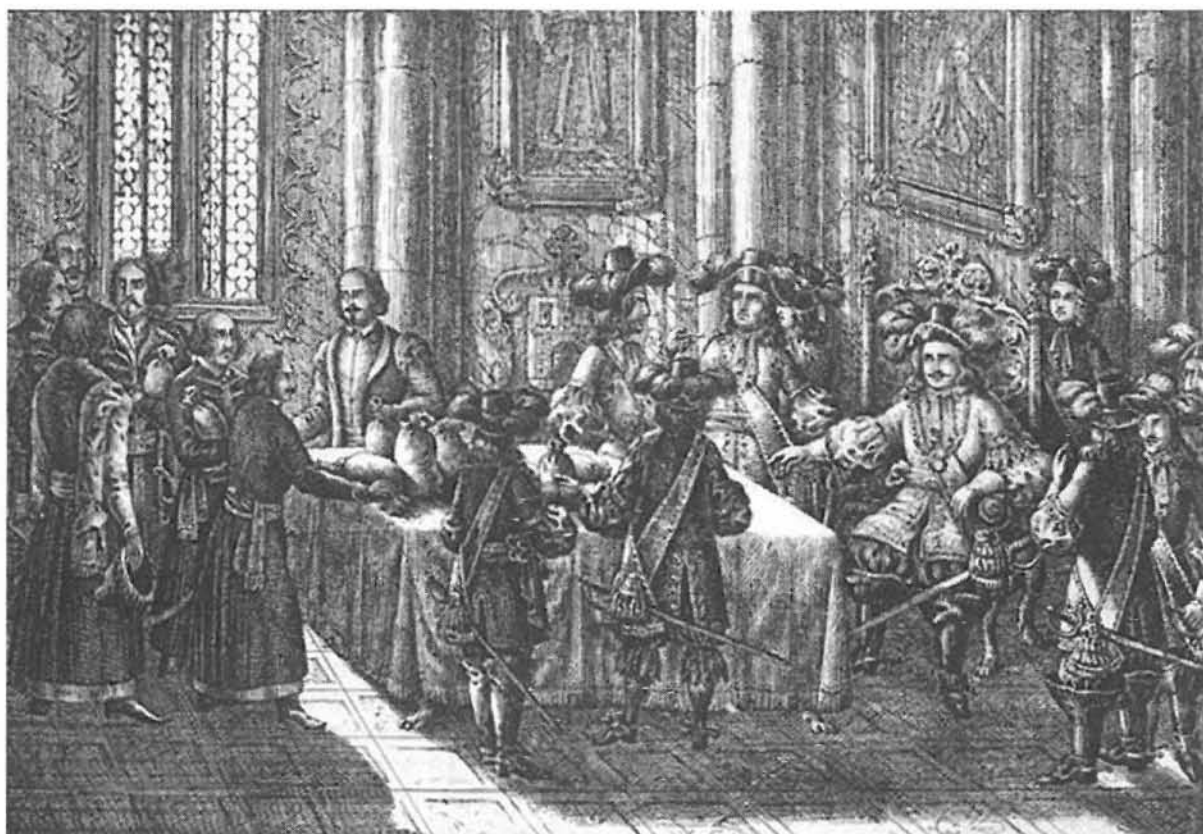
Dzieło J.T. Józefowicza
w wydaniu Collegium Columbinum

czące był celem różnorodnych ataków i napaści, w tym także nieopłaconego przez króla żołnierstwa. W ciągu 27 lat aż czterokrotnie Lwów musiał okupić drogo bezpieczeństwo swoich mieszkańców wobec plądrujących i agresywnych żołnierzy. Następny władca, Władysław IV, zadbał o bezpieczeństwo miasta, budując Arsenał Królewski (przy kościele Dominikanów). Mieścił on w sobie nawet odlewnię armat, której produktem był słynny spiżowy posąg św. Michała stojący potem na Wałach Hetmańskich. Sami mieszczanie także dbali o bezpieczeństwo swego grodu, opatrując wcześniej zbudowany Arsenał Miejski (dziś Muzeum Uzbrojenia), a także mury i baszty – ich pozostałością jest do dziś zachowana Baszta Prochowa, jeden z symboli Lwowa. Wzorem innych miast, jak choćby Krakowa, ćwiczone się także w strzelaniu, już nie z luków i kusz, jak w średniowieczu, ale z broni palnej (w tym z dział).

Ćwiczenia odbywały się przy wałach miejskich (miejsce to nazwano Plac Strzelecki, z późniejszym charakterystycznym budynkiem Straży Pożarnej).

W ten sposób ukształtowała się metoda „podwójnego zabezpieczenia” przed napastnikami – Lwów pokazywał im swoją siłę obronną, a następnie pozbywał się ich przy pomocy „brzęczących argumentów”, których lwowscy mieszczanie mieli spore zapasy. W szczególności sposób okazało się to skuteczne wobec najazdu Chmielnickiego, który po zadaniu szeregu klęsk wojskom Rzeczypospolitej podszedł z Kozakami i Tatarami pod mury miasta. Na wieść o tym lwowianie zebrali na cele obronne ogromną sumę ćwierć miliona dukatów, które wręczyli legendarnemu księciu Jeremiemu Wiśniowieckiemu. Niestety, słynny bohater sienkiewiczowski po zainkasowaniu tej kwoty opuścił Lwów wraz z wojskiem; podobno były inne ważniejsze miejsca do obrony... W tej sytuacji lwowianie zostawieni samym sobie, gdyż żołnierzy było w mieście tylko około 250 (co prawda pod dowództwem słynnego generała artylerii Krzysztofa Arciszewskiego), przystąpili do rozpaczliwej obrony. Ich determinacja spowodowała, że Chmielnicki zadowolili się okupem, którego użył na spłacenie uciążliwego sojusznika, wodza Tatarów, słynnego Tuhaj-beja. Odstąpienie nieprzyjaciół przypisano św. Janowi z Dukli, na pamiątkę czego postawiono w rok później kolumnę z postacią zakonnika przed kościołem Bernardynów (dziś kolumna stoi, figury niestety na niej wciąż nie ma...). Chmielnicki – tym razem przy udziale wojsk rosyjskich – próbował oblężenia Lwowa jeszcze raz, z podobnym skutkiem w 1655 roku. W niezdobytym przez wrogów mieście – w odróżnieniu od Warszawy czy Krakowa – niedługo potem złożył swoje śluby król Jan Kazimierz. W 1672 roku miasto obroniło się przed Turkami, którym jako okup wręczono tylko 5 tys. zł (na więcej zubożałego Lwowa nie było już stać). Obroną kierował wówczas legendarny burmistrz Bartłomiej Zimorowicz. W 1695 roku z kolei przed najazdem tatarskim bronił Lwowa hetman Jabłonowski (od niego i jego pomnika pochodzi nazwa Wałów Hetmańskich). Tu, dzięki ofiarnej pomocy mieszczan, obyło się bez okupu, a Tatarzy odstąpili, by więcej już pod Lwów nie powrócić.

O wspomnianych wydarzeniach możemy przeczytać w *Historii miasta Lwowa*, znakomitym zarysie pióra dra Fryderyka Papee, powstałym na zlecenie Rady Miejskiej w 1894 roku i wznowionym już w niepodległej Polsce w 1922 roku. Obecnie *Historia miasta Lwowa* jest dostępna dzięki jeleniogórskim kresowianom w opracowaniu pana Krzysztofa Bulzackiego, niedawno zmarłego wielkiego miłośnika i popularyzatora dziejów Miasta. Prawdziwym rarytatem dla (bardziej zaawansowanych) miłośników Lwowa, a zarazem głównym źródłem historycznym do tytułowego zagadnienia *Szwedzi we Lwowie* jest dzieło lwowskiego kanonika Jana Tomasza Józefowicza *Lwów utrapiony in anno 1704*. Spisane w formie dziennika, o wartości nie tylko historycznej, ale i artystycznej, stanowi cenny zabytek staropolskiego piśmiennictwa. Mimo to do niedawna był on znany tylko badaczom i uczonym, a i to nielicznym, gdyż jeden egzemplarz znajdujący się w Ossolineum okazał się zdefektowany, a drugi – warszawski – spłonął podczas Powstania w 1944 r. Okazało się



Oficerowie szwedzcy w lwowskim ratuszu

jednak, że w archiwum lwowskim są dostępne dwie inne kopie cennego dzieła. Dzięki temu możliwe było jego naukowe opracowanie przez dra Piotra Borka z Akademii Pedagogicznej w Krakowie i wydanie przez krakowskie Collegium Columbinum. Wróćmy więc w oparciu o owe dwa dzieła do tematu *Szwedzi we Lwowie*.

Początek XVIII wieku nie zapowiadał się lepiej niż burzliwy, pełen wojen wiek XVII. Oto młody, ale niezwykle waleczny król Szwecji Karol XII toczył wojnę z carem Rosji Piotrem I i elektorem saskim, Augustem Wettinem, znanym w historii Polski jako August II Mocny. Wojna ta, zwana wojną północną, objęła także tereny Polski, a zwycięski początkowo Karol XII nakazał wybór na króla Stanisława Leszczyńskiego. Wojska szwedzkie zajęły znaczną część Rzeczypospolitej – inaczej niż podczas wcześniejszego tzw. Potopu podeszły również pod Lwów. Ten pozostał wierny prawowitemu władcy Augustowi, licząc na jego pomoc i obronę. Miasto wydawało się dobrze przygotowane do walki; jednak zaniedbano od czasu wojen tureckich konserwację Wysokiego Zamku, który zamienił się w ruinę; w złym stanie były także mury i baszty. Rankiem 5 września stacjonująca pod Jarosławiem szwedzka jazda nadciągnęła janowskim gościńcem pod miasto; drugi oddział zbliżał się obecną ulicą Kopernika. Szwedzcy dragoni zostali jednak powitani gęstym ogniem obrońców, a ukrycie się w podmiejskich zabudowaniach uniemożliwiło ich podpalenie, co już nieraz stosowali obrońcy Lwowa. Pierwszy dzień walki zakończył się więc niepowodzeniem.

Tak doświadczony dowódca, jak król Karol XII nie zamierzał jednak rezygnować. Zajął pozycję na Wyso-

kim Zamku, skąd rozeznał sytuację i wydał rozkazy. Jeszcze przed świtem 6 września oddział szwedzki zaatakował od tyłu kluczową pozycję obrony, którą stanowił klasztor karmelitów. Dzielny dowódca obrony klasztoru Henig zginął w walce na szpady na swoim stanowisku. Król szwedzki, jak to miał w zwyczaju, osobiście poprowadził żołnierzy na mury Lwowa. Obrońcy miasta tylko na chwilę powstrzymali natarcie, ale po pierwszej i jedynej ich salwie Szwedzi ruszyli naprzód. Jeden oddział posuwał się prosto do Rynku ulicą Ruską, drugi poszedł w prawo ku Bramie Krakowskiej. Tutaj mieszczenie bronili się do końca, w przeciwieństwie do wojska, które złożyło broń. Piętnastu kuśnierzy zginęło na swojej baszcie, strzelając do Szwedów z dział. Próbowano obrony klasztoru Bernardynów, ale na prośby wystraszonych zakonników zaniechano jej. Szwedzi zajęli Ratusz i z piwnic wyciągnęli beczki z winem, wznosząc toasty za zdobycie Lwowa. Był rano 6 września 1704 roku.

Rycina z epoki przedstawia komendanta szwedzkiego generała Stenbocka i innych oficerów w sali radzieckiej na Ratuszu. Stojący burmistrz Dominik Wilczek i inni lwowianie wysłuchali żądania okupu w niebotycznej wysokości 400 tys. talarów pod groźbą spalania miasta. Obecny tam kanonik Józefowicz, autor diariusza, prosił komendanta o zakazanie żołnierzom niekontrolowanego łupienia miasta, które już się rozpoczęło. Komendant Stenbock, obawiając się, że złupienie lwowianie nie będą mogli złożyć okupu zakazał dalszego rabunku i zgodził się na obniżkę żądanej kwoty do nadal ogromnej sumy 300 tys. talarów. Oczywiście, lwowianie musieli do czasu wpłacenia okupu utrzymywać na swój koszt szwedzką załogę. Zebrano zaledwie 130

tys. talarów, którymi Szwedzi się zadowolili – lecz dopiero za wstawiennictwem króla Stanisława Leszczyńskiego przybyłego w tym czasie do miasta. Opuścili Lwów 24 września, uprowadzając 170 armat, które za miastem wysadzili w powietrze. Nie był to jednak koniec nieszczęść, gdyż zaraz po odejściu Szwedów we Lwowie wybuchła zaraza, niewątpliwie przywleczona przez wojsko, która pochłonęła życie wielu ofiar, a trwała aż do Nowego Roku.

W ten oto sposób Lwów stracił miano niezdobytą twierdzy, którym szczycił się od czasów Kazimierza Wielkiego. Jak wskazuje ks. Józefowicz, nie była to wina mieszczan, dzielnie broniących swego miasta, ale załogi wojskowej i jej nieudolnych komendantów. Miasto ogołocone z broni, o zniszczonych murach i basz-

tach, nie mogło już pełnić swojej roli przedmurza cywilizacji zachodniej od nawały idącej ze Wschodu. Rzeczpospolita, której było zawsze wierne, chyliła się ku upadkowi. W niecałe 70 lat później Lwów już bez walki dostał się w ręce Rosjan, a następnie – na 146 lat – Habsburgów. Ale i wtedy nawet lwowianie zachowali godność, pisząc do gubernatora austriackiego: „Królewskie miasto Lwów, które zawsze niezachwianą zachowało wobec królów polskich, a także i wobec szczególnie nam teraz panującego króla Stanisława Augusta, wierność [*poddaje się przemocy, co jednak*] nieskazitelnej wiary Najjaśniejszemu królowi polskiemu, panu swemu miłościwemu, w niczem na przyszłość zachwiać nie potrafi.” **Leopolis semper fidelis...** □

Leszek Mulka

75. rocznica mordu polskich profesorów we Lwowie

Mija 75 lat od rozstrzelania profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie.

Mimo upływu czasu pamięć o tej tragedii jest ciągle żywa. W wielu polskich miastach znajdują się pomniki i tablice upamiętniające ofiary tej zbrodni, także we Lwowie. Co roku 4 lipca w Polsce i we Lwowie odbywają się rocznicowe uroczystości. Warto jednak przypomnieć tło i przebieg tych tragicznych wydarzeń.

Lwów był zawsze wielkim ośrodkiem nauki i kultury. W okresie międzywojennym we Lwowie działały 4 wyższe uczelnie: Uniwersytet Jana Kazimierza, Politechnika, Akademia Weterynaryjna i Akademia Handlu Zagranicznego. Liczba studentów przekraczała 10 tysięcy. Nazwiska uczonych były znane na całym świecie. Chyba mało kto w lipcu 1939 r. podejrzewał, że szybkimi krokami zbliża się czas martyrologii narodu polskiego i kres polskiego Lwowa.

1 września 1939 r. hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę, realizując zbrodniczy scenariusz paktu Ribbentrop-Mołotow. Polska miała zostać wymazana z mapy Europy, a jej niszczenie rozpoczęło od likwidacji polskiej inteligencji i polskiego duchowieństwa. Już 6 listopada aresztowano profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i wywieziono ich do obozów koncentracyjnych w Rzeszy. Jednak protesty światowej opinii publicznej, z którą Hitler jeszcze trochę się liczył doprowadziły do ich zwolnienia.

17 września 1939 r. rozpoczął się akt drugi paktu Ribbentrop-Mołotow – Sowieci uderzyli na Polskę. Lwów znalazł się pod sowiecką okupacją i zaczęły się prześladowania ludności polskiej – aresztowania, rozstrzeliwania i wywózki w głąb Związku Radzieckiego. Rozpoczęła się systematyczna sowietyzacja Lwowa, którą przerwał 22 czerwca 1941 r. atak Niemców na swojego niedawnego sojusznika. Kilka dni później, tuż przed opuszczeniem Lwowa przez Sowieców, NKWD wymordowało kilka tysięcy Polaków w lwowskich więzieniach: na Zamarstynowie, w „Brygidkach” i przy ul. Łąckiego. Egzekucji uniknął wówczas prof. Roman Rencki, który zbiegł 29 czerwca wraz z ks. Rafałem

Kiernickim z więzienia w Brygidkach. Niestety, kilka dni później 4 lipca został zamordowany wraz z grupą polskich profesorów.

30 czerwca 1941 r. w południe wkroczyły do Lwowa wojska niemieckie, gorąco witane przez część Ukraińców. Kilka godzin wcześniej o 4.30 rano do Lwowa wkroczył ukraiński batalion „Nachtigall”, utworzony i



Pomnik Martyrologii Profesorów Lwowskich we Wrocławiu

szkolony wcześniej w Niemczech. Dowódcą batalionu był por. Herzner, natomiast dowódcą ukraińskim był Roman Szuchewycz, nacjonalista ukraiński znany jako „Taras Czupryńka”. Oficerem łącznikowym, a faktycznie zwierzchnikiem całej grupy operacyjnej był Theodor Oberländer, pracownik Abwehry. Niemcy mieli przygotowane przez ukraińskich nacjonalistów listy polskich profesorów lwowskich uczelni przeznaczonych do likwidacji.

Już 2 lipca przed południem w swoim gabinecie na terenie Politechniki Lwowskiej został aresztowany wybitny matematyk prof. Kazimierz Bartel, poseł na Sejm RP, minister i pięciokrotny premier rządów II Rzeczypospolitej.

W nocy z 3 na 4 lipca między godz. 21 a 2 aresztowano we własnych domach 22 polskich profesorów wyższych uczelni lwowskich. W kilku przypadkach z rodzinami, współmieszkańcami i gośćmi. Mieszkania obrabowano, głównie mieszkania profesorów Greka i Ostrowskiego, znanych z posiadania dzieł sztuki i innych cennych przedmiotów. Łącznie w nocy z 3 na 4 lipca aresztowano 49 osób. Aresztowanych przewieziono do bursy Abrahamowiczów (jeden z akademików Politechniki Lwowskiej), gdzie dokonywano brutalnych przesłuchań. W trakcie przesłuchania został zastrzelony inż. Adam Ruff.



Nowy pomnik we Lwowie

4 lipca około godz. 4 nad ranem 39 aresztowanych przewieziono grupami na pobliskie Wzgórze Wuleckie i tam rozstrzelano. Ciała zamordowanych wrzucono do wcześniej przygotowanych dołów, które następnie zasypiano ziemią i zatarto ślady. Wrzucono tam także ciało wcześniej zastrzelonego Adama Ruffa.

Po zakończeniu godziny policyjnej około 7 rano wypuszczono na wolność siedem osób: prof. Franciszka Groëra, który swoje uwolnienie zawdzięczał prawdopodobnie niemieckiemu pochodzeniu, Józefa Wojtynę woźnego Politechniki, kierowcę prof. Ostrowskiego Kostyszyna oraz 4 osoby służby.

Dwoje aresztowanych, tj. Katarzyna Demko nauczycielka języka angielskiego i doc. dr Stanisław Mączewski zostali rozstrzelani następnego dnia 5 lipca 1941 r. w nieznanym miejscu.

Tydzień później 11 lipca zostali aresztowani i 12 lipca rozstrzelani profesorowie Akademii Handlu Zagranicznego Henryk Korowicz i Stanisław Ruziewicz.

Prawdopodobnie na Piaskach Janowskich, leżących na przedmieściu Lwowa, gdzie mordowano Polaków, Żydów i Rosjan.

Aresztowany 2 lipca prof. Kazimierz Bartel, po ponad trzytygodniowym pobycie w więzieniu, został stracony dopiero 26 lipca na rozkaz Himmlera. Prawdopodobnie także zginął na Piaskach Janowskich i tam został pogrzebany.

W dniach 4, 5, 12 i 26 lipca 1941 r. zamordowano 25 polskich profesorów wyższych uczelni lwowskich, 11 członków ich rodzin oraz 9 innych osób aresztowanych razem z nimi. Razem zginęło 45 osób. Największe straty poniósł Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza – 12 profesorów, natomiast Politechnika Lwowska – 8. Wśród rozstrzelanych znalazł się również znany pisarz, publicysta i krytyk literacki Tadeusz Boy-Żeleński oraz urodzony w Oleśnicy twórca stomatologii polskiej prof. Antoni Cieszyński, posiadający niekwestionowany w świecie autorytet naukowy.

Gdy po bitwie pod Stalingradem i Kurskiem armia niemiecka rozpoczęła odwrót i klęska wojenna hitlerowskich Niemiec stała się widoczna, gestapo przystąpiło w 1943 r. do zacierania śladów swych zbrodni na terenach okupowanych.

W nocy z 7 na 8 października 1943 r. zwłoki profesorów, ich rodzin i osób towarzyszących rozstrzelanych 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich wykopano z ziemi i przewieziono na teren byłej piaskarni w Lesie Krzywczycim, gdzie 9 października zostały spalone na stosie. Kości zmielono w młynie żwirowym, a popiół przesiano przez sito i rozsypano w tym lesie.

Odpowiedzialność za mord profesorów lwowskich ponoszą: Eberhard Schöengarth dowódca oddziału specjalnego SS (Einsatzkommando) i jego pomocnik Heinz Heim oraz podlegli im gestapowcy: Hans Krüger, Walter Kutschman, Kurt Stawitzki, Felix Landau i ich holenderski współpracownik Pieter Nikolaas Menten, a także Theodor Oberländer komendant ukraińskiego batalionu „Nachtigall”, którego żołnierze ubrani w niemieckie mundury i dowodzeni przez esesmanów dokonywali rozstrzeliwań.

Winni tej zbrodni nie zostali nigdy osądzeni, a wszczęte sprawy w sądach niemieckich zostały umorzone „z powodu niewykrycia sprawców”. Również śledztwo podjęte w Polsce przez IPN zostało umorzone w czerwcu 2007 r. „z powodu niewykrycia sprawców”.

Lista rozstrzelanych:

1. Prof. dr Antoni Cieszyński, lat 59, kierownik Zakładu Stomatologii Uniwersytetu Jana Kazimierza, Obrońca Lwowa w 1918, odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa oraz Medalem Niepodległości;
2. Prof. dr Władysław Dobrzaniecki, lat 44, ordynator Oddziału Chirurgii Państwowego Szpitala Powojskowego, Obrońca Lwowa w 1918;
3. Prof. dr Jan Grek, lat 66, profesor w Klinice Chorób Wewnętrznych UJK;
4. Maria Grekowa, lat 57, żona profesora Jana Greka;
5. Doc. dr Jerzy Grzędziński, lat 40., kierownik Kliniki Okulistycznej UJK;
6. Prof. dr Edward Hamerski, lat 43, kierownik Katedry Chorób Zakaźnych Zwierząt Domowych Akademii Medycyny Weterynaryjnej, Obrońca Lwowa w 1918.

7. Prof. dr Henryk Hilarowicz, lat 51, profesor w Klinice Chirurgicznej UJK, obrońca Lwowa w 1918.

8. Ks. dr Władysław Komornicki, lat 29, wykładowca nauk biblijnych w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie;

9. Eugeniusz Kostecki, lat 36, mistrz szewski, mąż gospodyni profesora Dobrzanieckiego;

10. Prof. dr Włodzimierz Krukowski, lat 53, kierownik Katedry Pomiarów Elektrycznych Politechniki Lwowskiej;



Sprofanowany pomnik we Lwowie



Sprofanowana tablica we Lwowie

11. Prof. dr Roman Longchamps de Bérier, lat 56, kierownik Katedry Prawa Cywilnego UJK, prorektor UJK w latach 1938-1939, Obrońca Lwowa w 1918.

12. Bronisław Longchamps de Bérier, lat 25, absolwent Politechniki Lwowskiej, syn profesora;

13. Zygmunt Longchamps de Bérier, lat 23, absolwent Politechniki Lwowskiej, syn profesora;

14. Kazimierz Longchamps de Bérier, lat 18, syn profesora;

15. Prof. dr Antoni Łomnicki lat 60, kierownik Katedry Matematyki Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej;

16. Adam Mięśowicz, lat 19, wnuk profesora Sołowi-ja, zabrany ze swoim dziadkiem;

17. Prof. dr Witold Nowicki, lat 63, kierownik Katedry Anatomii Patologicznej UJK, Obrońca Lwowa w 1918;

18. Dr med. Jerzy Nowicki, lat 27, asystent Zakładu Higieny UJK, syn profesora;

19. Prof. dr Tadeusz Ostrowski, lat 60., kierownik Kliniki Chirurgii, dziekan Wydziału Lekarskiego 1937 – 1938, Obrońca Lwowa w 1918;

20. Jadwiga Ostrowska, lat 59, żona profesora;

21. Prof. dr Stanisław Pilat, lat 60., kierownik Katedr Technologii Nafty i Gazów Ziemnych Politechniki Lwowskiej;

22. Prof. dr Stanisław Progulski, lat 67, profesor w Klinice Pediatrii UJK;

23. Inż. Andrzej Progulski, lat 29, syn profesora;

24. Prof. honor. Roman Rencki, lat 74, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych UJK;

25. Maria Reymanowa, lat 40, pielęgniarka Ubezpieczalni Społecznej, zabrana z mieszkania profesora Ostrowskiego;

26. Dr med. Stanisław Ruff, lat 69, ordynator Oddziału Chirurgii Szpitala Żydowskiego, zabrany z mieszkania profesora Ostrowskiego;

27. Anna Ruffowa, lat 55, żona dr. Ruffa;

28. Inż. Adam Ruff, lat 30, syn dr. Ruffa;

29. Prof. dr Włodzimierz Sieradzki, lat 70, kierownik Katedry Medycyny Sądowej UJK, rektor UJK w latach 1924 – 1925, Obrońca Lwowa w 1918 roku;

30. Prof. dr Adam Sołowij, lat 82, emerytowany ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Powszechnego;

31. Prof. dr Włodzimierz Stożek, lat 57, kierownik Katedry Matematyki Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Lwowskiej;

32. Inż. Eustachy Stożek, lat 29, asystent Politechniki Lwowskiej, syn profesora;

33. Inż. Emanuel Stożek, lat 24, absolwent Wydziału Chemii Politechniki Lwowskiej, syn profesora;

34. Dr praw Tadeusz Tapkowski, lat 44, zabrany z mieszkania profesora Dobrzanieckiego;

35. Prof. dr Kazimierz Vetulani, lat 52, kierownik Katedry Mechaniki Ogólnej Politechniki Lwowskiej;

36. Prof. dr Kasper Weigel, lat 61, kierownik Katedry Miernictwa Politechniki Lwowskiej;

37. Mgr praw Józef Weigel, lat 33, syn profesora;

38. Prof. dr Roman Witkiewicz, lat 55, kierownik Katedry Pomiarów Maszynowych Politechniki Lwowskiej;

39. Walisch, lat 40-45, właściciel magazynu konfekcyjnego Beier i S-ka, zabrany z mieszkania profesora Sieradzkiego;

40. Dr Tadeusz Boy-Żeleński, lat 66, lekarz, publicysta, krytyk literacki, tłumacz literatury francuskiej, podczas okupacji sowieckiej Lwowa, w latach 1939 – 1941, kierownik Katedry Literatury Francuskiej Uniwersytetu Lwowskiego, zabrany z mieszkania szwagra – profesora Jana Greka.

41. Katarzyna (Kathy) Demko, lat 34, nauczycielka języka angielskiego, zabrana z mieszkania profesora Ostrowskiego;

42. Doc. dr Stanisław Mączewski, lat 49, ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Powszechnego.

43. Prof. dr Henryk Korowicz, lat 53, profesor ekonomii Akademii Handlu Zagranicznego;

44. Prof. dr Stanisław Ruziewicz, lat 51, profesor matematyki Akademii Handlu Zagranicznego.

45. Prof. dr Kazimierz Bartel, lat 59, kierownik Katedry Geometrii Wykreślnej Politechniki Lwowskiej, Obrońca Lwowa w 1918 r., odznaczony Krzyżem Virtutii Militari i Orderem Orła Białego.



Pomnik-tablica w Lublinie

Pamięci polskich profesorów zamordowanych w lipcu 1941 r. we Lwowie jest poświęcony pomnik stojący przy placu Grunwaldzkim we Wrocławiu, odsłonięty w 1964 r. przez byłego rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie prof. Stanisława Kulczyńskiego. O tragedii na Wzgórzach Wuleckich przypominają również pomniki i tablice pamiątkowe w innych miastach Polski. Ich imię noszą także szkoły.

We Lwowie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, staraniem rodzin pomordowanych, postawiono na miejscu egzekucji na Wzgórzach Wuleckich skromny pomnik z dwujęzyczną (po polsku i ukraińsku) listą ofiar tragedii. Niestety, pomnik ten często był profanowany.



Tablica we Lwowie

W nocy z 9 na 10 maja 2009 r. napisano na nim czerwoną farbą w języku ukraińskim „Smert' Lacham” („Śmierć Polakom”) i namalowano swastykę.

3 lipca 2011 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie został odsłonięty nowy pomnik upamiętniający profesorów lwowskich, ufundowany przez władze Wrocławia i przy udziale władz Lwowa. Niestety, na pomniku nie ma żadnej tablicy mówiącej jakie wydarzenie upamiętnia, ani nie ma listy rozstrzelanych profesorów. Jak zwykle nie zostały dotrzymane wcześniejsze uzgodnienia, ponieważ władze Lwowa nie zgodziły się na słowa „polskich profesorów”. Ale prawda jest jedna – to byli polscy profesorowie wyższych uczelni Lwowa.

Przypominając te tragiczne wydarzenia sprzed 75 lat składamy hold zamordowanym profesorom i mamy nadzieję, że będą pamiętać o nich kolejne pokolenia Polaków. □

Bartosz Bogdański

Wierna tradycji polskiego Lwowa

Maria Tereszcakówna ratowała szczątki polskich bohaterów.

Spoczęła w ukochanym mieście, dla którego poświęciła wszystko. Nawet miejsce jej pochówku było przez wiele lat ukryte. Jednak jej działalność uchroniła lwowskie groby Polaków przed zapomnieniem, a często przed zniszczeniem.

Maria Tereszcakówna urodziła się w 1881 r. we Lwowie i tam zmarła 96 lat później. Przez całe życie była związana z rodzinnym miastem. Przed nadejściem bolszewików miała tam własną kamienicę.

Brała czynny udział w obronie Lwowa przed Ukraińcami w listopadzie 1918 r. W okresie międzywojennym była właścicielką hurtowni tytoniowej. Podczas II wojny światowej podzieliła los setek tysięcy Polaków z Kresów. Rosjanie wywieźli ją w bydłym wagonie na stepy Kazachstanu, skąd pozwolono jej wrócić do Lwowa dopiero w 1954 r. Była ostatnim sekretarzem stowarzyszenia Straży Mogił Polskich Bohaterów we Lwowie.

powstałego w 1919 r. i rozwiązanego wraz z wysiedleniem Polaków.

Maria Tereszcakówna szczególnie zasłużyła się dla ratowania szczątków bohaterów, pochowanych na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Dotyczy to walki z planami zrównywania cmentarza z ziemią w latach 70. XX wieku. Osobiście ratowała od unicestwienia szczątki generałów Tadeusza Jordana-Rozwadowskiego i Wacława Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego, a także dowódcy obrony Lwowa z listopada 1918 r. Czesława Mączyńskiego oraz arcybiskupa lwowskiego obrządku ormiańskiego Józefa Teodorowicza i proboszcza parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie Gerarda Szmyda. W końcu twórców polskiego lotnictwa: Stefana Bastyrę, Stefana Steca i Władysława Torunia. Szczątki potajemnie przenosiła z Cmentarza Orląt w głąb Cmentarza Łyczakowskiego. Z wymienionych osób tylko miejsce

nowego spoczynku biskupa Teodorowicza (w grobowcu rodzinnym Kłosowskich) pozostało znane dla osób postronnych. Pozostałe miejsca nowych pochówków wymienionych osób nie zostały ustalone ze względu na spóźnienie polskich instytucji w zbieraniu danych od naocznych świadków, którzy już nie żyją. W 2011 r. udało się jedynie ustalić, że w grobowcu Kłosowskich znalazły się także szczątki ks. Gerarda Szmyda.

Walkę o zachowanie pamięci bohaterów Tereszczakówna opisała następująco w liście do gen. Romana Abrahama w 1971:

„Obecnie własnymi rękami, łopatkami wybieramy ze znanych nam grobów kości pilotów Stefana Bastyrę, Stefana Steca i Władysława Torunia, pierwszych naszych orłów, twórców polskiego lotnictwa. Szczątki ich składamy do oddzielnych małych trumienek, przenosimy i chowamy na niezaoranej jeszcze części cmentarza. Chcemy je przechować przynajmniej do czasu, kiedy będzie można wybudować im wspólny grób. Chcemy też umieścić tablice z ich nazwiskami i datą śmierci”.

Maria Tereszczakówna nigdy nie wyszła za mąż, została pochowana na Cmentarzu Janowskim w grobowcu Marii Romańskiej, u której mieszkała od powrotu z Kazachstanu do swojej śmierci. Na tablicy nagrobnej nigdy nie wygrawerowano jej nazwiska z obawy przed prześladowaniami. Pozostały po niej uratowane mogiły i wspomnienia lwowiaków. Jedną z nich – Czesława Cydzikowa – tak opisała spotkanie z Tereszczakówną:

„Było to w roku 1963, kiedy już od 6 lat byliśmy we Lwowie. W dniu Wszystkich Świętych, wczesnym rankiem roztawiliśmy z mężem lampiony na grobach naszych wielkich Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim. Każdy lampion był inny: u Bełzy – kłęczące pacholę, u Kołyszki – skrzyżowane kosy, u Grottgera – orzeł i napis *Nie rzucim ziemi skąd nasz ród* itd. Na

Cmentarzu Obrońców Lwowa, na Grobie Nieznanego Żołnierza stanął niezmiennie taki sam jak obecnie lampion z Orłem, polami bitew i miejsc straceń.

Koło Grobu Nieznanego Żołnierza krzątała się starsza pani w zielonym berecie. Chciałam wrócić do domu przez wyłom w murze, ale pani w zielonym berecie poprosiła, bym poszła z nią przez Cmentarz Łyczakowski do tramwaju. Wzięłam ją pod ramię i skierowałyśmy się do bocznego wyjścia. Minęłyśmy środkowe schody, prowadzące na pole przed katakumbami i nieznajoma zatrzymała się przy pierwszym grobowcu.

– Trzech ich tu spoczywa – powiedziała. – Byłam na ich pogrzebie. Wie pani, idę raz do nich, a tu płyta rozbita i na grobowcu leży czaszka. Zapłaciłam cmentarnym robotnikom, uporządkowali i zamurowali grobowiec.

Wyszłyśmy z Cmentarza Orłąt. Szłyśmy powoli w milczeniu. Naraz nieznajoma zapytała:

– A wie pani, że w kontrrazwidce „Smiersz” namalowany był na ścianie celi polski Orzeł, herb Lwowa i Matka Boska Częstochowska? Czy pani to sobie potrafi wyobrazić?

– Naprawdę? Pani tam siedziała? Kto to malował? Jak to możliwe, w kontrrazwidce „Smiersz”? – zadałam szereg pytań.

Naraz nieznajoma zaczęła cicho nucić »Przy Ka-deckiej ulicy siedzą ludzie w piwnicy...« Nie wytrzymałam, podchwyciłam piosenkę. Nieznajoma stanęła jak wryta. W pewnym miejscu zabrakło mi słów, zapomniałam, co dalej... Rozstałyśmy się, ja poszłam w stronę ulicy Zielonej.

Spotykałam Ją potem w szkole św. Marii Magdaleny, jadła tam obiady i bywała na wszystkich przedstawieniach. Nie rozmawiałyśmy z sobą, chyba mnie nie poznawała. Z czasem dowiedziałam się, że nazwisko jej brzmi Tereszczak. Po latach w katedrze zobaczyłam klepsydre: nabożeństwo żałobne za spokój duszy Tereszczak. □

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW

Paula Salińska

Wieczór kolęd i pastorałek na zamku

(Przedruk z „Echa Świdwina” nr 189/190 z 2016 r.)

Zamkowe komnaty po raz kolejny wypełniły się melodiami znanych i lubianych kolęd i pastorałek. 14 stycznia 2016 roku o godzinie 17.30 w sali widowiskowej Zamku odbył się „Wieczór kolęd i pastorałek 2016” pod patronatem Jana Owsiaaka – burmistrza Świdwina. Organizatorzy: Świdwiński Ośrodek Kultury oraz Towarzystwa Kresowe Wilna i Lwowa zrobili wszystko, by ten wieczór był wyjątkowy i upłynął w rodzinnej atmosferze.

„Wśród nocnej ciszy”... Właśnie tak rozpoczął się wieczór zamkowego kolędowania Wszystkich zgromadzonych powitała ze sceny sekcja teatralna działająca w świdwińskim zamku pod kierownictwem Pauli Saliń-



skiej. Młodzi artyści zebrali ogromne brawa i podziękowania od Bolesława Kurka – dyrektora Świdwińskiego Ośrodka Kultury oraz Anny Tersińskiej i Mieczysława Kostura – prezesów Towarzystw Kresowych, którzy także serdecznie powitali miłośników wspólnego śpiewania. Bogdan Wachowiak – kierownik Wydziału Oświaty,

Zdrowia, Kultury i Sportu Urzędu Miasta wraz z Danutą Malitowską – przewodniczącą Rady Powiatu Świdwińskiego złożyli wszystkim życzenia, wznosząc jednocześnie toast noworoczny. Wieczór upłynął na wspólnym śpiewaniu kolęd karaoke. Do występów zachęcali Paula Salińska, Mateusz Potaczek – pracownik ZSR CKP w Świdwinie, a także Magdalena Warcholska, która obdarowywała drobnymi upominkami najodważniejszych solistów. Kolędy przeplatały się z konkursem związanym z Bożym Narodzeniem, w który bardzo aktywnie włączyły się dzieci i młodzież.

Okres Bożego Narodzenia to wesoły czas, pełen radości i uśmiechu, i w takiej właśnie atmosferze upłynął zamkowy wieczór kolęd i pastorałek. Organizatorzy spotkania złożyli serdeczne podziękowania Panu Burmistrzowi za wsparcie organizacyjne oraz wszystkim tym, którzy mieli swój wkład w jego przygotowanie i prowadzenie.

Nasze kołędowanie zakończyliśmy z uśmiechem na twarzy, pastorałką „Oj Maluśki, Maluśki” na ustach i nadzieją spotkania w przyszłym roku. □

Zbigniew Juzwa

Miejsca Pamięci Narodowej w Gorzowie Wlkp.

W ostatnim numerze *Semper Fidelis* (4 (140) 2015) ukazał się artykuł pani Janiny Johnson pod tytułem „Uroczystości wrześnie w Nysie”, w którym autorka szczegółowo opisuje wydarzenia związane z odsłonięciem i poświęceniem tablicy, umieszczonej 17 września 2015 roku na ścianie budynku Urzędu Miasta Nysy. Tablica ta upamiętnia Polaków pomordowanych w latach 1939 – 1947 przez trzy totalitarne systemy, wrogie wobec Narodu Polskiego. W artykule tym jest także apel do Kresowian i ich potomków, rozrzuconych po całym Kraju, o podobne upamiętnienie ofiar w swoich miejscach zamieszkania. I właśnie dlatego sprawa ta bardzo nas zainteresowała. W Gorzowie Wlkp. od marca 1989 roku istnieje Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Od samego początku naszym celem było, między innymi, tworzenie miejsc Pamięci Narodowej w naszym mieście. W związku z apelem pani Janiny Johnson zaczęliśmy od Pomnika Pamięci, który został uroczystie odsłonięty w listopadzie 2008 roku (a więc prawie siedem lat wcześniej niż

w Nysie) i jest usytuowany przy Głównej Alei Cmentarza Komunalnego w Gorzowie Wlkp. przy ulicy Żwirowej. Pomnik ten, jak widać na zdjęciu, oddaje hołd Polakom mieszkańcom Wołynia i Kresów Południowo-Wschodnich, pomordowanym w latach 1939 – 1947 przez okupantów sowieckich, niemieckich i nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA. Powstał on staraniem Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, które to Towarzystwo potrafiło na takie cele zgromadzić немало środków finansowych, między innymi dzięki ofiarności miejscowych sponsorów. W dziele tym nieocenione zasługi położył ówczesny prezes Oddziału, pan Piotr Franków. Ale to nie jedyny obiekt z tego cyklu, który naszym wysiłkiem został przekazany społeczeństwu miasta. Już w kwietniu 1989 roku Zarząd Oddziału z pierwszym prezesem Jerzym Dorotą wystąpił do Rady Miasta z wnioskiem o przemianowanie ulicy „Marcelego No-



wotki” na „Orlęt Lwowskich”, co wkrótce stało się faktem. Z okazji 75 rocznicy walk Orląt Lwowskich o polskość Lwowa, w dniu 11 listopada 1993 roku, został odsłonięty pomnik im poświęcony, ustawiony w ważnym punkcie miasta. W dalszym ciągu nie ustawialiśmy w realizacji naszych zamierzeń. I tak w latach 2002, 2003 i 2004 Towarzystwo nasze ufundowało trzy tablice, zamontowane na ścianach wewnątrz kościoła pod wezwaniem Świętego Maksymiliana M. Kolbe w Gorzowie Wlkp. przy ul. Czereśniowej 15. Pierwsza z tych tablic poświęcona jest pamięci Polaków pomordowa-

nych w ponad 2000 miejscowościach Wołynia i Kresów Południowo-Wschodnich RP, w latach 1939 – 1947 przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA. Druga dotyczy 85 rocznicy walk Orłąt Lwowskich w obronie polskości miasta Semper Fidelis. Kolejna jest poświęcona żołnierzom Armii Krajowej obszaru lwowskiego, uczestnikom akcji „Burza”. 12 maja 2006 roku, przy naszym udziale, Zespół Szkół numer 21 przyjmuje za swego patrona „Orłęta Lwowskie”. Od tego czasu nasze Towarzystwo łączy szczególna więź z tą szkołą. Dzięki przychylności Dyrekcji Szkoły i zaangażowaniu

sporej grupy oddanych sprawie nauczycieli, ich uczniowski zespół, który jak to w szkole zmienia swój skład każdego roku, przynajmniej trzy razy w roku prezentuje nam ciekawe programy artystyczno-historyczne, z okazji ważnych wydarzeń z najnowszych dziejów Polski. Podobne układy łączą nas z Zespołem Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Gorzowie przy ulicy Czereśniowej. Ostatnio młodzież i nauczyciele, jednej i drugiej szkoły, skutecznie wspierają nas w kwestii pieniężnej, którą od 1997 roku organizujemy zawsze 1 i 2 listopada na terenie Cmentarza Komunalnego. Uzyskane w ten sposób środki są przekazywane do Zarządu Głównego we Wrocławiu, aby ostatecznie służyć renowacji polskich nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim i innych cmentarzach we Lwowie i okolicy. Jest jeszcze jedno nasze przedsięwzięcie w tej sprawie. Chodzi tu o trzy panie, które zaraz po wojnie osiedliły się w Gorzowie, a pochodziły ze Lwowa i aktywnie włączyły się w nieformalną wówczas działalność promującą Kresy. Wyszło też na jaw, że w młodości dwie z nich brały czynny udział w walkach o zachowanie polskości Lwowa. Ponieważ nie miały nikogo z bliskich, po wielu latach ich nagrobki, pomimo bieżącej opieki naszego Towarzystwa, wymagały generalnego remontu. Po zgromadzeniu odpowiednich środków finansowych, które pochodziły z części kwesty przeprowadzonej 1 i 2 listopada (był na to akceptacja Zarządu Głównego) w porozumieniu z wykonawcą, który przekonał nas, że korzystniej jest w miejsce remontu wykonać zupełnie nowe nagrobki, wyraziliśmy na to zgodę i wówczas prace przy nagrobkach zostały zakończone pod koniec 2014 roku. Wszystkie obiekty Pamięci Narodowej są pod naszą stałą opieką, a także nauczycieli i uczniów z obu tych szkół. W załączeniu zdjęcia przedsięwzięć, o których mowa.



Andrzej Szlichta

360. rocznica

We wtorek 31 marca 2016 roku, w przededniu 360. rocznicy ślubów króla Jana Kazimierza złożonych w dniu 1 kwietnia 1656 r. w katedrze lwowskiej, staraniem naszego Oddziału, na Jasnej Górze odbyła się uroczysta Msza święta.

W początkach marca br. zrodziła się myśl uczczenia rocznicy ślubów Jana Kazimierza złożonych w 1656 r. Zarząd podjął działania. Spotkaliśmy się z Metropolitą Częstochowskim abp. Wacławem Depo. Nasza propozycja mszy na Jasnej Górze została zaakceptowana, a co więcej ks. abp obiecał ją osobiście celebrować. Okazał zadowolenie z naszej inicjatywy i poinformował, że wybiera się do Lwowa, gdzie 9 kwietnia odbędą się główne uroczystości z okazji tej rocznicy, również spodziewa się przyjazdu do Częstochowy Metropolity Lwowskiego abp. Mokrzyckiego, który... „może Was odwiedzi”. Przyszła pora na kolejne uzgodnienia, tym razem z oo. Paulinami na Jasnej Górze. Wszystko udało się uzgodnić – 31 marca 2016 godz. 11. W tym dniu w Kaplicy MB w jasnogórskim klasztorze oo. Paulinów spotkali się członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, sympatycy Towarzystwa, zaproszeni Goście i co bardzo cieszy delegacje młodzieży z częstochowskich szkół ze swoimi sztandarami.

Mszę św. przed Cudownym Obrazem MB zgodnie z obietnicą odprawił ks. abp Wacław Depo, który w swojej homilii wielokrotnie wspominał o naszej organizacji. Oczywiście nawiązał również do ślubów króla Jana Kazimierza złożonych w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Bożej Łaskawej. Wspominał również iż w kaplicy jasnogórskiej znajduje się kopia obrazu Jana

Matejki przedstawiająca akt ślubowania króla. Tę homilię słyszeli nie tylko mieszkańcy Częstochowy, ale także liczne grupy maturzystów przybyłych na Jasną Górę z różnych rejonów Polski. Po uroczystej mszy nastąpiło uroczyste zasłonięcie Cudownego Obrazu MB, odbywa się to przy specjalnej oprawie muzycznej, trzeba przyznać, że robi to wrażenie. Księdzu Metropolicie za odprawienie mszy podziękował p. Mieczysław Hrehorów – senior naszego Oddziału.

Po mszy poczty sztandarowe szkół (26) na czele z naszym sztandarem udały się do Sali Rycerskiej klasztoru, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości pod pamiątkową tablicą z tekstem ślubów króla. Poczty sztandarowe zajęły wyznaczone miejsca. Do akcji przystąpiła Prezes naszego Oddziału Małgorzata Deska, która powitała przybyłych na uroczystość Gości, a wśród nich przedstawicieli częstochowskich parlamentarzystów m.in. Senatora RP p. Majera, przedstawicieli Urzędu i Rady Miasta, grono pedagogów ze szkół, młodzież szkolną, no i oczywiście naszych członków. Prezes oddała głos uczniom z Gimnazjum nr 9 im. A. Mickiewicza, którzy przekazali informacje dot. okoliczności złożenia ślubów, a także dosłowną treść ślubów złożonych przez króla. Pod tablicą zostały złożone kwiaty. Z zaproszonych Gości głos zabrał p. Senator Majer. Na zakończenie chór dziewcząt z Gimnazjum nr 9 zaśpiewał starą polską pieśń „Bogurodzica...”

Na tym zakończyła się organizowana przez nas uroczystość, ale warto dodać nieco informacji o akcie ślubów.

Król Jan Kazimierz Waza zasiadał na polskim tronie od 1648 r. do abdykacji w 1668 r. Polska przeżywała trudne chwile ze względu na ciągłe wojny – z Kozakami, Szwedami, Moskwą, Turkami i Tatarami, a wewnątrz kraju wybuchały niepokoje – rokosze np. rokosz Lubomirskiego przeciw królowi. W lutym 56 r. król Jan Kazimierz przybył do Lwowa, który stał się główną



Sala Rycerska – przy tablicy pamiątkowej Ślubów Jana Kazimierza. 31 marca 2016 r.

bazą przygotowań do obrony kraju przed Szwedami. W dniu 1 kwietnia 1656 r. w katedrze lwowskiej, w obecności dostojników świeckich i kościelnych oraz szlachty i mieszczan król złożył śluby: obronę Rzeczypospolitej przed wrogami, polepszenie doli uciemiężonego ludu i powołał Najświętszą Marię Pannę na Królową Korony Polskiej, a więc królową wszystkich ziem i ludów (Królestwo Polskie, Księstwa litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie). Niestety nie wszystkie obietnice udało się królowi zrealizować.

Akt składania ślubów króla przedstawił w swym obrazie Jan Matejko, a mianowicie: przed ołtarzem z ob-

razem Matki Boskiej Łaskawej (Domagaliczowskiej) klęczy król i powtarza czytane przez abp. lwowskiego Jana Tarnowskiego słowa ślubowania. W pobliżu króla klęczy królowa Maria Ludwika, a poniżej klęczy Stefan Czarniecki, z boku stoją m.in. marszałek koronny Jerzy Ludomirski i hetman Stanisław Lanckoroński. Obraz ten znajduje się w muzeum we Wrocławiu, a jego kopia na Jasnej Górze. Należy dodać, że król Jan Kazimierz był bardzo pobożny i dziewięciokrotnie odwiedził Jasną Górę.

Tyle uzupełniających informacji. Myślę, że to spotkanie było również ciekawą lekcją historii zarówno dla młodzieży, jak i dorosłych.

Tekst Ślubów króla Jana Kazimierza, Lwów, 1 kwietnia 1656 r.

„Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico. Ja, Jan Kazimierz, za zmiłowaniem Syna Twego, Króla królów, a Pana mego i Twoim miłosierdziem król, do Najświętszych stóp Twoich przypadłszy, Ciebie dziś za Patronkę moją i za Królową państw moich obieram. Tak samego siebie, jak i moje Królestwo polskie, księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie oraz wojsko obu narodów i wszystkie moje ludy Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twej pomocy i zlitowania w tym klęsk pełnym i opłakany Królestwa mego stanie przeciw nieprzyjaciółom Rzymskiego Kościoła pokornie przyzywam.

A ponieważ nadzwyczajnymi dobrodziejstwami Twymi zniewolony pałam wraz z narodem moim nowym a żarliwym pragnieniem poświęcenia się Twej służbie, przyrzekam przeto, tak moim, jak senatorów i ludów moich imieniem, Tobie i Twojemu Synowi, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że po wszystkich ziemiach Królestwa mego cześć i nabożeństwo ku Tobie rozszerzać będę. Obiecuję wreszcie i ślubuję, że kiedy za przepotężnym pośrednictwem Twoim i Syna Twego wielkim zmiłowaniem, nad wrogami, a szczególnie nad

Szwedem odniosę zwycięstwo, będę się starał u Stolicy Apostolskiej, aby na podziękowanie Tobie i Twemu Synowi dzień ten corocznie uroczyste, i to po wieczne czasy, był święcony oraz dołożę trudu wraz z biskupami Królestwa, aby to, co przyrzekam, przez ludy moje wypełnione zostało.

Skoro zaś z wielką serca mego żałością wyraźnie widzę, że za jęki i ucisk kmieci spadły w tym siedmioletcu na Królestwo moje z rąk Syna Twego, sprawiedliwego Sędziego, plagi: powietrza, wojny i innych nieszczęść, przyrzekam ponadto i ślubuję, że po nastaniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich będę używał środków, aby lud Królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić.

Ty zaś, o najlitościwsza Królowo i Pani, jakoś mnie, senatorów i stany Królestwa mego myślą tych ślubów natchnęła, tak i spraw, abym u Syna Twego łaskę wypełnienia ich uzyskał.”

Ten sam tekst znajdujemy też na tablicy pamiątkowej z tekstem ślubów w sali rycerskiej katedry na Jasnej Górze. □

Jan Tarnowski

Pielgrzymka do Lwowa

24 – 30 czerwca 2015, TMLIKPW Oddział w Zielonej Górze

Od ponad 10 lat z inicjatywy takich osób jak Stefania Mazurczak z Kożuchowa oraz kol. Marian Figiel z Zielonej Góry co roku prowadziliśmy zbiórki funduszy na wsparcie budowy kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy Na Zboiskach we Lwowie. Zapraszaliśmy również proboszcza ks. Andrzeja Jagielkę do Zielonej Góry. Był naszym gościem na 25-lecie Oddziału. W 2009 r. w dniu tej uroczystości w miejscowym kościele pw. Najświętszego Zbawiciela odprawił Mszę św. w intencji członków. A grupa harcerek im. Orłąt Lwowskich zrobiła pod kościołem zbiórkę na parafie we Lwowie. Był to początek współpracy pomiędzy zielonogórską parafią a lwowską. Proboszcz naszej parafii ks. kanonik Mirosław Maciejewski gościł już kilka razy

ks. Jagielkę i zaproponował nam zorganizowanie pielgrzymki do Lwowa na uroczystość konsekracji nowego kościoła we Lwowie z udziałem doskonałego chóru parafialnego Cantemus. Zainteresowanie pielgrzymką było bardzo duże, pojechały dwa autokary, w sumie około 100 osób oraz 1 autokar z chórem, razem prawie 130 uczestników. W dniu 24 czerwca o godz. 12.00 uczestniczyliśmy w uroczystości konsekracji kościoła. Pod przewodnictwem abp. Mieczysława Mokrzyckiego rozpoczęła się Msza św. z udziałem około 50 kapłanów, wielu sióstr zakonnych. Uczestniczyliśmy razem z licznie przybyłymi parafianami. Wielu z nas nigdy nie było świadkami konsekracji kościoła i to wydarzenie było dla nas wielkim duchowym przeżyciem. Byliśmy



bardzo dumni, że chór Cantemus z Zielonej Góry uświetnił uroczystość na wysokim poziomie.

Po zakończeniu Mszy św. abp Mokrzycki wyszedł przed kościół i mogliśmy robić wspólne zdjęcia, porozmawiać z Jego Ekszelencją.

W tym samym dniu jeszcze uczestniczyliśmy w spektaklu w operze, oglądaliśmy „Trawiatę” Verdiego, a więc dzień pełen niezwykłych wydarzeń. Wśród uczestników była grupa około 20 osób byłych mieszkańców Drohobycza i Rychcic. W niedzielę po śniadaniu zamówiony przeze mnie ukraiński mikrobus zawozi

na moje obowiązki jako organizator nie mogłem odwiedzić Rychcic, gdzie się urodziłem.

Pozostali zwiedzali Lwów z przewodnikiem. O 13.00 uczestniczyliśmy we Mszy św. w Katedrze. Po mszy chór Cantemus, który uczestniczył śpiewając w czasie liturgii, po nabożeństwie dał godzinny koncert dla wiernych.

W poniedziałek przyjechaliśmy autobusami do Drohobycza i Truskawca. Po zwiedzaniu zabraliśmy tę grupę i wróciliśmy do Lwowa. W następnym dniu wyjechaliśmy do Zielonej Góry. Tak zakończyliśmy pielgrzymkę, gdzie przeżywaliśmy dużo duchowych wzruszeń i radosnych chwil.

Było to dla wszystkich uczestników niezwykle wydarzenie, byliśmy świadkami tego wielkiego i trudnego zadania, jakie wziął na siebie ten niezwykle kapłan, który przez wiele lat z niezwykłym uporem pokonywał trudności, aby zrealizować to trudne zadanie, a w razie potrzeby wykonywał wiele prac fizycznych na terenie budowy.

W styczniu organizowaliśmy dla członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich spotkanie opłatkowe, na którym naszym gościem był ks. Andrzej Jagiełko. W spotkaniu chór Towarzystwa Pohulanka wykonał kilka kolęd i pastorałek lwowskich. Zaszczycili nas swoją obecnością Trzej Królowie. A w ogóle była miła i serdeczna atmosfera, ksiądz Andrzej opowiadał o swoim kapłaństwie, o historii budowy kościoła i swoich planach na przyszłość. □



ich do tych miejscowości, tam są zakwaterowani na kwaterach u mieszkańców. Większość z nich jest tu po raz pierwszy i jest to niezwykle okazja, aby poznać dom i miejsce swoich przodków, ja niestety ze względu

na moje obowiązki jako organizator nie mogłem odwiedzić Rychcic, gdzie się urodziłem.

Helena Kopacka

Piastowska Świdnica nową ojczyzną kresowych wygnańców

Gwiazdka na niebie

Tak jasno lśni

I mruga na nas

Byśmy tam szli

Gdzie jako zorzą

Dziecina Boża

Na cały świat

Rzuca blask

Łączmy głosy w zgodny ton

I serc naszych płon

Gdzie jako zorzą

Dziecina Boża

Na cały świat rzuca blask...

Jest taki dzień, magiczny dzień pojednania, radości i dobrych życzeń, obchodzony niemalże pod każdą szerokością geograficzną w atmosferze ciepła i miłości, gdy wszyscy obecni gromadzą się przy wspólnym stole. Jest taki wieczór, kiedy gasną spory, znika nienawiść. To noc wyjątkowa, jedyna, niepowtarzalna. Tak zaczęło się nasze dzisiejsze spotkanie 15. stycznia 2016 roku w Świdnicy.

Szkolne Koło Historyczne III LO w Świdnicy, wraz z panią Dyrektorem – Marzeną Łysoniek-Mańkowską, panią Joanną Szalek – nauczycielką historii oraz panem Zygmuntem Zelke – przewodniczącym „Koła Sybiraków” w Świdnicy wprowadzają zebranych dziś tutaj wszystkich gości w atmosferę wielkich świąt i tradycji słowami:

„Czym są święta? To dni, kiedy nareszcie mamy czas, czas dla siebie, dla rodziny i przyjaciół. To czas, gdy rozgrzewają nam się serca i dłonie. To czas, w którym tak mocno czujemy miłość. To czas miłych wspomnień, cichych rozmów i zapachu sosny. To czas dla naszej rodziny.

*Idziemy tu do was z nie lada kolędą
Ciekawe tu rzeczy opowiadać będą
Jako, że Polacy w tradycji to mają
I co roku o tej porze jasełka przedstawiają
Więc my także z weselem chcemy kolędować
I małemu Jezusowi serca ofiarować...*

Zanim jednak przejdziemy do życzeń i tego pięknego naszego spotkania, śpiewania, tradycyjnych kolęd, wspomnijmy krótko jak przystało historię naszego miasta, naszego w nim życia.

Nie zawsze udaje się człowiekowi w życiu znaleźć miejsce spokoju, pewnej oazy, ciszy życia, a jednak:

W dzisiejszym rozszalałym świecie istnieje średniej wielkości miasto na Dolnym Śląsku w Polsce, budujące przepięknie spójnię swych mieszkańców, którzy tu mieszkają – Jest to historyczny gród Bolka Świdnickiego – Świdnicą zwany. Przez wiele wieków należący do Polski. Miasto od zarania, a więc od połowy XIV wieku, to jest od 1346 roku w posiadaniu Bolka II Świdnickiego.

Miasto powoli rozwija się, staje się bogate. Powstają na przykład duże browary piwa, zakłady wyrobu biżuterii ze srebra i złota, produkcja i eksport płótna, sukna itp., powstają słynne targi bydła. Na owe czasy, doprawdy bogate to było miasto, przechodziło też ono różne kataklizmy, np. pożary czy wojny. Zawsze jednak potrafiło się dźwignąć – powiem tak trawestując słowa XVII-wiecznego, tutejszego kronikarza Efraima Ignatiusa Naso – „Odrodzić się z popiołów jak Feniks.

Ile losów ludzkich, myśli, działań codziennych trosk mieści się w niemej pamięci murów kamieniczek, placów czy ulic. Ile dzieci ochrzczono i tak dalej i dalej. Budowano kościoły, domy, szkoły. Rozwijał się przemysł i handel. I tak przez wieki. Społeczeństwo żyło w dużej serdeczności, przyjaźni, miłości Bożej, a także w wielkim posłuszeństwie. Nie sposób dziś mówić, pisać mi o tym co było. Powiem językiem na owe czasy współczesnym... gdy... teraźniejsi rajcy albo ich następcy z radą starszych cechowych... coś ustalą... co dla księcia i mieszczan pożytecznym... będzie, to owo za wolę księcia uważać należy.” Tak przez lata bywało – tak żył w zgodzie lud Świdnicy.

Nie będę opisywała historii wieków ludu żyjącego w naszym pięknym i rozwijającym się grodzie. Wielkość Śląska i Świdnicy zmienia się dopiero po burzliwej wojnie już w latach 20. wieku. Przesuńmy się w historii dalej.

Dziś Świdnica to już dla pokoleń miasto rodzinne.

Do początku naszego stulecia zbudowano wszystkie linie kolejowe w kierunku Górnego Śląska, do Wrocławia, Wałbrzycha i Legnicy, w krótkim czasie powstało około 40 fabryk i wytwórni różnych branż. Drugą wojnę światową przetrwała Świdnica w dość dobrym stanie. Po wojnie w szybkim czasie zostaje zasiedlona w większości przez napływową ludność Polską z różnych stron. Przybywają tu zgodnie też z postanowieniami układów międzynarodowych. Duża liczba ludności przybywa do Świdnicy z tak zwanego Wschodu. A więc: ze Związku Radzieckiego, z Centralnej Polski, z terenów Południowej Polski oraz z terenów województwa łwowskiego, z Łucka, Stanisławowa, z Felsztyna, Jarosławia, Przemyśla i okolic. Świdnicę zamieszkują także Żydzi, Grecy, częściowo jeszcze Niemcy.

Początkowo trudno znaleźć tu spójnię narodowo-lokalną. Właściwie to większość mieszkańców przybywa ze Wschodu. Musieli oni z bólem serca opuścić swoje prastare ziemie zamieszkałe z dziada pradziada między Styrem, a Horyniem, za Bugiem na Wschodzie. Ziemie, które popularnie nazywamy Kresami z ukochanym Lwowem. Z okrutnej pożogi wojennej znaleźli się w Świdnicy oraz w jej okolicy w Polsce na Dolnym Śląsku.

W sercach swych przywieźli wielką rozpacz za utratą ziem – swoich własności na Wschodzie. Brak im było lasów, łąk, szumiących pól, płynących strumieni, kwitnących łąk. Często lzy same wyciskały się z oczu.

Powoli czas uśmierza ból, tęsknota uspokaja się, ustępując akceptacji nowych terenów zamieszkania w Świdnicy i okolicach. Podejmują nowe miejsca pracy w zakładach przemysłowych oraz samodzielne gospodarstwa rolne. Godzą się z faktem nowych terenów zamieszkania w ich życiu, a czas biegnie i biegnie. Powoli akceptują nowe tereny. Tęsknota i wzdychanie będzie ciągle, ale kształtuje się mała społeczność, nowe znajomości, zakreśla się nowa środowiskowa więź. Otwierają się nowe szkoły – a więc rozpoczyna się kształcenie dzieci i młodzieży. Świdnica pięknieje. W dalszym ciągu rozwijają się nowe zakłady pracy, słyszymy już gwar i śmiech na ulicach. Buduje się wspólne życie osiedli i miasta. Ludzie do obecnej chwili.

Sytuacja polityczna w kraju również się zmienia. Zostaje powołany Krajowy Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu. Natychmiast też powstaje Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Świdnicy 12 listopada 1988 roku – głównym mottem staje się hasło „Walczyliśmy o pamięć”. Organizują się spotkania, dyskusje, wspomnienia, a nawet tradycje świąteczne z kolędami i opłatkiem.

Wśród mieszkańców Świdnicy od pewnego czasu pojawia się młody człowiek, który swoją życzliwością do ludzi stara się w miarę swoich możliwości jednoczyć społeczność świdnicką w krąg wielkiej przyjaźni i życzliwości. Lubi dyskusje i spotkania z ludźmi. Czyni to najpierw powoli, życzliwie, wspominając tu i tam piękno ziemi, którą w większości obecni świdniczanie opuścili w latach 1945/46, a więc kresy. O dziwo – natychmiast zostaje przez społeczność świdnicką zauważony i rozpoznawany.

Jest to pan Tadeusz Grabowski mieszkaniec Świdnicy.



Chcąc ocalić od zapomnienia chwile pięknych życiowych wspomnień wzajemnej serdeczności i ciepła

ziemi kresowych, pielęgnuje i nadaje swoistej atmosferze racji bytu. Organizuje różne spotkania społeczności świdnickiej między innymi wspólne śpiewanie, wycieczki czy spotkania dyskusyjne.

Dziś np. 15 stycznia 2016r. odbywa się spotkanie opłatkowo – noworoczne. Po latach z wielką satysfakcją dawni mieszkańcy kresów i innych części Polski spotykają się razem w naszym obecnym wspólnym mieście w przyjaźni, miłości i szacunku.



W porozumieniu z organizacjami kombatanckimi i żołnierzami ziemi świdnickiej w uzgodnieniu z panią Prezydent Miasta Świdnica – Beatą Moskal-Staniewską, z panem Starostą Powiatu Świdnickiego – Piotrem Fedorowiczem, a także Wójtem Gminy Świdnica panią Teresą Mazurek odbywa się” Spotkanie Opłatkowo-Noworoczne”.

Spotkanie cieszące się wielkim szacunkiem, w którym uczestniczą przedstawiciele:

- Związku Więźniów Politycznych okresu stalinowskiego
- Związku Inwalidów Wojennych
- Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej
- Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
- Związku Sybiraków
- Związku Żołnierzy Wojska Polskiego
- Komendant ZHP im. Szarych Szeregów Piotr Pamuła
- Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
- Komenda Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej
- Przedstawiciele w osobach dyrekcji wszystkich szkół świdnickich

Wśród wszystkich zaproszonych gości cieszymy się zawsze obecnością pani prezydent Beaty Moskal-Staniewskiej, pana starosty Piotra Fedorowicza oraz pani wójta gminy Teresy Mazurek.

Jednym z bardzo ważnych gości, bez którego nie byłoby uroczystości, był Jego Ekscelencja ksiądz Biskup Świdnicy Ignacy Dec oraz duchowni świdnickich kościołów innych wyznań.

Ile musiało upłynąć lat, aby tak z szacunkiem, wzajemnie dzielić się opłatkiem, kolędować.

Gwar, ruch, zamieszanie, życzenia połączone białym świętym chlebem – opłatkiem przechodzą z rąk do rąk, uściski, uśmiech, wszystko to z głębi serca i serdeczności.

Wielka – wielka wspólna radość brzmi w całej ogromnej Sali – i w tym momencie pod dyrygenturą Jego Ekscelencji ks. Biskupa brzmi kolęda razem z nami wszystkimi

*Oj maluśki, maluśki, maluśki
Jako rękawicka Aboliteż jakoby, jakoby
Kawałeczek smyka
Śpiewajmy i grajmy mu
Małemu dzieciątku*

Kiedy tak wspólnie kolędujemy zdaje się, iż wtedy unosi się duch Najwyższego, zjednoczenie – czuje się że „Duch Boży” jest wśród nas.

Tylko ludzie Kresów i Lwowa potrafią tak pięknie śpiewać kolędy.

Tą wspólną organizację przeżyć, spotkań czy wycieczek zawdzięczamy właśnie mieszkańcowi świdnickiego społeczeństwa panu Tadeuszowi Grabowskiemu – nieoceniona „dusza w ludzkim ciele”, przywódca czy przewodnik – nie musi dawać rozkazów „on daje ciepło, zrozumienie, miłość ludzką i to jest to Jego „Ego” dla społeczności świdnickiej.

Tego nam trzeba – serca oddanego ludziom. Wielu z nas było z panem Tadeuszem na wycieczce „Lwów i Kresy”

Cóż to była za wycieczka, tego opisać nie można, to trzeba przeżyć – to całe nasze 2500 km trasy naszych kresów wschodnich i Lwów. Chciałoby się to przeżyć jeszcze raz.

To niemalże historyczne studia kresowiaków – realizowane w czasie trasy wycieczkowej o tematyce piękna, bogactwa i historii ziemi dawnej Polski.

Pozwolę sobie ja, mieszkanka Świdnicy, członek TMLiKPW Oddział w Świdnicy – Helena Kopacka, podziękować Ci Panie Tadeuszu z całego serca.

To Ty zapaliłeś pierwszy tą maleńką isierkę jedności, która zaczyna nam mieszkańcom Świdnicy świecić coraz cieplej i jaśniej.

Dziękuję i życzę Tobie dużo zdrowia oraz wytrwałości do dalszej pracy dla dobra naszego świdnickiego społeczeństwa, dla naszego świdnickiego piastowskiego grodu.

Na szczególne także wyróżnienie dziś zasługuje młodzież III LO w Świdnicy, których program przygotowany i prowadzony był przez panią profesor Joannę Szalek.

Za nimi przepięknie Chór Dziecięcy ze Szkoły Podstawowej Nr 8 w Świdnicy prezentował swój kolędowy program przygotowany i prowadzony przez panią Kamilę Banaszczyk.



W miłej i serdecznej atmosferze „Uroczystość Oplatkowo-Kolędowa” dobiegła końca.

Z uśmiechem i zadowoleniem rozchodzimy się – z zadowoleniem, że jesteśmy razem wszyscy Polacy, wszyscy świdniczanie kresowi.

*Cicha noc nad Palestyną, przemęczona ziemia śpi
Otulona mgły pierzyną, o pokoju świata śni... □*

Janusz Sekulski

Rodacy nas potrzebują

Z pomocą dla naszych rodaków na polskich Kresach przebywała trzyosobowa zaledwie grupa odważnych Oddziału TMLiKPW w Gnieźnie pomimo, że w samochodzie ciężarowym było wygodnych 7 miejsc z kierowcą. Nie przekonałem „strachliwych” do wyjazdu. Początkowo chętni wykręcali się różnymi sprawami, a to rodzina przyjeżdża z Francji, a to nie zdążył odebrać paszportu (choć własnymi ścieżkami załatwiłem paszport do odbioru w Poznaniu w przeciągu 9 dni) i inne wykręty. Rankiem wyruszyliśmy z Gniezna na liczącą ponad 700 km drogę. Już od czterech lat nauczani doświadczeniem, gross towaru pozostawiliśmy w parafii w Medyce. Pani dyrektor polskiej szkoły w Strzelczyskach prosiła, aby za granicę przewozić

150 kg towaru, jako, że 50 kg od człowieka (osoby) jest wolne od cła. I tak chociaż mieliśmy kilka rozrzuconych kartonów na pokaznej podłodze auta, celnik ukraiński wszedł do samochodu i paluchami rozrywał dobrze umocowane taśmą przylepną paczki. Tym razem nie pomogłem celnikowi chociaż miałem przy sobie solidną harcerską finkę. Po dokonaniu opłaty obowiązkowej po 20 hrywien od człowieka (na tzw. granicy nie było zbyt wiele pojazdów) odprawa samochodów na „czerwonym korydorze” trwała dość długo. Szczęśliwi dojechaliśmy do szkoły w Strzelczyskach, gdzie czekała na nas zastępczyni dyrektora szkoły, gdyż p. dyrektor wcześniej wyruszyła z pielgrzymką.

Czekał też Adam Bałuch, mąż dyrektorki. Po krótkim, ale bardzo serdecznym powitaniu, szybkiej herbatce wróciliśmy na późną kolację i nocleg do Sióstr Służebniczek Śląskich w Krysowicach. W sobotę o godz. 9.00 msza św. w Strzelczyskach, jako że to było Święto

Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Po mszy zostaliśmy zaproszeni przez ks. proboszcza Mieczysława Frytkę, z którym mieliśmy okazję spotkać się po kilku latach, kiedy gościliśmy w Strzelczyskach czy Krysowicach, ks. proboszcz pełnił posługę w innych miejscach. Poczestowani kawą z ciastkami i owocami, uściskani przez rodaków ze łzami w oczach przejechaliśmy do naszego polskiego Lwowa. Wzięliśmy udział w uroczystej mszy św. w katedrze lwowskiej.

Pojechaliśmy na Cmentarz Łyczakowski, opłata po 20 hrywni za wejście, po oddaniu pokłonu u grobów M. Konopnickiej, Stefana Banacha, Gabrieli Zapolskiej i innym wybitnym Polakom przeszliśmy na Cmentarz Obrońców Lwowa – Orląt Lwowskich. Po drodze ominęliśmy miejsce pochówku, wg Ukraińców – Strzelców Si czowych, a w rzeczywistości, o czym nie każdy wie, banderowców UPA. Cmentarz Obrońców Lwowa jak zawsze rodzi głębokie wzruszenie i zadumę. W kaplicy złożyliśmy datki na odbudowę cmentarzy – polskich kwater wojskowych, krótka rozmowa z prezesem, który przedstawił się jako nowo wybrany od ok. miesiąca. Dokonałem wpisu do księgi i wyruszyliśmy w drogę powrotną do Gniezna.

Dla naszych rodaków w Strzelczyskach, Krysowicach i we Lwowie pozostawiliśmy duże ilości nowego obuwia, środków czystości, odzieży, środków opatrunkowych, słodczy. Wyjątkowo obdarowana została polska szkoła w Strzelczyskach. Co roku wozimy duże ilości pomocy i przyborów szkolnych, a tym razem ponadto 10 kartonów z nowiutkimi, oprawionymi zeszytami, których było ok. 1500.

Przewiezienie tak dużej ilości towaru nie byłoby możliwe bez pomocy darczyńców takich jak firmy: „Maciejka”, „Kornecki”, „Halibut”, „Sofex”, „Made Trade” oraz pomocy finansowej firm: „NEST”, p. Zb. Modro, „BOL-AN” p. Stelmaszyków, „Kos-Bud” p. A. Kostrzewskiego i „Sofex” p. Gąsiorów. Dużą ilość zeszytów przekazał członek zarządu oddziału Grzegorz Kamieniarz. Szczególnie dziękuję Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Gnieźnie za użyczenie pojazdu do przewozu darów. Dziękuję wszystkim członkom naszego oddziału za pracę włożoną w przygotowanie wyjazdu, pakowanie, selekcję towaru i załadunek. □

Stanisława Potaczek

Moja rodzinna wieś kresowa

*Niedaleko Tarnopola, a bliżej Zbaraża,
Leży Romanowe Sioło,
Od pradziadów wieś nasza.*

*Położona wśród zielonych błoni,
Gdzie o większy pagórek trudno,
Gdzie, jak okiem sięgnąć, równo, równo.*

*Ziemia wokoło jak heban czarna,
Ziemia pszeniczno-buraczana,
Spichlerz całego Podola.*

*Tam rodzinna wieś moja.
Duża wioska polsko-ukraińska,
Na planie koła zbudowana,
Licznymi uliczkami i ścieżkami przecinana.*

*W środku wsi, na skarpie, kościół katolicki,
Do wybuchu wojny gromadził wszystkich.
Bez względu na wyznanie i wiarę,
Był dla mieszkańców wspólnym darem.*

*Cóż stało się z tobą Przybytku Boży?
Po wojnie nastały dla ciebie dni grozy.
Najpierw stałeś się magazynem,
Potem ozdobiono cię wysokim kominem,
I w piekarnię się zamieniłeś.*

*Gorzki chleb wypiekałeś, żalem zaprawiałeś,
Dla katolików, którzy tam pozostali.
U podnóża twoich, źródło do tej pory bije.
Krystaliczną wodę w krynicę zmieniło.
Zasila swą wodą staw nieduży wiejski,
Wodny raj dla kaczek i gęsi.*

*A gęsi niezliczone stada,
Wpisane w krajobraz od zarania,
Zielone łąki nimi umajone,
Niby Iniane płótna na słońcu bielone.*

*Pamiętam mostek nad rzeczką,
Wyszczerbiony, z wieczną dziurą w środku.*

*Zawsze stawiałam nad tą szczeliną,
Obserwowałam jak woda płynie*

*Niedaleko mostku stał mój dom.
Murowany, z cegieł, kryty blachą,
O dużych weneckich oknach,
Nowość na te czasy, modne.*

*Przed domem ogródek pełen kwiatów.
I droga zwykła, wiejska i wąska,
W czas deszczu błotnista i grząska.
Za drogą skarpa wysoka,
A na niej krzewy bzu, kaliny, zielska,
Którego zapach do dziś pamiętam.*

*Jak w każdej wiosce szkoła była,
Sklep, który nazywano „koperatywa”.
Dworek i posiadłość pani Morawskiej,
Dziedziczki polskiej.*

*Na skraju wioski cmentarz wiejski,
Tam jest mogiła siostry mojej.
Jako ośmioletnie dziecko życie skończyła,
Wieczny Ci odpoczynek siostrzyczko miła.*

*W dobrym sąsiedztwie cerkwi leżysz,
Wybudowanej po wojnie, pięknej, dużej.
Teraz cerkiew gromadzi wiernych,
Jak dawniej kościół polski, piękny.*

*Pewno już dzisiaj ruiny sterczą.
Pozostał jednak w Polaków sercu.
A miejsce święte, na którym stoi,
Samo na wieki się obroni.*

*Oknem na szeroki świat był gościniec.
Do gościńca od nas było niedaleko.
Na prawo Tarnopol wielki,
Na lewo rzeka Zbrucz – koniec Polski.*

Bolesławiec

Jarosław Iwanyszczuk

5-lecie działalności Oddziału w Namysłowie



Rok 2015 zamknął 5-lecie naszej działalności. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Namysłowie powstało 2 listopada 2010 r. Okres ten można uznać za bardzo udany. Organizacja zrzesza 105 członków, co plasuje nas w czołówce najliczniejszych Oddziałów w Polsce. Posiadamy wła-

sne biuro, położone w centrum Namysłowa. W 2015 roku zorganizowaliśmy kilka imprez, które cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców powiatu, a niektóre z nich weszły na stałe do kalendarza naszych imprez, jak np. Jarmark Kresowy.

Rok 2015 rozpoczęliśmy spotkaniem noworocznym w Restauracji „Limba”, które uświetniły występy uczniów Szkoły Podstawowej nr 4 w Namysłowie. 16 stycznia wybraliśmy nowe władze na kolejną kadencję. Zarząd pracuje w tym samym składzie z jedną

zmianą. Adama Zajacę zastąpiła Jadwiga Kawecka, a Sądem Koleżeńskim kieruje Jan Drózd. 12 lipca odbyła się msza św. odprawiona w kościele pod wezwaniem św. Franciszka i Piotra z Alkantary w intencji Polaków pomordowanych na Kresach Wschodnich II RP. Dzień 26 sierpnia na zawsze pozostanie w naszej pamięci – spotkała się z nami pani Premier Ewa Kopacz. Spotkanie to było miłym zaskoczeniem dla wszystkich Kresowiaków i wzbudziło ogromne zainteresowanie Społeczności Namysłowskiej. Pani Premier przybyła z Wojewodą Opolskim Ryszardem Wilczyńskim. W spotkaniu wzięła udział bardzo liczna grupa mieszkańców naszego miasta. Kilka dni później dostaliśmy pisemne podziękowania od Pani Premier.

Wydarzenia te wzmocniły nasz Oddział i zwiększyły jego rangę. Nie udało się niestety zorganizowanie wyieczki na Kresy. Wpływ na to ma aktualna sytuacja na Ukrainie. Mamy nadzieję, że w bieżącym roku uda nam się przeprowadzić wszystkie zaplanowane imprezy.

*Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich Oddział w Namysłowie
Jarosław Iwanyszczuk*

Stanisław Materniak

Lwowianin, uczestnik powstania listopadowego, konserwator zabytków na Kresach Wschodnich

Mieczysław Ludwik Potocki, herbu Lubicz, urodził się 1 lutego 1810 roku we Lwowie w rodzinie Franciszka Ksawerego Potockiego i Marii z Czerwińskich. Przodkowie jego wywodzili się z województwa braclawskiego.¹⁾ Pochodzili z gałęzi rodu Potockich o średnio zamożnym statusie majątkowym w porównaniu z liniami magnackimi rodów Potockich herbu Pilawa.

Szkółę podstawową, która miała charakter nauczania domowego, ukończył we Lwowie. Natomiast kształcenie na szczeblu średnim kontynuował w szkołach warszawskich. Po ukończeniu szkoły średniej podjął studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Dnia 4 października 1827 roku złożył ślubowanie i stał się pełnoprawnym studentem.²⁾

Na wieść o wybuchu powstania listopadowego przeniósł studia i zgłosił się na ochotnika do wojska, żeby wziąć udział w walce z rosyjskim zaborcą. Początkowo walczył w szeregach 5 pułku ułanów imienia Zamojskich.³⁾

Wkrótce zalety dowódcze sprawiły, że M. Potocki rozkazem gen. Józefa Chłopickiego, Naczelnego Wodza, z dnia 13 kwietnia 1831 roku awansowany został na stopień podporucznika. Następnie odkomenderowano go do Sztabu Naczelnego Wodza.⁴⁾ Za męstwo okazane na polu walki pod Ostrołęką w dniu 26 maja 1831

roku, w czasie której był lekko ranny, odznaczony został Złotym Krzyżem Virtuti Militari IV klasy.⁵⁾

Po upadku powstania 10-tysięczny korpus pod dowództwem gen. Macieja Rybińskiego, ostatniego Naczelnego Wodza powstania listopadowego, w szeregach którego znajdował się ppor. Mieczysław Potocki, 5 października 1831 roku pod Brodnicą przekroczył granicę pruską, gdzie przed garnizonem pruskim złożył broń.

Wraz z korpusem opuścili kraj członkowie rządu i Sejmu. Większość żołnierzy tego korpusu, w tym członkowie rządu, Sejmu, poeci, pisarze i inni uchodźcy, udała się już tradycyjnie do Francji. Część z nich pozostała w Niemczech. Wśród nich znalazł się ppor. Julian Konstanty Ordon, uczestnik bitwy pod Ostrołęką, komendant reduty na Woli, wysadzonej na jego rozkaz 6 września 1831 roku. Osiadł on na pewien czas w Dreźnie, wbrew temu co napisał o rzekomej jego śmierci Adam Mickiewicz w swoim wierszu Reduta Ordona, wyrażając w nim swój ból z powodu klęski powstania. Pozostali zaś udali się do Belgii, Holandii, Danii i innych krajów Europy Zachodniej.

Natomiast ppor. M. Potocki z kilkoma towarzyszami broni w dalszym swym marszu przekroczył granicę austriacką. Po przekroczeniu granicy zostali natych-

miast internowani i umieszczeni w otwartym obozie dla uchodźców na terenie Karyntii, związkowego kraju położonego u podnóża Alp. Przebywać mogli jedynie na terenie Karyntii i nie mieli prawa jej opuszczać bez zgody miejscowych władz.

Z zachowaniem dokumentów, znajdujących się w rodzinnym archiwum wynika, że M. Potocki za zgodą komendanta policji podjął studia archeologiczne na uniwersytecie w Grazu, znajdującym się w Styrii, sąsiednim kraju związkowym. Nie wiadomo, czy Potocki ukończył podjęte studia. Większość dowodów z owego okresu uległa zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego w 1944 roku. Zachowała się jedynie karta wstępu do biblioteki uniwersyteckiej w Grazu z 1833 oraz zaproszenie księcia Albrechta na bal dworski z 1834 roku.⁶⁾

Studia na uniwersytecie w Grazu wpłynęły na ukształtowanie się archeologiczno-historycznych zainteresowań M. Potockiego. Po powrocie do kraju wykorzystał je w praktycznym działaniu na polu ochrony zabytków starożytności krajowych.

M. Potocki po ogłoszeniu amnestii opuścił Karyntię i w połowie 1834 roku powrócił do kraju. Zatrzymał się na pewien czas u rodziny we Lwowie. W niedługim czasie poślubił młodszą od siebie o cztery lata Klotyldę Horodyską, herbu Korczak z Horodyszcz. Po ślubie wyjechał z żoną na Podole do majątku ziemskiego w Kociubińcach nad Zbruczem, zakupionym przez jego ojca hr. Franciszka Ksawerego Potockiego. Posiadłość ta znajdowała się na terenie powiatu, który miał swoją siedzibę w Husiatynie.

Osiadł on w tym majątku, jak się później okazało tylko na pewien czas, żeby po 28 latach powrócić do Lwowa, miejsca swego urodzenia i spędzonych tam lat dziecińczych.

W rodzinie Mieczysława i Klotyldy Potockich przyszła na świat trójka dorodnych dzieci, córka i dwóch synów. Władysław Bernard urodził się w 1840, Zofia w 1843, a syn Adam prawdopodobnie w 1846 roku.

Kształcenie dzieci na poziomie podstawowym, ze względu na brak w Kociubińcach szkoły podstawowej, odbywało się w domu rodzinnym. Natomiast na poziomie średnim i wyższym dorosłe dzieci zdobywały wiedzę prawdopodobnie we Lwowie.

Majątek ziemski, którego hr. M. Potocki stał się właścicielem, liczył 1702 hektary. W tym 3/4 powierzchni stanowiły łąny o czarnej, pszenno-buraczanej ziemi. Resztę areалу zajmowały: las znajdujący się bezpośrednio nad Zbruczem, łąki, pastwiska, sady, kamieniołomy, kopaliny gliny, piaski i żwirownie. Ponadto w skład majątku wchodziła gorzelnia, młyn wodny nad potokiem oraz duża pasieka, która znajdowała się w lasu dębowym położonym w pobliżu drogi biegnącej do Wasylkowa, oddalona o 1500 metrów od Kociubińcy. Wkrótce, po 14 latach gospodarowania, wskutek zniesienia pańszczyzny w 1848 roku i uwłaszczenia chłopów, majątek ziemski skurczył się do 811 hektarów, wśród których pozostało 434 ha ziemi uprawnej.

W wyniku zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów skurczyły się również majątki ziemskie najbliższych sąsiadów. Własność hrabiów Gołuchowskich w Skale Podolskiej, Boguckich w Czarnokońcach Wielkich i Paygertów w Sidorowie.

Najczęściej M. Potocki bywał u Paygertów w Sidorowie, odległym od Kociubińcy o 5 km drogi w linii prostej, którzy przybyli tu pod koniec XVIII wieku z Kurlandii. Powodem tych odwiedzin był, oprócz wizyt towarzyskich, znajdujący się w Sidorowie podupadły zamek obronny zbudowany w pierwszej połowie XVII wieku przez hetmana polnego koronnego i wojewodę czernihowskiego Marcina Kalinowskiego. W czasie wojny z Turcją, w drugiej połowie XVII wieku, wieże basztowe w trakcie oblężenia zostały uszkodzone. Wprawdzie po zakończeniu wojny odbudowano je, ale upływ czasu spowodował, że wymagały one, zdaniem M. Potockiego, profesjonalnej naprawy.

M. Potocki nie posiadał przygotowania fachowego do prowadzenia gospodarstwa rolniczo-przemysłowego. W swym działaniu ograniczał się jedynie do ogólnego nadzoru nad funkcjonowaniem odziedziczonego majątku. Zwykle raz w tygodniu na swoim deresz, koniu o sierści kasztanowej z domieszką białych włosów, objeżdżał krętymi drózkami obrzeża łąk pokrytych wiosną różnobarwnymi kwiatami, które pobudzały jego witalne siły. Latem zaś, zwłaszcza przed żniwami, falujące łąny pszenicy pozłacane złotymi kłosami kołysały, jak często mawiał, jego duszę. Towarzyszył mu na koniu w tym objeździe syn Władysław lub zarządca majątku Wojciech Materniak.

Prawie cały swój czas i energię poświęcał ochronie zabytków na Podolu z minionej epoki. Później rozszerzył swoją działalność na Kresy przedzbruczańskie zwane w okresie zaboru austriackiego Galicją Wschodnią. W związku z tym gospodarowanie i zarządzanie swym majątkiem powierzył Wojciechowi Materniakowi, memu prapradziadkowi rodem z Rymanowa osiadłym na stałe w Kociubińcach.

Po śmierci żony Klotyldy z Horodyskich, zmarłej wiosną 1860 roku, którą niezmiennie kochał, drugi raz już się nie ożenił. Po jej śmierci archeologia i związana z nią ochrona zabytków stały się jego pasją i im poświęcił resztę swego życia.

Ważnym, a może nawet przełomowym momentem w karierze archeologicznej M. Potockiego było przypadkowe odkrycie w Zbruczu w sierpniu 1848 roku kamiennego posągu. Wydarzyło się ono na wprost Liczkowca położonych 9 km od Husiatyna i 26 km od Kociubińcy.

Po wydobyciu posągu ze Zbrucza farnale dworscy zawieźli go do majątku ziemskiego Konstantego Zaborowskiego w Liczkowcach i położyli na placu pod budynkiem gospodarczym. M. Potocki, powiadomiony o tym, natychmiast udał się do Liczkowca. Po dokładnym obejrzeniu owego posągu powiedział, że jest to bóstwo pogańskich Słowian, pochodzące z IX wieku naszej ery. Nadał mu, „chrzcząc go”, imię Światowid. Nazwę tę wywodził od słów: „świat” i „widzieć”.

K. Zaborowski, po powrocie zza granicy, podarował Światowida M. Potockiemu. Zimą 1849 roku farnale dworscy na specjalnych saniach przywieźli posąg Światowida do majątku ziemskiego hr. M. Potockiego w Kociubińcach. Położyli go na poboczu placu przed budynkiem, w którym mieszkała dworska służba, gdzie przeleżał do lata tego roku. Dopiero latem oczyszczono go ze szlamu rzeczno. Po dokładnym oczyszczeniu i splukaniu wodą przeprowadzono pomia-

ry. Okazało się, że wysokość posągu wynosi 257 cm, a waga ponad 500 kg.

Początkowo M. Potocki zamierzał umieścić Światowida na prawosławnej mogile o wysokości 20 metrów, znajdującej się w pobliżu Kociubińczyk. Później, po pewnych perypetiach, pisałem o tym w kwartalniku *Semper Fidelis* nr 2 z 2015 roku, s. 21, Potocki porozumiał się z Towarzystwem Naukowym Krakowskim w sprawie przekazania go do placówki naukowej w Krakowie.

W związku z tym przygotowano we dworze odpowiedni wóz, położono na nim Światowida, solidnie go opakowano ze wszystkich stron. Następnie zaprzęgnięto do wozu 2 pary dorodnych koni i na początku trzeciej dekady kwietnia 1851 roku z woźnicą, czterema na wszelki wypadek krępej budowy fernalami oraz pod nadzorem W. Materniaka, dworskiego zarządcy, ruszyli do Krakowa. M. Potocki, życząc im szczęśliwej podróży, nakazał woźnicy jechać stępem, czyli najwolniejszym końskim krokiem, żeby nie uszkodzić posągu.

Po prawie trzytygodniowej podróży, po nieutwardzonych drogach dotarli szczęśliwie ze Światowidem do Krakowa. Dnia 12 maja znalazł się wóz konny przed gmachem Biblioteki Jagiellońskiej przy ulicy św. Anny nr 8. Powitał ich tu kierownik działu archeologicznego ze swoimi pracownikami. Wspólnie zsunęli posąg z wozu na specjalną platformę, zaciągnęli do holu biblioteki i tam go zostawili. Po powrocie do Kociubińczyk rządca przedstawił hrabiemu M. Potockiemu relację z przebiegu podróży. Obecnie posąg Światowida znajduje się w Muzeum Archeologicznym w Krakowie przy ul. Senackiej nr 3.

Przekazanie Światowida Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu (TNK) przyczyniło się do rozwoju badań archeologicznych nie tylko na terenie Galicji Wschodniej, ale również na pozostałych ziemiach polskich znajdujących się wówczas pod zaborami.

Opublikowanie przez M. Potockiego i T. Żebrowskiego (członka TNK) w 1851 roku na łamach krakowskiego czasopisma wizerunku i opisu posągu Światowida⁷⁾ stało się przedmiotem wielu prac naukowych i polemik na temat Światowida i jego odkrywców.⁸⁾

W marcu 1851 roku M. Potocki zaliczony został w poczet korespondentów Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Z tą chwilą stał się stałym współpracownikiem Towarzystwa. Systematycznie informował o swoich pracach naukowych i postępach w zakresie ochrony i konserwacji zabytków.

M. Potocki przed wyjazdem na stałe do Lwowa zbudował pierwszą 4-klasową szkołę w Kociubińczykach. W szkole tej znajdowały się 4 izby lekcyjne i mieszkanie dla kierownika szkoły. Nauczanie przedmiotów szkolnych odbywało się w języku polskim.

Na początku września 1863 roku odbyła się w Kociubińczykach pierwsza w ich historii inauguracja roku szkolnego. W uroczystości tej uczestniczył przybyły ze Lwowa M. Potocki i właściciel majątku ziemskiego syn Władysław. Fakt ten sprawił, że zbudowanie szkoły w Kociubińczykach zaczęto przypisywać Władysławowi Potockiemu.

M. Potocki myślał również o budowie kościoła w Kociubińczykach, ostoji polskości na Kresach, ale majątek ziemski był już we władaniu syna Władysława. Przekazał mu go jesienią 1862 roku.

Sytuacja związana z budową kościoła przez hr. Władysława Potockiego zaczęła się komplikować ze względu na brak pieniędzy. Władysław bowiem musiał spłacić należną część z majątku siostrze Zofii oraz młodszemu bratu Adamowi, którzy pragnęli się usamodzielniczyć i założyć własne rodziny. Fakt ten sprawił, że do 1883 roku, końca władania majątkiem ziemskim przez Władysława Potockiego, nie udało się zbudować kościoła w Kociubińczykach.

Polacy uczęszczali wówczas do kościoła parafialnego znajdującego się w Skale Podolskiej, oddalonej od Kociubińczyk o 14 km drogi. Chodzili też na nabożeństwa do kościoła w sąsiedniej parafii mającej swą siedzibę w Sidorowie, do którego mieli tylko 6 km. Natomiast Rusini posiadali we wsi własną drewnianą cerkiew zbudowaną w drugiej połowie XVII wieku przy wsparciu nieznanego mi z nazwiska właściciela ziemskiego.

Jesienią 1862 roku M. Potocki wyjechał na stałe do Lwowa, gdzie zamieszkał przy ulicy Ochronek 6. Znajdowała się ona na zbiegu dwóch ulic, Kochanowskiego i Sakramentek. We Lwowie nawiązał bliską więź z Towarzystwem Archeologicznym Krajowym, z którym współpracował do końca swego życia.

Utrzymywał jeszcze sporadyczne kontakty z Towarzystwem Naukowym Krakowskim. Na jego prośbę opracował projekt renowacji grobów królewskich na Wawelu. Również na prośbę Towarzystwa, związaną z jego reorganizacją, przedstawił na 17 stronach formatu A-4 swoje propozycje dotyczące statutu Polskiej Akademii Umiejętności. W 1872 roku Towarzystwo Naukowe Krakowskie przekształciło się w polską Akademię Umiejętności.

M. Potocki znany był ze swojej pracowitości. Pisał obszernie, wielostronne opracowania z prowadzenia konserwacji i ochrony zabytków. Praca monograficzna Potockiego zatytułowana „Zamość i jego instytucje pod względem religii, oświaty i dziejów krajowych”, stanowiąca dzieło jego życia, liczyła 800 stron rękopisu.

Należał wówczas do wąskiego grona osób, które zajmowały się historią regionalną. Wraz z zawodowymi naukowcami współtworzył podstawy do rozwoju badań historycznych.

Znany był też jako darczyńca różnego rodzaju zabytkowych przedmiotów, które przekazywał do muzeów regionalnych, w tym do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Z zachowanej dokumentacji wynika, że w 1873 roku przekazał do wspomnianego Zakładu między innymi kamienną siekierę, mosiężną pieczęć, średniowieczną kolczugę rycerską oraz swój pałasz z ozdobną rękojęcią z powstania listopadowego.⁹⁾

Był on nie tylko tytanem pracy, która znalazła swe odzwierciedlenie w ratowaniu materialnych zabytków kultury na Kresach, ale również bohaterem walki o wyzwolenie ziem polskich spod rosyjskiego zaboru. Prawie całe swoje życie spędził na Kresach Wschodnich. Szkoda, że 33 autorów, większość z nich z cenzurami naukowymi, którzy uczestniczyli przy opracowaniu „Encyklopedii Kresów” wydanej przez Ryszarda Kluszczyńskiego w Krakowie b.d.w., nie zamieściło na jej szpaltach nazwiska Mieczysława Potockiego, syna Franciszka Ksawerego Potockiego, herbu Lubicz.¹⁰⁾ Ironią jest też to, że encyklopedia ta wydana została w Krakowie, dla którego M. Potocki wiele uczynił.

Do końca lat 60. XIX wieku, dzięki nieustrudzonej pracy M. Potockiego udało się odrestaurować ponad 40 zabytkowych budowli. Wśród nich między innymi znajdowały się mury obronne i zamki w Buczaczu, Lwowie, Skale Podolskiej, Sidorowie i Trembowli.

Na uwagę zasługuje renowacja krzyża kamiennego z uszkodzonym ramieniem, który znajdował się u podnóża obronnego zamku w Trembowli. W czasie jego konserwacji odsłonięty został słabo czytelny napis. Po odczytaniu tekstu tego napisu okazało się, że w tym miejscu została pochowana żona płk. Jana Samuela Chrzanowskiego komendanta zamku Anna Dorota Chrzanowska, która poległa w walce z osmańskimi Turkami. Broniła ona razem z załogą, pod koniec września i na początku października 1675 roku, oblężonego przez nich miasta.

Informacja ta wywarła na Potockim niesamowite wrażenie. Poruszone zostały w nim najczulsze pokłady ludzkich uczuć. W konsekwencji spowodowały one, że Potocki postanowił nakłonić rajców szacownego grodu do wyniesienia w odpowiednim miejscu pomnika ku czci bohaterskiej obrończyni miasta A. D. Chrzanowskiej.

Za zasługi położone na polu ochrony zabytków Centralna Komisja Archeologiczna w Wiedniu mianowała M. Potockiego w 1864 roku Honorowym Konserwatorem Budowli i Pomników Krajowych Galicji Wschodniej.

W 1865 roku M. Potocki w czasopiśmie wspomnianej wyżej Komisji zamieścił dwa swoje artykuły w języku niemieckim. W pierwszym z nich przedstawił projekt ochrony zabytkowych cerkwi, kościołów i zamków w Galicji Wschodniej. W drugim artykule informował o odkryciu w Chorostkowie grobu z epoki kamienia oraz starożytnych naczyń glinianych w Czabarówce.

M. Potocki w swojej wieloletniej działalności konserwatorskiej przyczynił się do odrestaurowania wielu zabytków. Dla przykładu warto podać, że tylko w latach 1870 – 1874, kosztem osób prywatnych, gmin i funduszy z kasy państwowej, odrestaurowano 28 zabytków znajdujących się w: Bełzie, Buczaczu, Horodence, Hodowie, Krośnie, Krasnopuszczy, Lwowie, Lisku, Milatynie, Mikołowie, Nawarii, Nowosiółce, Niżankowicach, Okopach, Potoku, Przemyślu, Sobieniu, Sokalu, Semenowie, Sidorowie, Skale Podolskiej, Tokach, Trembowli, Uniejowie, Zbarażu, Zagórze, Żółkwi i Żurawnie.¹¹⁾

Z inicjatywy M. Potockiego odrestaurowano zabytkowe ołtarze w cerkwiach i kościołach. Za zasługi dla restauracji zabytków sakralnych rzymskokatolickich i greckokatolickich papież Pius IX odznaczył M. Potockiego orderem Świętego Grzegorza I Wielkiego.¹²⁾ Odznaczenie to znalazło swój wyraz na nagrobnym pomniku M. Potockiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Do ostatnich dni swego życia M. Potocki współpracował z Towarzystwem Archeologicznym Krajowym we Lwowie. Na początku 1877 roku Towarzystwo przystąpiło do przygotowania we Lwowie wystawy rolniczo-przemysłowej połączonej z prezentacją eksponatów archeologicznych. Funkcje przewodniczącego komitetu organizacyjnego powierzono M. Potockiemu.

W swym wystąpieniu, w czasie otwarcia wystawy, wygłosił płomienne przemówienie. Zwrócił się on z apelem do zgromadzonych na wystawie gości o pomoc fi-

nansową na renowację zabytków na kresach zwanych wówczas w dalszym ciągu Galicją Wschodnią.

W pierwszej połowie sierpnia 1877 roku nastąpiła reorganizacja Towarzystwa. W miejsce dotychczasowej struktury utworzono sekcje. Członkowie Sekcji Archeologii i Antropologii na swojego przewodniczącego wybrali M. Potockiego. Niestety, nagła śmierć, która nastąpiła 31 stycznia 1878 roku, wskutek zawału serca, przerwała dalszą jego działalność w Towarzystwie Archeologicznym Krajowym we Lwowie.

Pogrzeb odbyła się na koszt państwa. Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Na nagrobnym pomniku, zachowanym po dzień dzisiejszy, widnieje napis: Mieczysław Lubicz Potocki, c.k. konserwator pomników krajowych, Oficer Wojsk Polskich z 1831 roku, kawaler orderów Kraju polskiego *Virtuti Militari** Grzegorza.

Na zakończenie pragnę dodać, że w 2006 roku prawnuczka Mieczysława Potockiego Agnieszka Janusiewicz, zamieszkała w Warszawie, wykonała fotografię nagrobnego pomnika swego pradziadka na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, którą na łamach niniejszego artykułu zamieściłem. Natomiast nie udało się dotychczas odnaleźć zdjęć M. Potockiego. Te, które znajdowały się w rodzinnym archiwum spłonęły w 1944 roku w czasie powstania warszawskiego. Ze wspomnień rodzinnych wynika, że był on wysokiego wzrostu, o dobrze zbudowanej sylwetce, przypominającej wysportowanego polskiego ułana.

Przypisy:

1. Kacper Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. VII, Lipsk 1841, s. 426 – 427.
2. R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808 – 1831. Słownik Biograficzny Ossolineum*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1977, s. 179.
3. Kunaszowski Hieronim, *Życiorysy uczestników Powstania Listopadowego zebrane na pamiątkę obchodu jubileuszowego pięćdziesięcioletniej rocznicy tego powstania*, Lwów 1880, s. 52 – 53.
4. W. Draczyński, *5 Pułk Ułanów im. Zamojskich 27 XII 1830 – 18 IX 1831*, Częstochowa 2002, s. 97.
5. Księga pamiątkowa w 50-letnią rocznicę powstania roku 1830 zawierająca spis dowódców i sztab oficerów tudzież oficerów, podoficerów i żołnierzy Armii Polskiej w tymże [1830] roku Krzyżem Wojskowym *Virtuti Militari* ozdobionych, Lwów 1881, poz. 1327, Potocki Mieczysław, podporucznik, adiutant naczelnego wodza, złoty 2 czerwca 1831”; *Virtuti Militari 1815 – 1831. Wybór źródeł*. T. II, Koszalin, 2001, s. 164, poz. 1327.
6. Pamiętnik wnuczki Mieczysława Potockiego, Felicji Marii z Lubicz Potockich, Reisenhorst de Reiss, archiwum rodzinne Doroty Zieniewicz, praprawnuczki hr. M. Potockiego zamieszkałej w Warszawie.
7. M. Potocki, T. Żebrowski, wiadomości o bożyszczu słowiańskim znalezionym w Zbruczu w 1848 roku w: *rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego z Uniwersytetem Jagiellońskim złączonego. Oddział sztuki i Archeologii*, Kraków 1851, s. 30 – 50.
8. Wikipedia: http://a-philips.blokspot.com/2008_05_01_archi-ve.html, 2011-02-06.
9. List M. Potockiego z 12 maja 1873 r. Archiwum Zakładu Narodowego im. Ossolińskich nr 6841/III, Wrocław.
10. T. Gajl, *Herbarz Polski, Od średniowiecza do XX wieku*, Lubicz II, Gdańsk 2007, s. 204.
11. Sprawozdanie z czynności konserwatorskich co do utrzymania i restauracji dawnych pomników w części wschodniej Galicji od roku 1870 – 1874, Lwów 1874.
12. J. Kuśnierz, Mieczysław Ludwik Potocki (1810 – 1878) – konserwator zabytków Galicji Wschodniej, współodkrywcą posągu Światowida ze Zbrucza, autor pierwszej monografii historycznej miasta Zamość, *Zamojsko-Wołyńskie Zeszyty Naukowe*, Tom V, Muzeum Zamojskie w Zamościu, Zamość 2008 – 2010, s. 101. □

Podhajczyki Justynowe (IV)

13. II wojna światowa – wrzesień 1939

27 sierpnia 1939 r. dokonano mobilizacji do wojska na wypadek wojny, która rozpoczęła się 1 września 1939 r.

Wszyscy rezerwiści z Podhajczyk, jako żołnierze zmobilizowani do wojska zostali w większości skierowani do 12 Dywizji Piechoty, której dowództwo mieściło się w Tarnopolu. W skład tej dywizji wchodziły następujące jednostki:

51 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych – Brzeżany

52 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych – Złoczów

54 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych – Tarnopol

12 pułk artylerii lekkiej – Złoczów

12 dywizjon artylerii ciężkiej

12 bateria motorowa artylerii przeciwlotniczej

12 batalion saperów

63 kompania ckm przeciwlotniczych

63 kompania kolarzy

63 kompania przeciwpancerna

kompania telefoniczna

kawaleria dywizyjna – szwadron KOP „Hnilice Wielkie”.

Od czerwca 1939 r. 12 DP pod dowództwem gen. bryg. Gustawa Praszkiwicza przeznaczona była do drugiego rzutu, w wypadku mobilizacji miała wejść w skład południowego skrzydła Armii „Prusy” pod dowództwem gen. Stanisława Skwarczyńskiego. Z chwilą wybuchu wojny formująca się dywizja ześrodkowana była w rejonie Kielc. W dniu 7 września 12 DP opuściła pozycję pod Skarżyskiem i ruszyła w stronę Ilży. W nocy skoncentrowała się w lesie starachowickim na wschód od Ilży. Jej oddziały wspomogły obrońców Ilży w walkach z niemiecką 3 DLek. 8 września wieczorem dywizja częścią sił z powodu nieukończonej mobilizacji weszła do walki. W nocy z 8 na 9 września stoczyła z niemieckim XV Korpusem Lekkim gen. Hermanna Hotha ciężką bitwę w rejonie Ilży. 9 września część jej oddziałów wdarła się w linie niemieckie i dopiero pojawienie się czołgów zastopowało je. W rezultacie uległy one panice, a dywizja została odcięta od Wisły i rozbita. Resztki dywizji przebiły się przez Wisłę na własną rękę i zostały częściowo odtworzone jako brygady. Wzięły później udział w drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim i skapitulowały 27 września 1939 r.

W 54 p.p. walczył w kampanii wrześniowej między innymi Władysław Sobkowicz (Szkrabajła) – ojciec autorów n/n opracowania.

Inni mieszkańcy Podhajczyk walczyli, jako ułani w 9 Pułku Ułanów Małopolskich, którego kampanię wrześniową przedstawiamy na podstawie wiadomości ze stron internetowych.

Z mieszkańców Podhajczyk zasadniczą służbę woj-
skową w 9 Pułku Ułanów Małopolskich pełnili między
innymi: Tarnawa Józef (Justynku), Stanisław Wójtowicz
(Barabolka), Zając Stanisław (Smej), Dobrowolski Mi-
chał – uczestnicy kampanii wrześniowej 1939 r.

Dnia 27 VIII 1939 r. pułk otrzymał rozkaz mobilizacji. Ułanom wydano nową broń – dotychczasowo utajnioną



Fot. z archiwum J. Sobkowicza

*W służbie zasadniczej w 54 pułku piechoty
Strzelców Kresowych w Tarnopolu
– z prawej strony Wł. Sobkowicz*

i przechowywany w zbrojowniach jako sprzęt optyczny karabin przeciwpancerny UR wz. 35. Mimo problemów ze sformowaniem taborów dotrzymano trzydziestoseściogodzinny termin mobilizacji i pułk został przetransportowany koleją do Nekli koło Gniezna, gdzie wyznaczono punkt koncentracji dowodzonej przez płk. dypl. Leona Strzeleckiego Podolskiej Brygady Kawale-



Fot. z archiwum J. Sobkowicza

*Ułani 9 Pułku Ułanów Małopolskich w Trembowli
(1935 r.). Drugi od lewej Stanisław Zajac (Smej),
następny Michał Dobrowolski – mieszkańcy
Podhaiczyk*

rii. W jej skład wchodziły: 6. Pułk Ułanów Kaniowskich, 9. Pułk Ułanów Małopolskich, 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich, 6. Dywizjon Artylerii Konnej im. Gen. Romana Sołtyka, 62. Dywizjon Pancerny, 86. Samodzielna Bateria Artylerii Przeciwlotniczej, 7. Batalion Strzelców, szwadron kolarzy, szwadron pionierów, szwadron łączności, służby oraz tabory. Brygada włączona została do Armii „Poznań” gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby.

Dnia 1 września pułk przeszedł na postój w rejonie Wagowo-Gzachurki, a dwa dni potem wyruszył na zachód w celu zluzowania batalionów Obrony Narodowej, od których przejął słabo umocnione pozycje w rejonie Wygostowa (ok. 25 km na zachód od Poznania). Prze-

prowadzone w dniu 4 września rozpoznanie na kierunku Szamotuły – Zbąszyń – Noteć nie stwierdziło przekroczenia granicy polskiej przez nieprzyjaciela. Udało się natomiast od miejscowej ludności uzyskać informacje, że po stronie niemieckiej widziano kolumny motorowe w marszu w kierunku korytarza łączącego Polskę z wybrzeżem Bałtyku. Pułk został przemieszczony ponownie w rejon Gniezna, gdzie powierzono mu rolę straży tylnej wycofujących się na główną pozycję obrony polskich oddziałów, otrzymał przy tym rozkaz niszczenia zbiorów. Dnia 6 września pułk zatrzymał się w rejonie Strzelna, gdzie zaczęły się już dawać we znaki pierwsze braki w zaopatrzeniu oraz zmęczenia ludzi i koni. W dniu następnym pod ciągłymi atakami Luftwaffe kontynuowano marsz w straży tylnej przez Mogilno i Kleszczów.

W nocy z 7 na 8 września pułk osiągnął Sępólno, gdzie zatrzymał się na ubezpieczony postój. W ciągu dnia dołączyła część taboru pułkowego, który wskutek nalotów stracił kilku ludzi. Wieczorem pułk otrzymał nowe rozkazy, co związane było z przystąpieniem gen. Kutrzeby do wykonania natarcia znad Bzury.

Zgodnie z dyrektywami nastąpił wymarsz celem obsadzenia mostów koło Dąbia na rzece Ner i utrzymania ich w ciągu dnia następnego dla zabezpieczenia wyjścia brygady do natarcia na Uniejów. Obrona tego odcinka została powierzona zastępcy dowódcy pułku mjr. Stefanowi Tomaszewskiemu, który otrzymał pod komendę 3. i 4. szwadron (dowódcy rtm. Edward Ksyk i rtm. Jerzy Poborowski), pluton armat przeciwpancernych, dwa plutony CKM oraz baterię DAK-u przydzieloną do pułku. Zadanie rozpoznania przedpoła mostów zostało powierzone plutonowi kolarzy, który podczas jego realizacji napotkał nieprzyjaciela i nie zdążywszy odskoczyć został otoczony. Mjr Tomaszewski przeprowadził wówczas za pomocą odwodu przeciwuderzenie wzmocnione plutonem lekkich czołgów, które umożliwiło plutonowi odwrót. Niemcy kilkakrotnie próbowali podejść do mostów, uniemożliwiono im to jednak ogniem artyleryjskim. Nocą z 9 na 10 września przez mosty przeszły oddziały brygady, po czym pułk ściągnął ubezpieczenia i w ślad za nimi przesunął się pod Uniejów, który został zaatakowany z dwóch stron.

Nocnym szturmem udało się zaskoczyć przeciwnika, rozpętała się walka na broń białą i granaty, podpalamo niemieckie czołgi. Do świtu zginęły dziesiątki Niemców, zaś 300 wzięto do niewoli. Straty polskie wyniosły 20 zabitych i 30 rannych.

Po tych wydarzeniach nastąpił trzydniowy okres walk na tyłach i skrzydłach nieprzyjaciela, podczas których pułk pobierał zaopatrzenie ze zniszczonych niemieckich kolumn transportowych. 12 września pułk stoczył bitwę w rejonie Wartkowice – Gostków, jako ostatni oderwał się od nieprzyjaciela i w ciągu nocy przeszedł w forsowny marsz za brygadą. W dniach 13 i 14 września w rejonie Ozorkowa wziął udział w zwycięskiej bitwie, po której skierował się na Kutno.

Dnia 15 września zostały połączone pod dowództwem gen. bryg. Romana Abrahama Podolska i Wielkopolska Brygada Kawalerii, które po przebicciu się z kotła podjęły marsz w kierunku Warszawy. Dzień potem dotarły do lasów nadburzańskich. Tu już w pełni dały się odczuć duże straty wśród koni, których miejsca postoju

atakowane były przez lotnictwo. Nad Bzurą pułk działał w ramach grupy kawalerii złożonej z dwóch wyżej wymienionych brygad, grupa ta miała za zadanie poruszać się w straży przedniej armii „Poznań” i „Pomorze” oczyszczając Puszczę Kampinoską. 9 Pułk Ułanów Małopolskich otrzymał samodzielne zadanie sforsowania Bzury, rozpoznania południowego obszaru Kampinosu i opanowanie jego wyjścia wschodniego, jako podstawy do działania swojej brygady w kierunku na Błonie.

Zgodnie z rozkazem nocą z 16 na 17 września rzeka została sforsowana i jeszcze przed świtem pułk osiągnął Puszczę Kampinoską, by po krótkim odpoczynku podjąć marsz wzdłuż toru kolejki. Wkrótce napotymano nieprzyjaciela, z którym walka była o tyle łatwiejsza, że teren leśny ograniczał skuteczność wsparcia lotniczego oraz umożliwiał organizowanie zasadzek na czołgi patrolujące puszcę. Pułk walczył ugrupowany w „jeża”, pokonując wśród ataków niemieckich 25 km. Pod wieczór dotarł na nakazaną pozycję, którą już jednak silnie obsadzili Niemcy. Pułkownik Rudnicki zdecydował się na podjęcie działań zaczepnych. Jako pierwszy ruszył do natarcia 2. szwadron (dowódca rtm. Antoni Bielecki) wzmocniony wobec twardego oporu 3. szwadronem. Daje to rezultat w postaci wycofania się niemieckich czołgów. Sytuację tę wykorzystał natychmiast dowódca 3. szwadronu, który poderwał swój oddział i zajął wieś Grabinę. W międzyczasie trwała obrona przed czołgami nacierającymi na tyły pułku. Straż tylna składająca się z 4. szwadronu, plutonu CKM i plutonu przeciwpancernego, dowodzona była przez zastępcę dowódcy pułku. Dla opóźnienia natarcia zbudowano zapory z drzew, których przekroczenie przez czołgi dodatkowo utrudniał ogień karabinów przeciwpancernych. Ponadto małe grupy ochotników atakowały czołgi z flanki za pomocą wiązek granatów. Niemcom niemal udało się oskrzydlić walczące polskie oddziały, na zagrożonej pozycji znajdowała się tylko jedna armata przeciwpancerna, która z otwartej pozycji ostrzeliwała nacierające czołgi. Zginęła cała jego załoga, umożliwiło to jednak podprowadzenie drugiego działu z boku wykorzystywanej przez Niemców linii leśnej i dalszą skuteczną obronę odcinka aż do zmroku. Pułk po całodziennym boju wszedł w głąb lasu, gdzie zatrzymał się na ubezpieczony odpoczynek, tego wieczora radiostacja pułkowa odebrała przemowę Mołotowa o wkroczeniu na teren Polski wojsk ZSRR. Dowódca rozkazał, by nie informować o tym ułanów. Dnia 18 września udało się nawiązać łączność z dowództwem brygady i odebrać rozkaz przejścia o świcie w kierunku północno-wschodnim do miejscowości Palmiry, w celu połączenia się z brygadą, która miała przebić drogę zgrupowaniu gen. Kutrzeby do Warszawy. Wyjście z puszczy okazało się wolne, nieprzyjaciel wycofał się nocą. W godzinach popołudniowych pułk dotarł do brygady. O świcie dnia następnego osiągnął wraz z nią Sieraków. Tu ruszyło spieszone natarcie. Gdy ułani weszli już do wsi na prawe skrzydło nacierającego pułku uderzyli Niemcy, sytuację uratował w ostatniej chwili dowódca koniowodnych, prowadząc skuteczny ogień przeciwpancerny. Wobec niemożliwości przebiccia się za dnia w tym kierunku dowódca brygady podjął decyzję o przebicciu się nocą przez Wólkę

Węglową. Część ułanów wzięła udział w osławionej szarży. 9 pułk otrzymał rozkaz marszu w straży przedniej, wszedł pomiędzy placówki niemieckie i tuż przed świtem udało mu się dotrzeć do pierwszej linii obrony stolicy. Z pułku dotarło do Warszawy jedynie 500 ułanów i zaledwie 390 koni.

Będąc już w Warszawie, dnia 22 września pułk otrzymał zadanie obrony wylotu ulic naprzeciwko lasku Sieleckiego, trzeci szwadron obsadził Fort Dąbrowskiego. Tak ugrupowany pułk odparł wszystkie niemieckie natarcia, tracąc jednak wielu ludzi. Nocą z 27 na 28 września został skierowany do koszar 1. Pułku Szwoleżerów, gdzie otrzymał wiadomość o kapitulacji. Dowódca polecił ułanom, aby każdy z nich starał się na własną rękę przedostać do Francji.

Zgodnie z warunkami kapitulacji Warszawy nastąpił podział polskich jeńców wojennych na urodzonych na wschód i na zachód od linii Curzona. Grupa zachodnia licząca około 200 ludzi pod dowództwem ppłk. dypl. Klemensa Rudnickiego przeszła do obozów w Rzeszy. Grupa wschodnia, w ilości około 360 ludzi, pod dowództwem mjr. Tomaszewskiego została wywieziona do Piaseczna, gdzie Niemcy odłączyli od niej oficerów, żołnierzy zaś oddali w ręce Armii Czerwonej. Z obydwu grup części ułanów udało się zbiec i zasilić organizowane podziemie.

Podsumowując straty pułku w kampanii wrześniowej określono tylko liczbę zabitych oficerów, których zginęło pięciu, liczbę zabitych podoficerów i ułanów określa się jako pięćdziesiąt. Trudno oszacować także straty zadane nieprzyjacielowi, gdyż walki pułku miały charakter opóźniający i teren walk przechodził w ręce wroga, wiadomo natomiast, że pułk zniszczył na pewno 7 czołgów i 9 uszkodził. Podczas kampanii wrześniowej 10 żołnierzy dekorowano Orderem Virtuti Militari (w tym 6 pośmiertnie) oraz 40 Krzyżem Walecznych¹⁾.

Z podhajeckich chłopców, którzy brali udział w kampanii wrześniowej 1939 r. zaginął Franciszek Paralusz (przydomek: Kiszka) mąż Marii i ojciec córki Józefy.

Poległ w Ostrowcu Świętokrzyskim Wójtowicz Jan (Płacheta) – mąż Ewy, ojciec Jana i Stanisława.

Naocznym świadkiem powyższego zdarzenia był śp. Michał Ziubrzyński (Bida), który przekazał tę wiadomość.

Gdzieś w połowie września, jeszcze przed wkroczeniem Sowietów, przez Podhajczyki przesuwali się rozbite oddziały Wojska Polskiego z kampanii wrześniowej, kierując się na Czortków w stronę Zaleszczyk i dalej na Rumunię. Wielu z tych żołnierzy dostało wsparcie od miejscowej ludności, w postaci pożywienia i cywilnej odzieży.

Na łęgu niedaleko Seretu oraz pod dębniakami wylądowały dwa polskie samoloty, dwupłatowce, którym zabrakło chyba paliwa na dalszy lot. Przypuszczalnie były to samoloty rozpoznawcze z jakiejś polskiej eskadry. Pozostawione same sobie przez pechowych pilotów zostały rozszabrowane przez miejscową ludność, z Podhajczyk i Załawia

Wielu żołnierzy Września 1939 r. dostało się do niewoli niemieckiej. Po zakończeniu wojny powrócili do swych rodzin na Ziemiach Zachodnich. Byli to:

- Jan Cybulka (Witek),
- Stanisław Cybulka (Czerczyk),

– Haczekiewicz Józef (Adamku), mąż Józefy, ojciec Stanisławy,

– Stanisław Sobkowicz (Ignaś), mąż Ludwika, ojciec Kazimierza,

– Ziubrzyński Michał (Bida), mąż Ludwika,

– Ziubrzyński Jan (Bida),

– Stanisław Szepelawy (Lis), mąż Rozalii, ojciec Marii, Franciszki i Józefa, zwolniony z niewoli z powodu choroby,

– Władysław Bartmanowicz (Gula), mąż Marii, ojciec Stanisławy, uciekł z oflagu w Łambinowicach,

– Zając Kazimierz,

– Sobkowicz Szczepan (Maszynik), ojciec Salomei i Bronisława.

W okolicach Halicza do sowieckiej niewoli trafiło czterech żołnierzy Września 1939 z Podhajczyk: Mańdziej Józef (Boczek), Sobkowicz Michał (Szczur), Drozdowski Józef (Bednarz) oraz Owsiak Jan (Jacków). Przy odrobinie szczęścia udało im się uciec z wagonu pociągu, którym przewożono polskich żołnierzy do sowieckich łagrów.

14. Okupacja sowiecka 1939 – 1941

W niedzielę 17 września 1939 r. na tereny Podola wkroczyła Armia Czerwona, aby wyzwolić Zachodnią Ukrainę od niewoli białych panów i burżujów. Wszystkich obywateli tych terenów uznano za obywateli radzieckich, gdyż taka była wola ludu ukraińskiej republiki radzieckiej.

Do Podhajczyk wkroczyły oddziały sowieckiej piechoty, marnie ubrane w swoje wytarte szynele, w czubatych czapkach z czerwoną gwiazdą na czole tej czapki. Z workami na plecach, w parzianym obuwiu, a w ręku karabiny na sznurkach. Konnica na lichych konikach, a zamiast siodła to wypchane worki.

Jesienią 1939 r. sowiecka władza rozpoczęła kolektywizację (parcelacja majątku hrabiego). Powołana komisja przydzielała grunty tym, którzy pracowali u hrabiego, no i tym małorolnym lub tym co nic nie posiadali.

Sołtysiem wsi został Józef Kapnik. Pozostali gospodarze opłacali podatki.

24 czerwca 1940 r. zabrano do sowieckiego wojska mężczyzn pochodzenia ukraińskiego. Byli to: Mikołaj Król, Mikołaj Kozak, Jan Fałtyszyn. Cała trójka zaginęła bez wieści na frontach wojen prowadzonych przez Sowietów.

Tacy jak: Wołochowski Paweł, Kozaczek Paweł, Pogorzelski Szymon – zdezerterowali z szeregów Armii Czerwonej i ukrywali się w swoich rodzinnych wioskach aż do nadejścia wojsk niemieckich w 1941 r.

Tegoż samego roku jesienią Sowietzi zabierają do szeregów Armii Czerwonej mężczyzn pochodzenia polskiego urodzonych w latach 1917 – 1919. Byli to: Słobodzian Jan (Jasuniu), Ludwik Iżyk, Bartmanowicz Adam (Hieronciu). Ci zaginęli bez wieści, jak większość żołnierzy narodowości polskiej, która została zagarnięta do sowieckiej armii.

Oprócz nich następna grupa została zabrana do sowieckiej armii. Byli to: Bartmanowicz Ludwik (Szewczuk), Włosek Jan, Zając Władysław (Zajaczek) oraz Kapusta Władysław. Przeszli potem z sowieckiej armii do I Armii Ludowego Wojska Polskiego, pod dowództwem gen. Berlinga.

Następna grupa jaka została wcielona do sowieckiej armii to: Nowacki Jan (Pająk), Grajcar Franciszek, Kapnyk Jan. Grupie tej udało się wyrwać z szeregów Armii Czerwonej i zaciągnąć do Armii gen. Władysława Andersa. Po zakończeniu II wojny światowej powrócili do Szybowic.

Innej grupie, w której byli: Chorościel Adam, Bartmanowicz Jan (Popek), Wojtowicz Szczepan (German) i Sobkowicz Michał (Szkrabajła), udało się w Rosji Sowieckiej przedostać z Armii Czerwonej do Armii gen. Andersa, a po zakończeniu wojny wylądować w Anglii, skąd wyemigrowali do Kanady²⁾.

Jesienią 1940 r. władza sowiecka przystąpiła do kolektywizacji rolnictwa, zakładając kolchozy. Głową kolchozu został Rosjanin o nazwisku Najdenko.

W tym samym roku Sowieci rozpoczynają budowę lotniska wojskowego na polach w kierunku Trembowli na tzw. Kontrownym. Miejscowa ludność i z okolicznych wsi oraz powiatów musiała przyjeżdżać furmankami jak i na pieszo i wykonywać nakazaną robotę pod groźbą kary za jej niewykonanie. Władze sowieckie płaciły rublami i podobno bardzo dobrze. Prace zakończono do jesieni tego samego roku, zaś zimą 1940/1941 chłopcy musieli usuwać śnieg z pasów startowych.

Wiosną 1941 r. Sowieci dokonują we wsi aresztowań tych osób, które stanowiły wg ich mniemania zagrożenie dla władzy sowieckiej i wywożą ich do więzienia w Berdyczowie.

Wśród aresztowanych byli:

1. Paraniuk Franciszek – emerytowany przodownik Policji Państwowej, zastrzelony przez NKWD w więzieniu w Berdyczowie, w czasie wycofywania się oddziałów NKWD przed nacierającymi oddziałami niemieckimi.

2. Haczekiewicz Marian – komendant „Strzelców”

3. Borys Stanisław – sołtys

4. Paszkiewicz – nauczyciel

5. Domeredzki – nauczyciel

6. Hnyda – nauczyciel.



Fot. z archiwum J. Sobokowicza

Nauczyciel Pan Hnyda – aresztowany przez NKWD

Proboszcz ks. Kaściński był na liście aresztowanych, lecz uciekł z plebanii powiadomiony przez Franciszkę Kapnyk, siostrę sołtysa.

W tym samym okresie wywieziono na Sybir z Podhajczyk rodzinę Zajęca Stanisława (który był gajowym)

wraz z żoną i dwiema córkami. Powrócił z córkami na Ziemie Zachodnie, do Nowego Świątowa. Żona jego zmarła na nieludzkiej ziemi.

W tym też okresie przybyły do Podhajczyk cztery rodziny polskie z terenów dzisiejszej Białorusi uciekając w obawie przed zsyłką na Syberię, jakiej dokonywały tam władze sowieckiej. Byli to:

1. Zielińscy Jan i Genowefa wraz z córką Zofią

2. Zielińska Malwina z synami Emilem i Józefem

3. Spaczyńscy Jan i Stefania wraz z dziećmi Wikto-rem i Zofią

4. Minginowie Jan i Ksenia z córką Stanisławą.

15. Okupacja niemiecka – dystrykt Galicja 1941 – 1944

22 czerwca 1941 r. Niemcy dokonali inwazji na Sowiety. Nad Podhajczykami w tym dniu pojawił się niemiecki samolot, który zbombardował sowieckie lotnisko na Kontrownym. W popłochu sowieckie wojska uciekały w kierunku Janowa, furmankami, samochodami, czym się dało.

Wschodnia Galicja weszła 1 sierpnia 1941 w skład Generalnego Gubernatorstwa pod nazwą Dystrykt Galicja na mocy dekretu Adolfa Hitlera z 1 sierpnia 1941.

Obszar byłych województw stanisławowskiego i tarnopolskiego włączono w całości, natomiast z województwa lwowskiego włączono tylko 13 wschodnich powiatów (z ogólnej liczby 27). Obszar dystryktu podzielono na 17 jednostek administracyjnych: 15 powiatów, miasto wydzielone Lwów, komisariat powiatowy Sądowa Wisznia. W tym dniu rozwiązano również ukraińską milicję, tworząc na jej miejsce 18 sierpnia Ukraińską Policję Pomocniczą³⁾.

Miejscowy Żyd. Mundek Szewernazy zabrał się razem z wycofującymi się oddziałami wojsk sowieckich, machając do nas ręką na pożegnanie. Może przeczuwał jaki los spotka Żydów.

Wiosną 1942 r. władze niemieckie nakazały wszystkim Żydom nosić na ramionach białe opaski z niebieską gwiazdą Dawida.

W Podhajczykach zamieszkiwało 5 rodzin żydowskich. Były to rodziny o nazwiskach zapisanych w takim brzmieniu jak ich zapamiętano:

1. Rodzina Schwarna składająca się z rodzeństwa: Dońka, Riwka, Helka i Altek. Zamieszkiwali przy ulicy zwanej zapotoki.

2. Szewernazy Lejzor, żona Schyma, syn Mundek, zięć Icek i jego żona Riwka oraz córka Dońka, też mieszkali na zapotokach.

3. Fałek (poprawnie: Ealyk?) Mojsze, z synami Elek i Wolko. Mieszkali na części Podhajczyk zwanej Cybulki.

4. Bergman Anastazy z synami Srulek, Berko i Jun- cie. Mieszkali przy gościńcu w kierunku kościoła i Janowa.

5. Szlomko Anastazy, żona Hana, zięć Icek z żoną Perlą. Mieszkali przy cmentarzu.

Łącznie mieszkańców Podhajczyk pochodzenia żydowskiego były 22 osoby wliczając w to Mundka Szewernazego, który uciekł w czerwcu 1941 r. z wycofującymi się oddziałami sowieckimi.

Dla przypomnienia wg Pierwszego Spisu Powszechnego z 1921 r. do narodowości żydowskiej przyznało się 37 osób mieszkających w owym czasie w Podhaj-

czykach. Wynika z tego, że do 1942 r. ubyło ze wsi 15 osób pochodzenia żydowskiego.

Rodziny żydowskie z Podhajczyk oraz okolicznych wsi zostały wiosną 1942 r. zgromadzone w miejscowej Szkole Powszechnej, przetrzymywane tam przez 3 dni i popędzone jak bydło do getta w Trembowli.

Rodzeństwo Schwarmy zostało zabite przez Niemców w czasie oblawy w lesie zwanym Cebulkowa Ścianka. Jedynie Helena, która w tym czasie poszła po wodę do wioski ocalała. Altek Schwarma też ocalał z tego pogromu tylko dlatego, że w tym czasie ukrywał się na wsi.

W połowie 1941 roku w Trembowli mieszkało około 1,7 tys. Żydów. Podczas okupacji niemieckiej w październiku 1942 roku do miasta przesiedlono Żydów z okolicznych wsi oraz ze Strusowa i Budzanowa. Jeszcze przed utworzeniem getta, 5 listopada 1942 roku 1091 osób wywieziono do obozu śmierci w Bełżcu, a 109 osób zabito na miejscu.

Getto utworzono 1 grudnia 1942 roku decyzją Obe-
rgruppenführera SS Krügera. Mieszkało w nim około 2, 5 tys. Żydów.

Do likwidacji getta przystąpiono w 1943 roku. Sipo z Trembowli przy pomocy niemieckiej żandarmerii i ukraińskiej policji dokonała trzech akcji eksterminacyjnych w pobliżu wsi Plebanówka:

- 7 kwietnia 1943 rozstrzelano 1,1 tys. osób,
- 3 czerwca 1943 rozstrzelano 845 osób,
- 5 czerwca 1943 rozstrzelano pozostałe 350 osób, likwidując tym samym getto.

Po wojnie na miejscu egzekucji postawiono pomnik.

W 1948 roku w Monachium odbył się proces byłego burmistrza Trembowli oskarżanego o udział w zagładzie Żydów, którego uniewinniono z braku dowodów⁴⁾.

Po 50 latach od tamtych wydarzeń jeden z ocalałych Żydów o nazwisku Shargel, który pochodził z Janowa, napisał krótkie wspomnienia z tych wydarzeń do redakcji „Życia Warszawy” o osobach z Podhajczyk, które ocalały ich od zagłady. Niestety z przykrością tu trzeba odnotować, że była też jedna osoba, której ani nazwiska ani przydomku nie podajemy, gdyż żyją potomni tej osoby, która donosiła do gestapo o ukrywających się Żydach w Podhajczykach. List Shargela ukazał się w jednym z numerów „Życia Warszawy” z dnia 11 maja 1993 r.

W liście tym wspomina też o osobach z Podhajczyk, które udzielały schronienia Żydom, między innymi o kobiecie imieniem Maria oraz o mężczyźnie o przydomku Baranek.

Wśród podhajeckich rodzin były też inne dwie rodziny polskie, które z narażeniem życia przechowywały Żydów. Należała do nich rodzina Stanisława i Józefy Kwiatkowskich (Kowalczyki) zamieszkała pod nr 109, która w okresie od 1941 r. do 1944 r. przechowywała u siebie rodzinę żydowską (małżeństwo z dzieckiem). Rodzina tych Żydów w 1945 r. wyjechała na Ziemię Zachodnie i osiedliła się w Gliwicach, a następnie wyemigrowała do Palestyny.

Drugą rodziną, która przechowywała Żydów, była rodzina Wincentego i Stefanii Rajskich zamieszkała pod nr. 96. Wincenty Rajski był szewcem i często zapatrywał się w skóry w Trembowli u Żyda właściciela sklepu skórzanego niejakiego Chaima Herbst. Herbst

został zamordowany przez Niemców w Trembowli, natomiast jego żona Sabina wraz z córką Ziunią oraz bratanicą Fanią Cizes uciekły do Podhajczyk i zostały ukryte początkowo w jakiejś skrytce w postaci jamy na ogrodzie, aż do czasu stworzenia nowej kryjówki na strychu stodoły urządzonej przez Rajskiego. Przechowywali się tam przez 10 miesięcy, aż do wkroczenia wojsk sowieckich w marcu 1944 r. Następnie wyjechali na zachód i skierowali się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, skąd wyemigrowali do USA. Obecnie Ziunia Herbst nazywa się Myra Genn. Matka jej Sabina Herbst zmarła w 1999 r. w wieku 96 lat.

W 1945 r. rodzina Rajskich zamieszkała chwilowo w Mieszkowicach, a następnie wyjechała na Warmię i Mazury. Rodzina Herbstów nie zapomniała o tym i po długich poszukiwaniach w Polsce i nawiązaniu kontaktu z dziećmi Rajskich, wystąpiła z wnioskiem do Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie o przyznanie Wincentemu Rajskiemu pośmiertnie medalu Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Odznaczenie w imieniu Wincentego Rajskiego odebrało troje dzieci.

Nikt z mieszkańców Podhajczyk o tych wydarzeniach nie wiedział, aż do czasów obecnych.

Jest to jedyny udokumentowany przypadek, gdzie jeden z obywateli Podhajczyk dostał wyróżnienia medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”⁵⁾.

W czasie hitlerowskiej okupacji Niemcy nakładają kontyngent w postaci obowiązkowych dostaw zboża, tytoniu. W tych strasznych czasach można było trzymać tylko jedną krowę na rodzinę. Kto z gospodarzy miał dobre konie to okupant zabrał je do wojska. Pozostałe konie na wsi to były same chabety.

Jesienią 1942 r. okupant rozpoczyna akcję namawiając Polaków na wyjazd do robót w głąb Rzeszy. Zgłosiło się na ten apel kilku mieszkańców Podhajczyk, którzy kierowali się nieznany dla nas pobudkami wyjeżdżając do Niemiec, a byli to:

1. Borys Józef (po jakimś czasie udało mu się wrócić do domu)
2. Haczkievicz Władysław – po wojnie pozostał w Niemczech
3. Zając Michał – po wojnie wyjechał do Kanady
4. Nowacki Stanisław (Pająk) – zaginął bez wieści
5. Olejnik Władysław – zaginął bez wieści
6. Gasztor Michał – zaginął bez wieści
7. Włosek Władysław – po wojnie wyjechał do Anglii i tam zmarł w latach siedemdziesiątych XX w.

W dalszym okresie czasu jak nie było już chętnych do wyjazdu na roboty do Niemiec, to okupant dokonywał łapanek wśród mieszkańców wsi wywożąc ich na przymusowe roboty.

Z łapanek tej zostali wywiezieni do Niemiec:

1. Wójtowicz Jan (Herod)
2. Trojniak Stanisław (Niełapszy)
3. Cybulka Jadwiga
4. Amorgowicz Filomena
5. Dysiewicz Salomea – po wojnie wyjechała do Anglii
6. Zając Jan (Kucia)
7. Drozdowski Józef (Bednarz)
8. Gołębiowski Władysław (Bajgiela)
9. Drozdowski Józef (Błaszaków) – uciekł z łagru we Lwowie

10. Sztuka Maria – uciekła z łagru we Lwowie

11. Spaczyński Jan.

Według Spisu Powszechnego z 1931 r. oraz Spisu Generalnego Gubernatorstwa dokonanego przez okupanta w 1943 r. w poniższych wsiach zamieszkiwało wg narodowości:

Wieś	1931		1943	
	Polacy	Ukraińcy	Polacy	Ukraińcy
Podhajczyki	1343	38	1188	52
Janów	1415	468	1018	821
Słobudka				
Janowska	1153	223	434	417
Młyniska	795	189	480	339

W czasie okupacji w Podhajczykach istniała komórka Armii Krajowej podległa pod Delegata powiatowego na powiat Trembowla. Młodzi chłopcy, którzy do niej należeli wykonywali różne zadania, jakie na nich nakładano. Nawet niektórzy rodzice byli nieświadomi, że ich synowie należeli do tej organizacji i dokonywali akcji w celu ograniczenia działań banderowców w okolicy powiatu Trembowla, którzy coraz częściej zaczęli napaść na polskie wsie i pojedynczych Polaków, mordując, paląc, niszcząc wszystko co polskie.

16. Obrona Podhajczyk przed banderowcami

Podhajczyki, jako że w 90% wieś polska, w której pozostała część stanowili Ukraińcy i Żydzi, była narażona na ataki ze strony banderowców. Wobec nasilających się ataków ze strony banderowców na Polaków zamieszkałych te tereny mieszkańcy wiedząc co się dzieje w okolicznych wsiach, utworzyli własną samoobronę, wystawiając warty tzw. czujki, których zadaniem było czuwanie, szczególnie nocą, nad bezpieczeństwem wsi.

Ataki na polskie wsie w tych rejonach nasiliły się pod koniec 1943 r. oraz na początku 1944 r. jeszcze przed wejściem oddziałów Sowietów, które pędziły hitlerowców na Zachód.

31 grudnia 1943 r. banderowcy zamordowali kierownika młyna w Semenowie Antoniego Kremiera (Polaka pochodzenia niemieckiego), który sprzyjał Polakom. Więc hitlerowcy w odwecie w dniu 6 stycznia 1944 r. we wsi Humniska, w której większość stanowili Ukraińcy rozstrzelali ponad 40 osób. Obecnie w tej wsi jest tablica poświęcona ofiarom tych tragicznych wydarzeń.

Ten ciąg zdarzeń mógł mieć podłoże, iż wieś Podhajczyki, w której prawie 100% stanowili Polacy, była solą w oku banderowców. Postanowili więc napaść na Podhajczyki z zamiarem spalenia wsi i wymordowania jej mieszkańców.

Nie mając dokładnego rozeznania w sytuacji zakonspirowanej organizacji samoobrony podhajeckiej i jej uzbrojenia, dokonali w marcu 1944 r. napadu na wieś. Nikt z dawniejszych mieszkańców Podhajczyk dziś jeszcze żyjących nawet autor poniższych wspomnień nie jest w stanie wskazać dokładnej daty tych tragicznych wydarzeń, które skończyły się szczęśliwie dla nich samych, gdyż nie było ofiar śmiertelnych za wyjątkiem kilku spalonych budynków.

Poniżej przedstawiamy wspomnienia z tych wydarzeń przedstawione przez Michała Sobkowicza (Ścianka), który brał czynny udział w obronie wsi.

„Był początek marca 1944 r. W tym czasie cała wieś była pilnowana przez rozstawione czujki (warty). Banderowcy wokoło mordowali Polaków pojedynczo i masowo, nie zwracając uwagi czy to kobiety, czy dzieci.

Mieszkańcy Podhajczyk nie siedzieli z założonymi rękami, lecz uzbrajali się w broń jak tylko mogli. Władek Sobkowicz (Szkrabajła) uwijał się dorabiając kolby do karabinów. Trochę granatów dostaliśmy z organizacji AK. Dla każdego z naszych chłopaków wystarczyło po jednym granacie.

Gdy któreś nocy ośmiu Niemców powracało z Janowa do Trembowli przez Podhajczyki (gdzie pełnili wartę w janowskiej elektrowni) nasza warta ich zatrzymała i tam wylegitymowała. Dopiero potem pozwolili im przejechać dalej. Z Niemcami rozmawiał Kazik Kopaczyński, który znał niemiecki.

Na pytanie Niemców: dlaczego trzymamy warty? – odpowiedzieliśmy, że bronimy się przed banderowcami. My u Dońki „Za potokami” (część Podhajczyk) mieliśmy postawione warty tzw. czujki. Ktoś z naszych wyszedł i mówi, że Niemcy idą w naszym kierunku. Weszli do chałupy, a my w chałupie siedzimy z karabinami w rękę. Widząc to jednak nic nie mówili na to. Ludzie dali im trochę masła, słoniny, więc za to zostawili nam trochę granatów.

Wieczorem, a było to ok. godz. 10, chłopcy siedzieli u Władka Sobkowicza (Dziobak) „Za potokami”, a czujka była u Jana Mingina. Jaś Sobkowicz (Wójtów) wyszedł z chałupy i zaraz powrócił, mówiąc, że słyszał dwa strzały od strony rogatki. Natychmiast naszych sześciu chłopów pobiegło w tym kierunku, ale po głupie. Zamiast przez park, klomby, gdzie były drzewa, to my szosą, aż na pałacową drogę, a to było niebezpieczne. Droga była w dole, a po obu stronach skarpy dość wysokie, że wystarczyłby jeden granat lub seria z automatu i byłibyśmy załatwieni.

Dobiegliśmy więc do warty, a tam na warcie stał Jaś Sobkowicz (Mijasias), Marcin Dziuman, Janek Dąbrowski ze wsi Wybranówka oraz Gienek Janicki i Janek Trojniak (Drapaka).

Marcin Dziuman zmarł i odszedł od nich. W tym samym czasie nadszedł ktoś szosą. Różnie to bywało, bo to szosa w kierunku Trembowla – Budzanów.

Wielu Polaków z innych wsi uciekało do Podhajczyk przed banderowcami. Niemcy cofali się przed frontem napierających od wschodu oddziałów sowieckich, a banderowcy grasowali w okolicy.

Jaś Sobkowicz (Mijasias) zobaczył, że ktoś idzie szosą i krzyknął: – stój. Ale on nie zatrzymał się tylko idzie dalej. Jaś krzyczy: – Marcin to ty, ale ten się nie odzywa tylko dalej się zbliża w jego kierunku. Jaś ponownie ostrzegł: – Stój, bo będę strzelał. I gdy to nie poskutkowało wystrzelił. Dąbrowski też chciał oddać strzał, ale karabin mu się zaciął, więc Jaś drugi raz wystrzelił. Osobnik ten jednak wskoczył do rowu i uciekł.

Potem okazało się, że jednak to byli banderowcy. Zbiórkę mieli w sąsiedniej wsi Załawie, przeszli przez Seret i dalej „rozwałę” koło mostku. Tam się zatrzymali, a jednego z nich wysłali na zwiad.

Plan może i mieli dobry, bo gdyby dostali się do parku, wieś byłaby rozdzielona na dwie części. Widząc, że nasza warta stoi daleko od wioski i do tego jeszcze

z bronią, to zmienili plan i poszli na „Kontrowne Pole” do lasu z drugiej strony. Jednak o tym my nie wiedzieliśmy, chodząc zawsze na zwiad nad Seretem i na pola. W tym czasie akurat nikt nie poszedł w tym kierunku. Nasza grupa przybiegła na rogatkę, a Józek Borys z trzema chłopami szedł, aby zmienić wartę. Gdy jednak Jaś zaczął strzelać, to Józek z tą trójką stał za drzewami i dalej już nie szedł, czekając, co będzie dalej.

Gdy usłyszeli nasze głosy to podeszli, gdzie stała nasza warta. Józek zwrócił się do mnie, ażeby zostawić z nim na warcie i ja pozostałem. Ich trzech pozostało przy rogatce, a ja sam poszedłem w żywopłot od strony pola, ażeby nas nie zaskoczyli od tyłu.

Po jakimś czasie przyszła następna zmiana warty i ktoś z nich mówi, że spod „ryjszuli” (dawna ujeżdżalnia koni sprzed I wojny światowej za czasów zaboru austriackiego) od Borysa ściągali wartę. Tym samym warta na rogatce jest zagrożona, bo banderowcy mogą z tyłu zejść i od tej strony zaatakować.

Na tamten posterunek nie było zbyt wielu chętnych. Położony za parkiem, za klombami i daleko od wioski. Tak, że my „z końca” (część Podhajczyk) musieliśmy tę wartę zasilić.

Gdy nas zmienili Józek zaproponował ażebyśmy poszli tam zobaczyć, czy rzeczywiście koło „ryjszuli” warty nie ma. Wychodząc z parku, usłyszeliśmy okrzyk: – stój, kto idzie. A to Jaśku Tarnawa (przyd. Pernała) i jeszcze jeden (dziś nie pamiętam kto) stoją na warcie. Józek do nich się zwrócił, z wyrzutem: – dlaczego tu stoicie? Przecież macie trzymać wartę koło „ryjszuli”, warta jest daleko wysunięta i mogą banderowcy zejść od tyłu.

W tym miejscu Władek Tarnawa (Pernała) zaczął się rzucać do Józka. Myślałem, że się będą bić. Józek wydał polecenie, że mają wracać koło „ryjszuli” i tam trzymać wartę.

Po tym incydencie powróciliśmy na wartownię. Przeszliśmy na „Zapotoki”. Józek poszedł do domu Mingina na wartownię, a ja poszedłem do Dziubaka trochę się zdrzemnąć. W pewnej chwili zdawało mi się, że ktoś do okna stuknął, a to już z lasu od „Cybulkowej ścianki” banderowcy z karabinu maszynowego zaczęli ostrzeliwać wieś.

W tej chwili zmieniali nas: Staś Cybulka, Stach Wójtowicz (Barabotka), Władek Trojniak (Piczuńka) i Józku Poniatyszyn (Bazyłków). Oni odstali swój czas i wracali na wartownię.

Janek Urbański nadbiegł od strony Cybulek aby dać nam znać, że w lesie są banderowcy. Więc Staś Cybulka ze Stachem Wójtowiczem (Barabotką) pobiegli w uliczkę części Podhajczyk zwaną „Cybulki” do Michała Haczkiwicza na jego obejście. Stamtąd za stodołę i do jego suszarni tytoniu. Banderowcy zaczęli podchodzić do tej suszarni od strony lasu. Staś rzucił granat i zaczęli obaj strzelać. Banderowcy odpowiedzieli strzałami. Chłopcy wycofali się do wioski w stronę swojej czujki w ulicę zwaną „Zapotoki”.

W tym momencie obudziłem się natychmiast i wybiegłem z domu. Zdałem sobie doskonale sprawę, że jest to napad banderowców na wioskę. Odbezpieczyłem swój karabin i skierowałem się w kierunku wartowni do Mingina. Przez potok przechodzili Józef Borys i

Bodziu. Podbiegłem więc do nich i razem wbiegliśmy na obejście Stacha Zarosińskiego (Zucha).

Wiesz jakby zamarła, nikt nie krzyczy, nie wzywa pomocy, nawet psy nie szczekały. Tylko słysząc strzelaninę. Nadleciał od strony Cybulek Staś Cybulka i Staś Wójtowicz mówiąc, że banderowcy podchodzą od strony lasu w kierunku wioski.

Józek Borys – dowódca naszej samoobrony – zaczął wydawać rozkazy na całe gardło. – Pierwszy pluton zająć obronę na lewym skrzydle, drugi pluton z erkaemem na prawe skrzydło, biegiem marsz.

My natomiast popędziliśmy w Cybulki.

Józek Suszczyński (Krzak) w tym momencie odprowadzał księdza proboszcza Dopartę na plebanie, który spowiadał Michała Bartmanowicza (Szewczuka) i stał z nim koło studni obok Michała Haczkiwicza.

Strzelanina rozpętała się ze wszystkich stron. My nadbiegliśmy uliczką koło Józka Gołębiowskiego (Kakurka). Janek sądził, że to banderowcy nadciągają i skierował w naszą stronę broń, ale rozpoznał Józka Borysa po głosie.

Wszystkich razem zebrało się nas sześciu. Porostawialiśmy się pod murem od Haczkiwicza, aż do Smolucha i zaczęliśmy się ostrzeliwać, co jakiś czas zmieniając stanowiska, stwarzając wrażenie, że nas jest bardzo dużo. Stach Bartmanowicz (Jurków) w domu spod swojej szopy prowadził ogień i Jaśko Haczkiwicz (Klacz) w sadzie spod swojej stodoły też strzelał i nie zmieniał swego stanowiska.

Reszta chłopów gdzieś pociękała, nie wiadomo nawet dokąd. W naszą stronę banderowcy zaczęli strzelać pociskami fosforowymi i rakietami dla oświetlenia terenu i zapalenia domostw.

W jednym momencie zrobiło się widno jak w dzień. Zaczęły się palić chałupy u Jaśka Kuszły (Kuna), u Smolucha, Birlanki i u Stacha Sobkowicza (Pawłowego). Widoczność w stronę lasu mieliśmy dobrą, ale banderowcy nas nie widzieli, gdyż byliśmy ukryci za murami, którymi było otoczone w Podhajczykach każde gospodarstwo i domostwo i nie mogli się zorientować ilu nas faktycznie jest.

Na chwilę ucichła ta strzelanina, więc Józek mówi, że teraz pójdziemy wzdłuż gościńca do Janowa z zamiarem wejścia do księdza na plebanie.

U Kakurki i Suszczyńskiego paliły się już domy. Przeszliśmy koło Jaśka Gołębiowskiego (Gule), a pod górą w rowie banderowcy strzelają w naszym kierunku, jakieś dwięście metrów od wioski. Wbiegliśmy na podwórko plebanii.

Józek Borys rozkazuje nam – chłopaki, niech każdy wystrzeli po dwa, trzy razy, a potem wyjdziemy za stodołę i zaczniemy krzyczeć hurra, jak do ataku i wtedy znów strzelać, tylko nie razem, lecz pojedynczo, tak, aby myśleli, że jest nas dużo.

Jak powiedział, tak więc zrobiliśmy.

Banderowcy, którzy usadowili się na górze, skierowali na nas cały ogień ze swej broni maszynowej, strzelając po dachach. Tylko dachówki z dachu plebanii leciały na nasze głowy. Ale to i dobrze, bo byliśmy odślonięci i nic nas nie chroniło, jakby niżej to kto wie, czy ktoś z naszych nie zostałby trafiony pociskiem. Cały ten ogień swojej broni Ukraińcy skierowali na nas.

Józek Borys zaproponował, ażebyśmy weszli na plebanie do księdza, ale plebania była zamknięta. Po-deszliśmy więc pod Dom Ludowy, który jest przy samym gościńcu prowadzącym do Janowa. Podszedł do nas Janek Gołębiowski (Łuciów) i mówi, że chłopcy stoją pod murem od Michała Trojniaka (Grabów) do cmentarza. W tym czasie nadszedł Józek Tarnawa (Pika) z karabinem i mówi do Józka Borysa, żebyśmy się skierowali pod kościół.

Józek zwrócił się do niego i mówi, że tu są chłopcy, ty się dołącz do nich i tu się trzymajcie, a my wracamy na Cybulki. Tak też zrobiliśmy idąc wzdłuż ulicą. Nikt do nas nie strzelał, aż przyszliśmy koło Kuszły. W tym momencie ktoś zaczął krzyczeć. Okazało się, że to Hania Haczekiewicz (Barankowa) krzyczy. Sądziłyśmy, że ją banderowcy złapali.

A ona wynosiła swoje graty z palącego się domu i krzyczała. Skoczyliśmy przez Urbańskiego mur. Przyleciał Władek Sobkowicz (Szkraja) i mówi, że dopiero go zbudzili, bo trochę wcześniej u Rajskiego wypili. Myśmy się wycofali w kierunku „Zapotoków”, a banderowcy skierowali natarcie w stronę kościoła.

Władek Sobkowicz (Szkraja) i Władek Sobkowicz (Dziobaków) z karabinami pozostali w ulicy zwanej „Zapotokami”, gdyby od strony „Kontrownego” pokazali się banderowcy.

Władek Sobkowicz (Dziobaków) wystrzelił parę razy i zawrócił.

Natomiast nasza grupa „Zapotokami”, przez „Potasznę” i podwórko Kopaczyńskiego i (bo tu bardzo strzelali i pociski gwizdały naokoło ponad głowami). Staś Cybulka poleciał po Józka Zająca (przyd. Psiuk).

Gdyśmy nadeszli to chłopcy zaczęli uciekać. Buczyj i Jan Owsiak z karabinami spod kościoła uciekli aż do sadu Stanisława Pędziwiatry (przyd. Głyda). Natomiast Janek Kwiatkowski i Michał Słobodzian (przyd. Czip) aż w kierunku „Na koniec” też z bronią. Jaś Zając (Grajcarka) strzelał koło swego domu.

Tak się to wszystko rozleciało.

Myśmy się nie cofali ostrzeliwując się banderowcom jak tylko mogliśmy. Po jakiejś godzinie przyleciał Staś Cybulka z Józkiem Zającem i Frankiem Zahutą. Zając miał karabin maszynowy „diegtiarowa”. Staś przyniósł trzy dyski naładowane i pół worka amunicji. Rozłożyliśmy się pod murem i zaczęliśmy prowadzić ogień w kierunku banderowców. Oni też do nas strzelali zawięście. Skryty za murem koło kuźni ostrzeliwałem się. Gdyby nie mur to bym pewnie dostał w pierś. Pociski waliły w kamień muru, aż odpryski kamieni w twarz uderzały.

Banderowcy zaczęli strzelać z kolei od strony kościoła wychodząc na gościniec idąc w kierunku wioski. Józek Zając z erkaemem seriami strzelał w kierunku banderowców, a my ze swoich karabinów. Wtedy banderowcy zaczęli się wycofywać spod kościoła.

Jeden z nich za murem krzyknął do nas: – Polaczki chodźcie do nas. A ja mu odpowiedziałem: – chodź tu chacie. I znowu odezwały się pojedyncze strzały.

Józek wydał mnie i Zahucie polecenie, ażebyśmy się skierowali w stronę cmentarza, bo tam zauważył jakiś ruch. Udaliśmy się w tym kierunku.

Później znowu nasiliła się strzelanina ze strony banderowców, którzy znowu poderwali się do ataku. Józek

Zając zaczął strzelać z karabinu maszynowego seriami w ich kierunku, a my ze swoich karabinów. Każdy z nas miał granaty, ale byliśmy zbyt oddaleni od stanowisk banderowców, aby je użyć.

Kazik Mańdziej stał za kuźnią Władka Haczekiewicza (Kowala) i stamtąd strzelał cały czas.

Banderowcy posiadali broń maszynową, porozstawiani na górze, ostrzeliwali wieś pociskami fosforowymi, aby zapalić zabudowania, co im się nawet udało zapalając kilka chałup we wsi.

Nad ranem zapadła nad wsią cisza, nawet psy umilkły, jakby na wsi żywego ducha nie było. Ukraińcy widząc, że nie zdobędą wioski wystrzelili w górę czerwona rakietę i wycofali się do lasu.

Skoro tylko nastał dzień, zrobiliśmy rekonesans po wsi oceniając straty i szukając ofiar. Obok kościoła znaleźliśmy amunicję, czapki i ślady krwi, które świadczyły, że któryś z banderowców został ranny.

To, że wszystko tak się szczęśliwie zakończyło dla nas, możemy zawdzięczać Bogu. Bo to nie było naprawdę czym walczyć. Natomiast banderowców było wielu i w dodatku byli lepiej zaopatrzeni w broń niż my. Jednym z głównych czynników, które pomogły nam w obronie było to, że prawie wszystkie obejścia podhajackie były otoczone zewsząd murami z miejscowego kamienia. Za nimi można było kryć się i zmieniać stanowiska i prowadzić ogień w kierunku banderowców.

Po tym ostatnim napadzie przyszedł do wioski pe-wien banderowiec na zwiad. Zatrzymany został koło karczmy przez Władka Sobkowicza (Szkraja) i Stacha Wójtowicza (Baranówka). Zaczęli go wypytywać, skąd on jest, co za jeden. On zaś zaczął gadać od rzeczy i Władek stwierdził, że to jakiś głupi.

W tych czasach wszystko się zdarzało. Ludzie ze strachu tracili rozum, wariowali. Więc go puścili, a on odszedł kawałek dalej, krzyknął do nich, że to oni są łupi, a nie on i zaczął uciekać. Jednak go dopędzili i złapali. Przyprowadzili w tak zwany koniec ulicy i tam go się wypytywali. Do niczego się nie przyznał. Trzymaliśmy go trzy dni w domowym areszcie i nic nam nie powiedział.

W Podhajczykach ukrywał się żołnierz-dezerterski z sowieckiej armii (podobno z oddziałów NKWD) o nazwisku Czahajna i to on go wyprowadził na „kontrowne pole” i tam go zastrzelił strzałem w tył głowy jak to w zwyczaju było wśród NKWD-zistów.

Gdy w kwietniu 1944 r. miejscowi chłopcy zostali zmobilizowani do I i II Armii Ludowego Wojska Polskiego, to dzieci, młodzież i kobiety pilnowały się przed banderowcami. Każda kobieta umiała się obchodzić z bronią, a na wsi było osiem karabinów maszynowych i każdy w rodzinie miał karabin lub automat.

Teraz należałoby się zastanowić, co by było gdyby postawilibyśmy czoła banderowcom. Chłopcy z „Cybulka” pouciekali, pozostawiając nas samych. Spod kościoła te pouciekali, obronę wsi pozostawiając nam. Co by było gdyby tak banderowcy dostali się do wioski? Na pewno by wieś spalili, a mieszkańców wymordowali.

W czasie napadu wioski broniło faktycznie ośmiu chłopów w „Cybulkach”, a w „Cyganówce” pod kościołem było nas dziewięciu i dwóch z siekierami. Tak wyglądała w tym czasie obrona Podhajczyk. Reszta pouciekała.

Chłopów było dużo, jak nie było banderowców, ale jak zobaczyli co się święci to wszystko puciekalo. Nie dziwota. Brak było wtedy broni, ale niestety byli też i tacy „bohaterowie”, co i z bronią puciekali do swoich chałup.

Jednak dzięki odważnej postawie tej garstki obrońców uratowano wieś i mieszkańców przed pożogą i mordem, jakie by nas mogły spotkać."

Tyle relacji naocznego świadka tych wydarzeń Michała Sobkowicza⁶⁾.

Wg Autorów Komańskiego i Siekierki na cmentarzu ukraińskim w Kobylówkach po tym napadzie zostało potajemnie pochowanych ok. 20 banderowców, prawdopodobnie mieszkańców tej wsi⁷⁾.

Poniżej lista mężczyzn, którzy walczyli w obronie Podhajczyk.

Lp	Nazwisko i imię	Przydomek	urodzony – rok
1	Bartanowicz Stanisław	Jurku	1910
2	Borys Józef – dowódca samoobrony		1913
3	Cybulka Stanisław	Harasym	1922
4	Dąbrowski Jan z Wybranówki		1914
5	Haczkievicz Jan z Wybranówki	Klacz	1902
6	Kopaczyński Kazimierz		1912
7	Kusza Tadeusz	Kapitanów	1921
8	Mańdzij Kazimierz		1908
9	Owsiak Jan	Jacków	1921
10	Sobkowicz Jan	Mijasia	1910
11	Sobkowicz Michał	Ścianka	1923
12	Sobkowicz Władysław	Szkrabajła	1912
13	Suszczyński Józef	Krzak	1923
14	Szpital Bodzio		?
15	Tarnawa Józef	Pika	1902
16	Tarnawa Władysław	Pernała	1913
17	Trojniak Jan	Drapaka	1906
18	Wójtowicz Stanisław	Barabotka	1923
19	Zahuta Franciszek	Pieszaków	1921
20	Zajac Jan	Grejczarka	1902
21	Zajac Józef	Psiuk	1917

17. Okres 1944 – 1945

Zaraz po napadzie na Podhajczyki, zbliżył się front wschodni. Linia frontu wschodniego zatrzymała się wzdłuż linii Kowel – Tarnopol – Kołomyja. Niemcy okopali się nad rzekami Strypa i Złota Lipa. Wojska sowieckie szykowały się do decydującego uderzenia w kierunku zachodnim, natomiast Niemcy cofali się na zachód w kierunku Podhajec.

23.03.1944 r. do Podhajczyk wjechały od strony Trembowli dwa sowieckie czołgi. Załoga czołgów, widząc że niemiecki tabor ucieka, oddała strzały do uciekającego oddziału Niemców. Miało to miejsce na polach Kontrownego.

Po tym incydencie kilku mężczyzn z Podhajczyk zabrało porzuconą broń i pozostawione konie przez Niemców.

Wobec zastoju na froncie i przygotowaniach do następnego natarcia, 10 maja 1944 r. na rozkaz wojskowego dowództwa sowieckiego nastąpiła ewakuacja ludności Podhajczyk do sąsiednich wsi takich jak Załawie, Chatki, Plebanówka, Małów, Semenów, Janów.

Obejścia (gospodarstwa) zajęło wojsko, a w dworze hrabiego Koziebrodzkiego urządzono szpital polowy dla rannych. W pobliżu dworu hrabiego za parkiem w kierunku Załawia urządzono polowe lotnisko, z którego startowały samoloty radzieckie dwupłatowce, zwane „kukuruźnikami”, które nocą bombardowały pozycje niemieckie nad rzeką Strypą.

29 czerwca 1944 r. część mieszkańców Podhajczyk przebywających na Plebanówce udało się do Trembowli na odpust do kościoła parafialnego pw. św. Piotra i Pawła. W tym dniu nadleciał niemiecki samolot bombowy, który usiłował zbombardować i zniszczyć most w Trembowli nad rzeką Gniezną. Odłamki jednej z takich bomb raniły, a może i zabiły wiele osób. Mieszkańcowi Podhajczyk o przydomku Bomba odłamek pocisku urwał rękę.

Wygnanie to dla mieszkańców Podhajczyk trwało około 2 miesięcy. Po czym z powrotem powrócili do swych domostw.

16 kwietnia i 10 maja 1944 r. dokonano mobilizacji do wojska mężczyzn z Podhajczyk do I i II Armii Wojska Polskiego. Do wojska wcielono około 183 mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat, w tym też i kobiety od 19 lat do 45 lat, które nie miały dzieci.

Miejscem mobilizacji dla mężczyzn wyznaczono miasteczko Sumy koło Żytomierza.

Miejscem mobilizacji powołanych do wojska kobiet wyznaczono miejscowość Łopuszna koło Żytomierza.

Poniżej lista kobiet, które zostały powołane do Ludowego Wojska Polskiego:

Lp.	Nazwisko rodowe i imię	Data ur.	Data śmierci	Nazwisko po mężu
1	Dębina Jadwiga	29.06.1925	11.04.2001	Fiołek
2	Gołębiowska Filomena	1924		Kapusta
3	Gołębiowska Maria	31.08.1924	02.09.1977	Majewska
4	Kiernicka Józefa	03.08.1923	11.07.2001	Meleszko
5	Kusza Maria	12.02.1923	13.08.1977	Wasyluk
6	Kusza Stanisława	1924		
7	Kwiatkowska Maria	01.11.1924	Nn	Pańczyszyn
8	Nowacka Kazimiera	23.12.1924		Zajac
9	Podrózna Maria	1924		Gołębiowska
10	Sobkowicz Jadwiga	1924	2003	
11	Sobkowicz Salomea	16.04.1919	22.08.1982	Stopińska
12	Tarnawa Aniela	26.09.1923	Nn	Wójtowicz
13	Tarnawa Maria	18.08.1924	Nn	Pytluk
14	Urbańska Genowefa	1924	Nn	Drozdowska
15	Włosek Filomena	16.09.1923	14.02.1991	Górzńska
16	Włosek Genowefa	05.09.1919	01.06.1979	Józków
17	Zajac Józefa	1924		
18	Zajac Ludwika	18.12.1924	18.09.1988	Suszczyńska

Dziewczyny te służyły w batalionach pomocniczych, jako sanitariuszki w szpitalach polowych, w łączności, w pralniach.

Ojciec nasz Władysław Sobkowicz został zmobilizowany i wcielony do II Armii LWP w miejscowości Sumy koło Żytomierza dnia 10.05.1944 r.

37 mężczyzn z Podhajczyk, którzy walczyli w szeregach Wojska Polskiego, poległo na frontach II wojny światowej. Lista jest podana w załączniku do n/n monografii.

Najbliższa rodzina lub żona żołnierza, który walczył na froncie i zginął, otrzymywała tzw. powiastkę wystawioną przez Rejonową Wojenną Komendę w Trembowli.

18. Ekspatriacja – wyjazd na Ziemie Zachodnie

Terminem ekspatriacja określa się przymusowe wydalenie z ojczyzny. W tym przypadku nowe komunistyczne władze polskie używały terminu repatriacja, a ludzi opuszczających swoje rodzinne strony określali repatriantami. W tym przypadku znaczenie ekspatriacja jest jak najbardziej na miejscu, gdyż żaden z obywateli polskich z tych terenów nie był pytany czy chce dobrowolnie opuścić swoje ojczyste strony.

Uczyniła to za nich w dniu 11.02.1945 r. w Jaltie na Krymie Wielka Trójka Koalicyjna w osobach: Stalin, Churchill i Roosevelt. Wcześniej dnia 9 września 1944 r. prosoviecki rząd polski pod nazwą Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zawarł łącznie trzy umowy międzynarodowe tzw. Układy republikańskie z trzema republikami radzieckimi: Białoruską, USRR i Litewską. Pełna nazwa tych umów, na przykładzie układu polsko-ukraińskiego to: Układ pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a Rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Rad dotyczący ewakuacji obywateli polskich z terytorium U.S.S.R. i ludności ukraińskiej z terytorium Polski.

Akcja masowych przesiedleń przeprowadzona w oparciu o kryterium etniczne na polsko-ukraińskim pograniczu narodowościowym w latach 1944 – 1946 nie jest tożsama z akcją Wisła, która trwała od 28 kwietnia do końca lipca 1947, chociaż ostatnie wysiedlenia miały miejsce w roku 1950. W październiku 1947 władze ZSRR przeprowadziły Akcję „Z” (Zachód), w wyniku której z terenu USRR wysiedlono na wschód ponad 76 tysięcy Ukraińców, oskarżonych o sprzyjanie UPA.

Pierwszą ekspatriację ludności polskiej dokonano w latach 1944 – 1946, drugą w latach 1955 – 1959.

Z województwa tarnopolskiego zarejestrowano do wyjazdu 274 969 osób, a wyjechało 251 505 obywateli polskich, pochodzenia polskiego, którzy byli przed 17 IX 1939 r. obywatelami polskimi. Osoby wyjeżdżające do Polski miały prawo zabierać ze sobą odzież, obuwie, pościel, produkty żywnościowe, sprzęty domowe, wiejski inwentarz gospodarczy i inne przedmioty domowego użytku o łącznej wadze do 2 ton na rodzinę, a także było i ptactwo domowe.

Fachowcom (rzemieślnikom) przyznawano również prawo do przedmiotów niezbędnych do wykonywania ich zawodu. Rygorystycznie zakazywano wywozu gotówki powyżej 1000 rubli na osobę, metali szlachetnych w stopach, proszku i złomie, nieobrobionych kamieni szlachetnych, kolekcji i egzemplarzy dzieł sztuki, jeśli nie stanowiły własności rodziny przesiedlanego, broni (poza strzelbami myśliwskimi) i rynsztunku wojskowego, mebli, samochodów i motocykli, fotografii (poza zdjęciami osobistymi), planów i map.

Ustalono, że dobytek winien być zostać opisany i oszacowany, a jego równowartość zwrócona przesiedlanym zgodnie z przepisami obowiązującymi w kraju osiedlenia. Kontrola wywożonego dobyteku miała być zasadniczo prowadzona metodą jego prezentacji wobec agend przesiedleńczych. Jednakże w rzeczywistości dokonywano rygorystycznych kontroli mienia zgromadzonego na dworcach kolejowych.

Każda rodzina otrzymała kartę ewakuacyjną wydaną przez ówczesną władzę Rejonową USRR, w której były wpisane nazwiska osób ewakuowanych na

Zachód. Niektóre rodziny otrzymywały też poświadczenia o pozostawionym majątku w postaci nieruchomości (grunty orne, lasy, ilość obsianych gruntów) oraz ruchomości, jeśli pozostały na miejscu wraz z opisem ogólnym zabudowań mieszkalnych i gospodarczych.

Wg ostatniego spisu dokonanego prawdopodobnie przez okupanta, pod koniec 1939 r. w Podhajczykach mieszkało 1558 osób.

Mieszkańcy Podhajczyk opuszczając rodzinne strony musieli wyjechać do najbliższej stacji kolejowej, która znajdowała się w Trembowli. Tam na rampie załadowano ich na wagony, kryte albo przeważnie odkryte tzw. lory, na które załadowali swój dobytek i stamtąd odjeżdżali na zachodnie ziemie.

Z Podhajczyk rodziny polskie wyjechały trzema transportami w czerwcu 1945 r.



Fot. z archiwum J. Sobkowicza

Dworzec kolejowy w Trembowli – fotografia sprzed I wojny światowej

Pierwszy transport przyjechał do PUR Prudnik 23 czerwca 1945 r. i skierowano ich do Maciejowic, dzisiejsze Mieszkowice.

Wśród tych przybyłych przyjechał jedyny Żyd – Altek Szwarma, który uchował się przed zagładą.

Drugi transport odjechał dnia 2.06.1945 r.

Państwowy Urząd Repatriacyjny w Katowicach (PUR) skierował pierwszy transport do Prudnika, a władze w Prudniku skierowały ich do wsi Mieszkowice (która dawniej nosiła nazwę Maciejowice).

Drugi transport na stacji przeładunkowej w Koźlu przebywał około dwóch tygodni, a następnie skierowali go do Raławic. Raławice były jednak bardzo zniszczone przez wojska sowieckie.

Trzeci transport 12.06.1945 r. jeszcze stacjonował na stacji w Trembowli. Kiedy odjechał, dziś trudno zgadnąć. Jako ostatni transport z mieszkańcami Podhajczyk miał w kartach ewakuacyjnych wyznaczony punkt docelowy do PUR-u Poznań, skąd ludzi kierowano w okolice dzisiejszego woj. lubuskiego.

Jednak trzeci transport zatrzymał się w Opolu i tam się wyładował.

Z Opoli furmankami ekspatrianci dotarli do Szybowic (niemieckie Schnellewalde). Dzięki staraniom Jan-

ka Zieniuka, który scalił wszystkich mieszkańców Podhajczyk w jedno miejsce i skierował ich do Mieszkowic i Szybowic.

Ostatni podhajeccy ekspatrianci z trzeciego transportu dotarli do Szybowic 14 lipca 1945 r.

Wg naszych danych dawni mieszkańcy Podhajczyk osiedlili się:

- w Szybowcach – 173 rodziny (693 osoby),
- w Mieszkowicach – 96 rodzin (359 osób),
- w pozostałych rejonach kraju – 18 rodzin (77 osób).

W różnych stronach świata rozpieczętowało się 12 osób urodzonych w Podhajczykach.

Łącznie z Podhajczyk wyjechało na tzw. Ziemie Odzyskane – 1141 osób.

I w tym miejscu zaczyna się nowa karta dawnych mieszkańców Podhajczyk, którzy jeszcze przez wiele

lat marzyli o powrocie do rodzinnych domów na Wschodzie.

Niestety musieli budować nowe życie na nowej ziemi, która dla nich była obcą, czymś nieznanym.

Przypisy:

- 1) <http://www.kawaleriapolska.pl>
 - 2) Relacja we wspomnieniach śp. Ludwika Bartmanowicza
 - 3) [http://pl.wikipedia.org/wiki/Dystrykt_Galicja_wejście_13.11.2012 r.](http://pl.wikipedia.org/wiki/Dystrykt_Galicja_wejście_13.11.2012_r.)
 - 4) [http://pl.wikipedia.org/wiki/Getto_w_Trembowli_wejście_13.11.2011 r.](http://pl.wikipedia.org/wiki/Getto_w_Trembowli_wejście_13.11.2011_r.)
 - 5) [http://zyciezazycie.pl/portal/zyz/271/1904/Lista_Polakow_uhonorowanych_tytulem_Sprawiedliwy_wsrod_Narodow_Swiata_poddanych_.html wejście_10.10.2011](http://zyciezazycie.pl/portal/zyz/271/1904/Lista_Polakow_uhonorowanych_tytulem_Sprawiedliwy_wsrod_Narodow_Swiata_poddanych_.html_wejście_10.10.2011)
 - 6) Michał Sobkowicz przydomek Ścianka (ur. 01.01.1923, zm. 14.11.2012)
 - 7) Henryk Komański, Szczepan Siekierka – „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w woj. tarnopolskim 1939 – 1946”. Wydawnictwo NORTOM Wrocław 2006.
- <http://ftp.malorus.org/mnib286-ludobojstwo.djvu> wejście 12.03.2012

Jerzy Duda

Academia Militans

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie

Na półki księgarskie trafiło dzieło niezwykle, monumentalny zapis dziejów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, taką nazwę nosiła w latach 1919 – 1939 Almae Matris Leopoliensis. Dzieje uczelni odniesiono jednak do wiekowej historii wszechnicy lwowskiej, we wstępie uzasadniono to w sposób następujący: „...skoro za początek Uniwersytetu Lwowskiego uznaje się dość powszechnie zarówno w literaturze polskiej, austriacko – niemieckiej jak i w ukraińskiej, dyplom króla Jana Kazimierza, to możemy się posługiwać nazwą: Uniwersytet Jana Kazimierza w nawiązaniu do całych jego dziejów...”

Pomysłodawcą, współautorem i redaktorem dzieła jest prof. Adam Redzik z Uniwersytetu Warszawskiego. Do współpracy zaprosił uczonych zajmujących się historią poszczególnych nauk; prof. Romana Dudę – matematyka, prof. Wandę Wojtkiewicz – Rok – medycyna, ks. prof. Józefa Wolczańskiego – teologia, prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego – fizyka, dr. hab. Łukasza Tomasza Srokę – filozofia. Do grona autorów dołączył doc. dr Marian Mudryj z Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, który przygotował materiał na temat prób utworzenia we Lwowie ukraińskiego uniwersytetu. Pomysł napisania książki pojawił się w 2010 roku, miała ona uczcić 350. rocznicę wydania dyplomu podnoszącego kolegium ojców jezuitów do rangi akademii i nadającego mu tytuł uniwersytetu.

Już od połowy XIV wieku we Lwowie zaczęły powstawać szkoły, począwszy od szkoły farnej miejskiej, poprzez szkoły katedralne, do założonej przez profesora Akademii Krakowskiej biskupa Grzegorza z Sanoka, w 1451 roku szkoły metropolitalnej, przekształconej wkrótce w kolonię Akademii Krakowskiej. Rozkwit oświaty lwowskiej związany był z działalnością sprowadzonych do miasta w 1585 roku jezuitów. Powołali oni do życia w 1608 roku kolegium, na początku było

28 studentów, ale w parę lat później już 500, szkoła uznawana była za najlepiej na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej zorganizowaną placówkę. Wychowankiem szkoły był m.in. Bohdan Chmielnicki

W 1661 roku król Jan Kazimierz podpisał dyplom erekcyjny przekształcający kolegium jezuickie w akademię. Nie było się bez ostrego sprzeciwu Akademii Krakowskiej i zakonu paulinów. Akt królewski stanowił, że lwowskie kolegium ma stać się pełnym uniwersyte-tem, z prawem używania tych samych „przywilejów, prerogatyw, wolności, tytułów, odznaczeń, godności i urzędów” jakie posiadają akademie w Krakowie i Wilnie, w tym do nadawania stopni akademickich baka-larza, licencjata, magistra, doktora. Wśród profesorów lwowskiego kolegium/akademii było wielu wybitnych ludzi swoich czasów, wśród nich ks. Tadeusz Krusiński, pierwszy europejski historyk Persji i Afganistanu; ks. Grzegorz Piramowicz, współtwórca Komisji Edukacji Narodowej i Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Spośród wychowanków można wymienić Franciszka Karpińskiego, arcybiskupa Ignacego Krasickiego.

Po pierwszym rozbiórze Polski w 1772 roku Lwów przypadł cesarstwu austriackiemu. Rok później papież Klemens XIV bullą z 21 lipca 1773 roku zlikwidował zakon jezuicki, szkoły jezuickie, w tym i akademię lwowską. Pozostała po niej bogata biblioteka, budynki, nauczyciele i nade wszystko akademicka tradycja. W 1776 roku uruchomiono w mieście Collegium Nobilium, a w 1784 roku cesarz austriacki Józef II podpisał dyplom fundacyjny uniwersytetu we Lwowie, przewidując, że będzie się on składał z czterech wydziałów: teologii, prawa, medycyny i filozofii. Pierwszym rektorem został biskup przemyski ks. Antoni Wacław Betański. Uniwersytet działał do roku 1805. Ponowne uruchomienie uniwersytetu nastąpiło w 1817 roku, było ono następstwem zobowiązań Austrii, ustalonych na Kongre-

sie Wiedeńskim. Na część cesarza fundatora otrzymał on nazwę C.K. Uniwersytetu Franciszka I. Chociaż nazwy tej używano do 1918 roku, to już w połowie XIX wieku przyznawano się do tradycji Akademii Lwowskiej. W okresie Wiosny Ludów 1848 roku Austriacy uznali, że ostoją ruchu narodowego jest lwowska uczelnia, postanowili położyć kres „rozkiełznowaniu” Galicji, niemal doszczętnie spalono budynki uniwersyteckie, zniszczeniu uległa biblioteka z cennymi zbiorami numizmatycznymi. Po ustaniu działań wojskowych zajęcia wznowiono w budynku miejskiego Ratusza. Jednocześnie zaczęto wprowadzać język niemiecki, jako język wykładowy na uniwersytecie. Dopiero w 1871 roku językiem dominującym na uczelni stał się na powrót język polski. Polonizacja uniwersytetu zbiegła się ze znacznym wzrostem liczby studentów, a także zwiększeniem się specjalizacji. W 1894 roku rozpoczął działalność wydział lekarski.

Wraz z dynamicznym rozwojem uniwersytetu, od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku narastał problem narodowościowy. Senat bronił polskiego charakteru uczelni, powodowało to gwałtowną reakcję studentów ukraińskich. W 1907 roku na apel „Akademycznej Hromady” zaatakowali oni uniwersytet dokonując rozległych zniszczeń. Interweniowała policja, za sprawcę „prześladowań” Ukraińcy uznali namiestnika Andrzeja Potockiego, zginął on z ręki studenta ukraińskiego. Na pewien czas nastał spokój, ale po skazaniu zabójcy napięcie powróciło z dużą siłą. Tak trwało bez przerwy. Ukraińcy zbojkotowali uroczyste obchody 250-lecia uniwersytetu w 1912, dla nich liczyła się data 1784 roku!

Na początku I wojny światowej miasto zostało zajęte przez wojska rosyjskie, uniwersytet został zamknięty, prowadził jednak ograniczoną, półtajną działalność, np. organizując egzaminy.

Wprawdzie już 4 listopada 1918 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przejęło w imieniu władz polskich zwierzchnictwo nad Uniwersytetem Lwowskim, to zajęć nie rozpoczęto. Senat Akademicki UJK wezwał swoich pracowników i studentów do wstępowania do wojska i walki o Polskę, zajęcia zawieszono na czas nieokreślony. Latem 1920 roku uniwersytet i miasto stanęły ponownie w obliczu zagrożenia, na Lwów ruszyła bolszewicka Armia Konna Siemiona Budionnego. Nieśmiertelną chwałą okryli się obrońcy Lwowa, głównie studenci, którzy w krwawym boju pod Zadwórzem powstrzymali atak, zginęli wszyscy, ale wroga do miasta nie dopuścili. Bitwa przeszła do narodowej legendy jako polskie Termopile.

W nadtytule dzieła jest zapis „Academia Militans”, terminu tego jako pierwszy użył wybitny lwowski historyk prawa Oswald Balzer, napisał on, że tę nazwę można rozciągnąć na cały okres dziejów lwowskiej uczelni, bo: „...w ogniu walki została poczęta, i w tej walce trwała aż do zagłady polskiego Lwowa...”

Historia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie rozpoczęła się oficjalnie w 1919 roku z chwilą ogłoszenia zapisów na studia. Generalny Delegat Rządu dla b. Królestwa Galicji i Lodomerii zakazał prowadzenia wykładów w języku ukraińskim. Pierwszy rektor UJK prof. Alfred Halban podczas inauguracji roku akademickiego powiedział: „...Słowo – a nawet myśl – zbyt słabe by objąć doniosłość zmartwychwstania Polski. Stał się

cud, cud dziejowego zadośćuczynienia; w oczach naszych Opatrzność zmasała najczarniejszą dziejów ludzkich kartę, na której widniał fakt infernalny: rozbiór Polski...” Na potrzeby uczelni oddano okazały zespół gmachów byłego Sejmu Krajowego we Lwowie.

Rozpoczęła się złota era UJK, została ona opisana w drugiej, najobszerniejszej części dzieła. Obejmuje ona następujące rozdziały: „Miscellanea”, „Wydział Teologiczny”, „Wydział Prawa”, „Wydział Humanistyczny”, „Wydział Matematyczno-Przyrodniczy”, „Wydział Lekarski”. Każdy z rozdziałów zbudowany został według swojego algorytmu obejmującego kolejno genezę danego wydziału, status i programy studiów, kadre naukową, inicjatywy naukowo-organizacyjne fakultetu. Wysoka pozycja UJK nie wynikała z jego metryki, nie był to najstarszy polski uniwersytet. Stała się jednak uczelnią czołową w Polsce i cenioną na świecie. Była to zasługa tworzących ją ludzi, którzy mieli odwagę być mądrymi. Sformułowana przez Horacego myśl „sapere aude” zawiera w sobie dwa kluczowe słowa: odwaga i mądrość. Cnoty te można przypisać zdecydowanej większości lwowskich uczonych.

Ważnym osiągnięciem lwowskich profesorów była lwowska szkoła matematyczna, jej twórcą był prof. Wacław Sierpiński, który stwierdził: „...Chociaż mamy matematyków znanych ze swoich prac za granicą, to nie ma „matematyki polskiej”. Doszedłem do wniosku, że będzie lepiej jeżeli większa liczba naszych matematyków będzie pracowała w jakiejś jednej dziedzinie badań...” Tą „jedyną dziedziną badań” dla lwowskich matematyków stała się teoria mnogości i jej jak to później ujęto „zastosowania” czyli topologia mnogościowa i teoria funkcji rzeczywistych. Oryginalności lwowskim matematykom dostarczyła twórczość prof. Stefana Banacha, który łącząc elementy algebry, analizy i topologii, motywowanych geometrycznie zbudował pojęcie „przestrzeni typu B”, po kilku latach nazwanej „przestrzenią Banacha”.

Wydział Prawa UJK był najsilniejszym naukowym centrum myśli jurydycznej w Polsce międzywojennej. Potwierdzają to nie tylko liczne publikacje oraz udział w ogólnopolskim i międzynarodowym życiu naukowym, ale i wkład środowiska lwowskiego w dzieło Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polski. Do dziś nazwiska uczonych takich jak prof. prof.: Juliusz Makarewicz, Roman Longchamps de Berier, Ludwik Ehrlich są rozpoznawalne, jeszcze bardziej znane są postaci znakomitych historyków prawa prof. prof.: Oswalda Balzera, Przemysława Dąbkowskiego czy Władysława Abrahama oraz ekonomistów prof. prof.: Stanisława Gąbińskiego i Stanisława Grabskiego.

Trwałą wartością polskiej nauki stał się dorobek lwowskiej szkoły filozoficznej skupionej wokół osoby prof. Kazimierza Twardowskiego, nawoływał on do otwartości polskiej filozofii na prądy i rozwiązania wiodące prym w innych krajach. Ogromnie przyczynił się do rozwoju logiki formalnej oraz logik wielowartościowych i modalnych. Zasłynął jako znakomity wykładowca.

Tragiczne losy stały się udziałem UJK w latach trzech okupacji, w okresie 1939 – 1945. W dniu wybuchu II wojny światowej, 1 września 1939 roku nastąpiła zmiana władz uniwersyteckich, ostatnim polskim rektorem

rem został prof. Roman Longhamps de Berier. Zamiast przejąć stery uczelni, stanął on na czele Komitetu Obywatelskiego Obrony Lwowa. W dniu 22 września tego roku Lwów został poddany wojskom sowieckim. Pod koniec miesiąca ogłoszono zapisy na Lwowski Państwowy Uniwersytet ZSRS, jego rektorem został nie posiadający stopnia naukowego działacz bolszewicki. W czerwcu 1941 roku miasto przejęli Niemcy. W sierpniu uczelnię zamknięto, już trzeciego dnia po wkroczeniu do miasta przeprowadzili oni zbrodniczą akcję przeciw polskim profesorom, pochłonęła ona kilkadziesiąt osób, stając się symbolem męczeństwa lwowskich, polskich uczonych. Rozpoczął działalność Tajny UJK, działał do jesieni 1945 roku, np. na Wydziale Prawa w latach 1941 – 1945 studiowało około 200 osób, ponad sto z nich otrzymało dyplom magisterski. Na Wydziale Humanistycznym jednym ze studentów był Zbigniew Herbert.

Od 8 stycznia 1940 roku lwowski uniwersytet nosi imię Iwana Franki. W pierwszych latach powojennych odcinano się od tradycji polskiego UJK, ale już w 1961 roku, dzięki ówczesnemu rektorowi Jewhenowi Lazarenko uroczystie świętowano 300-lecie uczelni, odwołując się do dyplomu króla Jana Kazimierza. Wraz z upadkiem Związku Sowieckiego uniwersytet stał się formalnie państwową uczelnią ukraińską, działającą pod nazwą Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki.

Wielkość UJK w sposób niezwykle wpisała się w powojenne dzieje naszej Ojczyzny, pięknie napisał

o tym pierwszy rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Franciszek Marek: „...To nie zamożni Niemcy przynieśli ludowi śląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy, ograbieni i wypędzeni przez Rosjan. To zdieściłowani przez hitlerowskiego najeźdźcę profesoria lwowscy nie tylko przejęli Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu, ale założyli także Śląską Akademię Medyczną w Rokitnicy, Śląską Politechnikę w Gliwicach i Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. Dzielom kresowych teologów były w dużej mierze seminaria duchowne w Opolu i Nysie. Profesorowie wrocławscy, lwowskiego pochodzenia założyli także Wyższą Szkołę Pedagogiczną, która w 1954 roku została przeniesiona z Wrocławia do Opola, a po czterdziestu latach awansowała do rangi Uniwersytetu Opolskiego...”¹⁾.

To niezwykle dzieło, nadzwyczaj pięknie edytorsko wydane, będące pierwszą próbą pełnego przedstawienia historii jednego z najważniejszych w dziejach nauki polskiej uniwersytetu, powinno stać się obowiązkową lekturą wszystkich, dla których dzieje najnowsze narodu polskiego są ważne.

1) Franciszek Marek: *Tradycje oświatowe Górnego Śląska*. W: Stanisław Gawlik (redakcja): *Oświata i nauka na Śląsku Opolskim (1945 – 1995)*. Opole 1995 Uniwersytet Opolski. Str. 25.

Adam Redzik, Roman Duda, Marian Mudryj, Łukasz Tomasz Sroka, Wanda Wojtkiewicz – *Rok*, Ks. Józef Wołczański, Andrzej Kajetan Wróblewski: *Academia Militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*. Kraków 2015 Wydawnictwo Wysoki Zamek. Stron 1302. □

Witold Poczajowiec

Poetycko o Kresach Wschodnich

(Przedruk z *Panoramy Złotowskiej*)

W ramach edukacji wśród młodzieży historycznej wiedzy o dawnych polskich Kresach Wschodnich, złotowski klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował konkurs recytatorski o tematyce kresowej.

Gospodarzem imprezy była Szkoła Podstawowa nr 3. W jej salce zasiadło 65 uczestników konkursu, ich opiekunowie, jury w składzie: Urszula Belka, Barbara Chodera, Jerzy Cybulski oraz gospodarze – panie nauczycielki prowadzące imprezę. Gośćmi honorowymi byli członkowie Zarządu Oddziału bratniego stowarzyszenia kresowian z Piły.

Podczas otwarcia imprezy przedstawicielka Urzędu Miejskiego, inspektor ds. oświaty, Danuta Szewczuk, wyraziła nadzieję, że będą w przyszłości jej dalsze doroczne edycje. Zapewniła przy tym, że władze miejskie chętnie będą popierać i sponsorować takie działania.

Oprócz władz miasta imprezę sponsorowała zaprzyjaźniona z klubem Spółdzielnia Mieszkaniowa Piast oraz Kancelaria Prawnicza Radosława Kilara.

W konkursie wzięli udział uczniowie z: SP nr 1, SP nr 2, SP nr 3, Szkoła Podstawowa w Świętej oraz tamtejsze Gimnazjum Publiczne, szkoły podstawowe w Kleszczynie, Radawnicy i Sławianowie.

Na wstępie była gawęda prezesa klubu Ryszarda Kilara o wielkim wkładzie Kresów Wschodnich w historię i kulturę Polski. Było o jego rodzinnej Ziemi Lwowskiej, którą do dziś jako kilkuletni wówczas chłopiec zapamiętał jako ziemię - raj utracony.

Każdy z uczestników miał do zaprezentowania jeden wiersz. Recytowano, między innymi, utwory Hemara, Wierzyńskiego, Mickiewicza. Największym jednak wzięciem cieszyły się utwory z tomików poetyckich Ryszarda Kilara. Wszyscy reprezentanci Szkoły Podstawowej w Kleszczynie i gospodarzy imprezy wybrali wiersze prezesa klubu. Dodajmy, że kleszczyńska szkoła nosi imię Marii Kilar, matki Ryszarda.

Poziom konkursu przy tej ilości uczestników był różny. Zdarzały się perełki. Nie o to jednak chodziło, a głównie o dobrą edukację historyczną dzieci i młodzieży. I to powiodło się znakomicie.

W przerwach imprezy z popisami wokalnymi wystąpili uczniowie gospodarzy. Korzystano z bogato zastawionego ciastem i owocami szwedzkiego stołu. Ci uczniowie spoza Złotowa, którzy nie mieli jeszcze dotąd okazji zwiedzić sąsiadującego ze szkołą Muzeum Szkolnego Tadeusza Stecyka, mieli możliwość uczynić to teraz. □

Grzegorz Pełczyński

We Lwowie

Podczas rozbiórki starego domu na Wulce, w jednej z piwnic robotnicy znaleźli tajemnicze drzwi. Otworzywszy je, co nie było wcale łatwe, weszli do pomieszczenia wyłożonego białymi kafelkami. Stały tam trzy marmurowe wanny, a w każdej leżał trup młodego mężczyzny, częściowo obłany jakąś białą cieczą.

– Nie jestem pewien, czy to trupy – powiedział zawieszany przez robotników lekarz. – Wyglądają jakby byli w śpiączce. Powinni ich zbadać specjaliści.

Wezwał więc trzech innych lekarzy, którzy z kolei profesora Martyniuka, najwybitniejszego we Lwowie specjalistę od medycyny sądowej. Ten kazał jednak na siebie czekać, bo akurat udzielał wywiadu miejscowej telewizji.

Tymczasem któryś z lekarzy dostrzegł, iż ciało jednego z leżących w wannach jakby drgnęło. Powiadomił o tym pozostałych. Ale ich obserwacje nie potwierdziły tego.

Ponieważ w pomieszczeniu panował niesamowity chłód, doktorzy wyszli na zewnątrz i rozsiedli się na resztkach nierozwalonych jeszcze murów. Po chwili przyjechał profesor Martyniuk. Wszyscy więc zeszli obejrzeć te dziwne ciała.

– Koledzy – powiedział profesor po wstępnych oględzinach – doprawdy nie wiem, co o tym sądzić. Trzeba by ich zbadać za pomocą specjalistycznej aparatury.

– Czy zabierzemy ich stąd! – zapytał ktoś.

– Na razie chyba nie. Na razie też trzeba wstrzymać rozbiórkę.

– Proponuję także zobowiązać do tajemnicy pracujących tu robotników – dodał inny.

– Słusznie, bardzo słusznie – uczony podniósł wskazujący palec do góry. – Nie mogą się o tym dowiedzieć media, bo by nam przeszkadzały w pracy.

– W końcu się o tym dowiedzą.

– Ale im później, tym lepiej.

– Cicho! – powiedział nagle lekarz, który tu przybył pierwszy. Wydało mu się bowiem, że w jednej z wanien coś zaszeptało.

Zapadło milczenie.

– To w tej po prawej – wskazał głową wannę.

Wszyscy zaraz do niej podeszli. Leżący w niej człowiek miał teraz na wpół odemknięte powieki.

– Zimno mi. Bardzo zmarzłem – powiedział ledwo dosłyszalnym szeptem.

– On chyba mówi po ukraińsku – zauważył jeden z lekarzy.

– To polski – stwierdził profesor. A potem pochylił się nad zmarzniętym młodzieńcem i rzekł po polsku:

– Proszę być spokojnym. Opiekujemy się panem.

– Po Polakach można się wszystkiego spodziewać – powiedział kąśliwie inny medyk.

Martyniuk spojrzał na niego karcąco.

– Przepraszam – opuścił głowę, czując, że się czerwieni.

– Pan doktor Konicki. Pan doktor Konicki... – znów z wanny usłyszeli szept, ale tym razem wyraźniejszy niż przedtem.

– Niech pan będzie spokojny. Jest dobrze – łagodnym głosem przemówił profesor.

Najstarszy z zebranych odszedł na bok. Musiał się nad czymś zastanowić.

– Panowie, posłuchajcie mnie – odezwał się po chwili. – Coś mi się przypomniało.

Kiedy skończyłem medycynę i zacząłem pracować w szpitalu, spotkałem tam starego lekarza, który opowiadał mi o środowisku lekarskim przedwojennego Lwowa. Opowiadał też o jakimś doktorze Konickim, który prowadził badania nad hibernacją. Ponoć uważano go za szaleńca. Gdy wybuchła wojna, Konickiego powołano do wojska i, jak wspominał stary doktor, został zabity.

– To bardzo ważna informacja! – wykrzyknął profesor Martyniuk. – Wszystko wskazuje na to, że ci trzej byli tu zamrożeni.

Wbrew wcześniejszym zamiarom, profesor postanowił ich przewieźć do szpitala, aby rozbudzić i poddać badaniom. Nigdy dotąd nie miał podobnego przypadku, zresztą nikt nie miał. Był jednak pewien, że każdego z nich uda się uratować. Obawiał się tylko nieznanego człowieka, instytucji, organizacji, które by mogły przejąć nad nimi kontrolę i wykorzystać do swoich celów.

W szpitalu umieszczono ich w jednej sali, w której okna były cały czas zasłonięte, i do której nie mógł wejść nikt bez pozwolenia profesora Martyniuka. Podłączono ich do aparatury nieustannie monitorującej przebieg procesów życiowych. A oni cały czas spali, także ten, który na krótko oprzytomniał w dniu ich odnalezienia.

Martyniuk nawiązał kontakt ze słynną doktor Twynham-Gonzales, mającą ogromne sukcesy w wyprowadzaniu ludzi ze stanu głębokiej śpiączki. Uczona przyjechała do Lwowa. Dzięki jej radom, a także trudno dostępnym lekom, jakie ze sobą przywiozła, młodzieńców udało się obudzić. W następnej kolejności trzeba było wzmocnić ich wycieńczone organizmy.

Nikt nie pytał ich, kim są i dlaczego leżeli zamrożeni w laboratorium. Nikt im też nie mówił o tym, co jest poza salą szpitalną. Profesor Martyniuk uważał, że są na razie za słabi, ażeby rozmawiać z nimi o przeszłości, a zwłaszcza o teraźniejszości. Dopiero po dwóch miesiącach uznał, iż można ich zacząć wypytywać.

– Panowie muszą wiedzieć, kim jesteście i dlaczego byliście w piwnicy na Wulce? – zapytał ich pewnego dnia.

Patrzeli na niego, leżąc w łóżkach, żaden jednak nie odpowiedział.

– Czy rozumiecie po ukraińsku? A może wolicie rozmawiać po polsku? – Każde z tych pytań zadał w stosownym języku. – Nie znam żydowskiego – powiedział spoglądając na jednego z leżących, o którym wiedział, że jest obrzezany.

– Mówimy po polsku – odpowiedział właśnie on.

Rozmawiali pół godziny. Profesor zadawał pytania, które przygotował uprzednio, dbając by nie wymagały rozwlekłych odpowiedzi, męczących indagowanego.

Po tej rozmowie było wiadomo, że ze stanu śpiączki został wybudzony Stefan Korolko, Jerzy Granicki i Dawid Rubin. Dwaj pierwsi urodzili się w 1919 roku, ostatni w 1920. Wszyscy trzej byli kolegami z gimnazjum. Wiosną 1939 Dawid, który zaczął studiować medycynę,

poznał doktora Konickiego i zainteresował się jego teoriami dotyczącymi zamrażania ludzi. Doktor twierdził, że dzięki takiemu zamrażaniu można wyleczyć wiele chorób. W swoich badaniach zaplanował zamrożenie kilku ochotników na dłuższy czas, nawet kilka miesięcy. Dawid bez wahania zgodził się na udział w takim eksperymencie. Zdołał też namówić na to Stefana i Jerzego, wówczas bezrobotnych. Na początku lipca, w swym tajnym laboratorium doktor wprowadził ich w stan hibernacji.

Co było dalej, żaden z nich oczywiście nie wiedział. Profesor Martyniuk był przekonany, że ta wiedza może im teraz bardzo zaszkodzić. Postanowił więc na razie nic im na ten temat nie mówić.

– Panowie są już zmęczeni. Porozmawiamy kiedy indziej.

Po kilku dniach profesor Martyniuk przybył do nich, aby opowiedzieć im o teraźniejszości. W sąsiednim pomieszczeniu czekali lekarze i pielęgniarki ze sprzętem reanimacyjnym.

– Panie profesorze – odezwał się niespodziewanie Korolko – my jesteśmy ludźmi inteligentnymi, my się wszystkiego domyślamy. Nie obudził nas doktor Konicki, więc prawdopodobnie umarł. A że nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy, to pewnie pospaliśmy trochę dłużej. Kilka miesięcy, rok, trzy lata. Chyba nie dwadzieścia?

– Panowie, w każdym razie w stanie hibernacji funkcjonowanie waszych organizmów zostało zahamowane, łącznie z procesami starzenia. pod względem biologicznym macie teraz tyle lat, ile w dniu, gdy zamknęły się za wami drzwi laboratorium.

– A jak długo tam byliśmy?

– Siedemdziesiąt lat. Siedemdziesiąt lat – powtórzył profesor i zamilkł na chwilę, jakby czymś głęboko zasmucony. – Przez ten czas świat się bardzo zmienił. Będziecie się musieli do niego teraz przyzwyczaić. Oczywiście pomożemy wam w tym. Wyobraźcie sobie, że obecnie jest o wiele więcej samochodów, telefonów. Telefony nosi się ze sobą – wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy.

– Byłem w domu najstarszy – Powiedział nagle Rubin – może któraś z moich czterech sióstr jeszcze żyje. Chciałbym się z nimi spotkać.

Martyniuk spojrzał na niego zaniepokojony.

– Moi drodzy, była wojna. Wybuchła 1 września 1939 roku, trwała pięć lat i zginęło na niej wiele milionów ludzi.

– Przed naszym zamrożeniem mówiło się, że będzie wojna – zauważył Korolko. – A kto z kim walczył?

– Niemcy i Sowieci napadli na Polskę.

– A nasi sojusznicy: Francja i Anglia? – zapytał Granicki.

– Oni wypowiedzieli wojnę Trzeciej Rzeszy, ale poza tym nic nie zrobili.

– A to zdrajcy! – zdenerwował się Polak.

– I co było dalej?

– Panowie, to wszystko jest bardzo skomplikowane i emocjonujące. Mogłoby wam zaszkodzić. Może odłożymy dalsze wyjaśnienia na inną okazję. Teraz jest pokój. Jesteście bezpieczni.

– Nie, panie profesorze – zaprotestował Korolko. – Jeśli nam pan wszystkiego nie opowie, będziemy zaniepokojeni. I to nam może zaszkodzić.

Profesor uśmiechnął się. Wiedział, że jego rodak ma rację.

– A więc Niemcy zajęli większą część Polski, oprócz terenów wschodnich, które zabrali Sowieci. Nasz Lwów stał się miastem sowieckim.

– Cieszę się, żeśmy ten czas przespali – powiedział Rubin.

– Potem było jeszcze gorzej. Niemcy zajęli Francję i kilka innych krajów Europy Zachodniej. Tylko Wielka Brytania się broniła.

– To była więc druga wojna światowa!

– Niespodziewanie w 1941 roku Niemcy napadli na Związek Sowiecki. Z łatwością doszli prawie pod Moskwę. Wtedy Sowieci przystąpili do koalicji antyniemieckiej. I ta koalicja ostatecznie wygrała. W maju 1945 zajęto Berlin.

– Czy lwowiaków wielu zginęło? – zapytał smutno Granicki.

– Wielu, wielu. Ale Lwów przestał być polskim miastem.

– To niemożliwe! – wykrzyknął.

– Sowieci zajęli całą wschodnią Polskę. Wysiedlili też stamtąd większość Polaków, którzy musieli znaleźć sobie miejsce w nowych granicach Polski.

– To my teraz jesteśmy sowieckimi obywatelami? – zaniepokoił się Korolko.

– Teraz już nie. W 1991 roku Związek Sowiecki przestał istnieć.

– I Lwów wrócił do Polski? – domyślił się Granicki.

– Nie. Powstała wolna Ukraina. Lwów jest miastem ukraińskim.

– A więc udało wam się stworzyć własne państwo – powiedział Granicki do Korolki z wyraźną ironią w głosie.

– A kto mieszka wokół Lwowa? – zapytał Ukrainiec.

– Na przykład moja rodzina!

– Ciekawe!

– Wokół Lwowa mieszkają Żydzi – wtrącił Rubin.

– Tak było przed wojną. Teraz już niewielu Żydów mieszka na Ukrainie – rozpoczął nowy temat profesor.

– Dlaczego?

– Niemcy postanowili wszystkich Żydów unicestwić. Łapali ich, wywozili do obozów koncentracyjnych, gdzie zabijali trującym gazem.

– A czy ktoś ich próbował ratować?

– Za pomoc Żydom groziła kara śmierci. Niektórzy Ukraińcy ich łapali i dostarczali Niemcom.

– To nie może być prawda – zaoponował Ukrainiec.

– To jest prawda, Niemcom udało się skaptować wielu Ukraińców, obiecując, że pozwolą im utworzyć państwo.

– Czy nie wydarzyło się nic dobrego, kiedy byliśmy zamrożeni? – spytał Dawid.

– Po wojnie Żydzi utworzyli własne państwo w Palestynie.

– Wiedziałem, że ono powstanie – powiedział ze wzruszeniem.

– A co działo się tutaj? – zapytał Granicki.

– Tutaj przez pół wieku był komunizm. Do połowy lat pięćdziesiątych panował straszny terror. Potem się poprawiło. Nie było wojny, ludzie mieli pracę, nie głodowali. Jednak na Zachodzie ludziom powodziło się lepiej. Poza tym oni mieli wolność, my nie.

– A czy nasz Lwów bardzo się zmienił?
– Jak całkiem wydobrzejecie, zabiorę was na wycieczkę. Sami zobaczycie.

Zabranie ich na wycieczkę okazało się niełatwe, nawet wtedy, gdy zaczęli wstawać z łóżek i przechadzać się po sali. Dowiedział się o nich bowiem cały świat. Przed szpitalem wystawało mnóstwo dziennikarzy oraz ciekawskich. Gdy czasami na chwilę znikali, profesor prowadził swoich niezwykle pacjentów do okna, by mogli trochę popatrzeć na współczesność. Zawsze wtedy im towarzyszył i objaśniał to, na co spoglądają.

W końcu zorganizował im objazd po mieście. Kazał im ubrać się w stroje noszone przez młodzież i nocą wyprowadził bocznym wyjściem, przed którym czekało auto terenowe. Pojechali na starówkę, która, jak sądził, zbyt nie zmieniła w ciągu siedemdziesięciu lat. Oni jednak uważali inaczej. Znane im zabytkowe budowle – ratusz, kościół dominikanów, katedra ormiańska – według nich nie były takie same jak dawniej. Inne pokrywały je tynki, inny wokół nich roztaczał się zapach... Wszystko zmieniło się na gorsze.

– Co zrobiliście z naszym Lwowem? – powiedział z goryczą Granicki, patrząc na Korolkę.

– Do mnie masz pretensję?

– Do twoich rodaków.

– Przecież profesor ci wyjaśnił, że rządili tu Sowieci, komuniści. Tacy, jak kuzyn Dawida – wskazał ręką na Żyda.

– Ja nie mam z nim nic wspólnego. A przecież w każdej rodzinie może zdarzyć się czarna owca.

– W rodzinach żydowskich jest ich tyle ...

– Panowie, panowie, przestańcie się kłócić – próbował ich uspokoić profesor. – To naprawdę do niczego nie prowadzi.

Potem jeszcze kilkakrotnie odbyli podobne wycieczki. Za każdym razem, gdy oglądali stare części miasta, doznawali żalu, że uległy one zmianie, że nie są takie jak przed siedemdziesięciu laty. Najbardziej żałował Korolko, którego dom przy ulicy Pełczyńskiej zachował się, lecz on nie mógł już do niego wejść. Chętniej więc oglądali nowe dzielnice, nawet brzydkie blokowiska.

Podczas którejś z takich wypraw wyszedł ich jakiś dziennikarz i w dodatku sfotografował. Zdjęcia trzech niezwykle lwowian obiegły cały świat. Poza tym komuś udało się niepostrzeżenie wtargnąć do ich pokoju w szpitalu. Władze obawiając się o ich bezpieczeństwo, zdecydowały się przewieźć ich do bazy wojskowej we wschodniej części kraju.

Zastanawiano się, co z nimi zrobić. Rząd polski żądał natychmiastowego wydania bezprawnie przetrzymywanych obywateli polskich. Natomiast rząd Izraela uważał, że Ukraińcy powinni oddać im Rubina. Ukraina zaś wszystkim trzem przyznała obywatelstwo ukraińskie. Niezależnie od tych przedsięwzięć politycznych panowała opinia, że oni sami powinni zdecydować o swojej przyszłości.

– Panowie, nie zamierzamy was przetrzymywać – powiedział przybyły do bazy wojskowej przedstawiciel władz ukraińskich. – Powiedzcie więc, gdzie chcecie żyć?

– Wiadomo – odpowiedział za wszystkich Korolko – tylko we Lwowie. □

Kazimierz Kulas

Wspomnienia frontowe z Dźwinogrodu k. Buczacza

*Za chwilę w sadzie pod jabłonią
stanął ciężki, maszynowy karabin,
człowiek bez słowa pożegnał wieś dłonią,
potem rzekł: „Kacie, prosto w serce bij!”*

*Ale zaledwie wyrzekł te słowa
oficer ręką podał katom znak:
zaszczekał karabin, prosto w pierś,
człowiek się zachwiał i na ziemię padł.*

*I tylko czarna jaskółka mała,
z gniazda strzałami wystraszona,
mignęła nad nim szybko jak strzała,
skryć się pod Bożej męki ramiona...*

(Jan Pócek – „Śmierć człowieka”)

Pamiętam doskonale przeżycia wojny w mojej wsi rodzinnej – Dźwinogrodzie koło Buczacza, miałem wówczas 12 lat, chodziłem tam do szkoły, miałem wspinających kolegów: Staszka Sapakowskiego, Jasia Kulasa, Władka Jarosiewicza, Wiesława Lipę i wielu innych... Pamiętam doskonale linię frontu w okresie od kwietnia do czerwca 1944 roku. Albowiem tu się zatrzymał front na trasie: Dźwinogród, Zielona, Pilawa, Mie-

dwiedawce, Żurawińce. Widziałem jak pierwsza linia frontu przechodziła przez nasz ogród, sad, podwórze, wieś. Niemcy strzelali do żołnierzy czerwonoarmistów i odwrotnie. Na naszym ogrodzie byli zabici, byli ranni, nie wolno było do nich się zbliżać, podać im do picia wody lub rozmawiać, pociski wokół nas gwizdały, słysząc ich szelest, gwizd. Chowaliśmy się do rowów, piwnic, pod ławkami w mieszkaniu. Nawet kury się chowały w bujnych zaroślach. Był kwiecień, Święta Wielkanocne, już drzewa owocowe kwitły, trawa się w sadzie zieleniła, a ludzie chowali się, gdzie się dało: sąsiad do sąsiada, mocny był stres... lek...

Front się utrzymywał, ciągle były strzały z karabinów, automatów, moździerzy. Nasza wieś Dźwinogród znalazła się pod okupacją niemiecką. Pod koniec kwietnia Niemcy nas ewakuowali poza linię frontu.

– Pamiętam jak rodzice wzięli swój dobytek: krowę, dwie kozy i wyruszyliśmy do stryja Wawrzyńca na Kolonie Korczunek koło Monasterzysk... około 12 km od Buczacza. Tam mieszkali koloniści: Jan Gaździewicz, Tadeusz Giereka, Wawrzyniec Kulas, Jan Szatkowski. Domy były pod strzechą, piękne ogrodzenia, dużo drzew owocowych. Nie było światła... W czasie wojny żandarmeria niemiecka jeździła na koniach.

Pamiętam jak do naszej rodziny tam przyłączyli się z Dźwinogrodu: Kazimierz Skóra, Leon Koszela, Marcin Sapkowski, Adam Kulas. Spaliliśmy na słomie na strychu, w sieniach, oborze... Były łapanki, Niemcy brali mężczyzn do kopania transzei czyli okopów. Mój wujek, Leon, schował się do pieca przed łapanką, a potem nie mógł wyjść...

Pamiętam niedaleko był Barysz, duża wieś mieszkających Polaków i Ukraińców. Ja tam się wybrałem za chlebem. Chodziłem po gospodarzach. Zaszedłem do dużego gospodarstwa i powiedziałem: „sławaj Jezus Chryston”, a to była polska rodzina, ale potem przeprosiłem i powiedziałem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i że jestem Polakiem z Dźwinogrodu... Potem

błądziłem ażeby dojść na Kolonie Kurczunek... Długo błądziłem, a rodzice mnie szukali...

Szlak turystyczny: Buczacze – Dźwinogród – Monasterzyska – Barysz – Zarwanica, który mocno się w moją duszę wrył, jak pisał poeta:

*Z lat dzieciństwa, ślad pamięci
W moją duszę mocno wrył
Dom rodzinny, domek skromny,
Dla nas wszystkich ciepłem był.*

*Nie ma matki uśmiechniętej
Dom rodzinny skryła mgła
Pamięć tylko wraz z tęsknotą
W progi domu będzie szła... □*

25 lat elbląskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa, Wilna, Grodna i Ziemi Wołyńskiej

Kresy – powiew przeszłości i teraźniejszości

Próba monografii

*Każdy z nas jest Odysem,
Co wraca do swej Itaki.*

Leopold Staff – „Odysej”

Kresy to wschodnie pogranicze dawnej Polski, funkcjonujące w okresie międzywojennym i dawniej jako część polskiego terytorium państwowego.

W świadomości Polaków kresy były określoną rzeczywistością przypominającą dni chwały i potęgi, ale także klęski i męczeństwa. Zostały one utrwalone w micie kształtowanym głównie przez literaturę od XVII wieku.

W polskiej myśli politycznej i w polskiej świadomości powstała narodowa idea jedności tych obszarów z całą Polską i integrowania tamtejszych kultur z polską kulturą. W okresie II Rzeczypospolitej idea kresów była bardzo popularna i miała sporą siłę oddziaływania.

Po agresji ZSRR na Polskę 17 IX 1939 roku obszar kresów wchodzący do tej pory w skład II Rzeczypospolitej znalazł się pod okupacją radziecką, a po ataku Niemiec na ZSRR 22 VI 1941 r. – pod okupacją niemiecką. Na terenie kresów nastąpiło wówczas bardzo duże nasilenie konfliktów narodowościowych. Po II wojnie światowej wschodnia granica Polski została ustalona na rzece Bóg, w wyniku czego obszary nazywane kresami znalazły się poza jej terytorium.

W konsekwencji Kresy Wschodnie zostały odłączone od Polski i wcielone do republik związkowych ZSRR: Białoruskiej SRR, Litewskiej SRR i Ukraińskiej. Po tym nastąpiła już masowa akcja przesiedleńcza. Bez wątpienia największe rozmiary osiągnęło przesiedlenie z Ukrainy w 1945 roku. Przemieszczono wówczas 511877 osób, w tym prawie 40% mieszkańców miast i ok. 60% mieszkańców wsi. Spora grupa kresowianów dotarła na polskie wybrzeże i do Elbląga.

W połowie roku 1946 w naszym mieście azyl znalazło ok. 6000 ekspatriantów ze wschodnich dzielnic przedwojennej Polski. W kolejnych latach ta ilość kresowianów ulegała potrojeniu. Kresowiaci długo nie mo-

gli okazywać swego przywiązania do miast, w których spędzili swoje dzieciństwo i młodość, gdzie zdobywali wiedzę i rozpoczynali życiową drogę.

Nie było politycznych warunków do integracji elblązan z rodowodami ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Dopiero ośmieleni przesileniem politycznym, już w roku 1989 spotykający się w domowych zaciszach elbląscy lwowiacze zaczęli snuć plany, by ich dawni ziomkowie mogli się po latach wreszcie poznać. Wieść o tych zamierzeniach dotarła do ówczesnego proboszcza parafii św. Mikołaja, ks. inf. dr. Mieczysława Józefczyka, który po elbląskich kościołach rozpuścił wici o przygotowywanym spotkaniu lwowiaków mieszkających w Elblągu. I to, co wydawało się niemożliwym, okazało się realne. 30 maja 1990 roku zawiązało się w Elblągu Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich.

Pierwszy zapis w kronice Towarzystwa informuje o składzie ówczesnego zarządu:

Jerzy Szewczyński – przewodniczący
ks. Mieczysław Józefczyk – wiceprzewodniczący
Maria Miller – wiceprzewodnicząca
Zofia Skotnicka-Kalinowska – skarbnik
Lucyna Ghebru – sekretarz
Komisję rewizyjną tworzyli:
Ryszard Pasierb – przewodniczący
Maria Maliniak – członek
Irena Kociołek – członek.

Wkrótce Uchwałą nr 13/90 Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu z dnia 13 czerwca 1990 roku powołano „do istnienia i działania Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa na terenie Elbląga i województwa elbląskiego¹⁾ z siedzibą w Elblągu”. Pomieszczeń swych użyczyło Stowarzyszenie Księgowych przy ul. Powstańców Warszawskich.

Za główne cele działań Towarzystwo obrało sobie m.in.;
– pielęgnowanie schedy kulturowej i twórczej Lwowa i Ziemi Lwowskiej będącej integralną częścią tradycji i kultury polskiej,

– krzewienie idei przyjaźni, wzmacnianie ścisłych patriotycznych więzi pomiędzy członkami towarzystwa a mieszkańcami Lwowa i Ziemi Lwowskiej,

– prowadzenie działalności na rzecz rozwoju współpracy kulturowej, naukowo-technicznej, sportowej i turystycznej pomiędzy członkami Towarzystwa a podobnymi organizacjami i instytucjami istniejącymi na Ziemi Lwowskiej,

– współdziałanie z władzami w zakresie opieki nad zabytkami kultury.

W statucie określono też, iż członkiem Towarzystwa może być każda osoba pełnoletnia bez względu na miejsce urodzenia, która pragnie wnieść swój wkład pracy społecznej w urzeczywistnianiu celów i zadań Towarzystwa. Z rozmachem rozpoczęto działalność.

7 listopada 1990 r. – jak informuje „Tygodnik Elbląski” odbyło się kolejne już spotkanie, w którym oprócz lwowiaków uczestniczyli członkowie wspólnoty ukraińskiej mieszkający w Elblągu. O współistnieniu Polaków i Ukraińców na Ziemi Lwowskiej mówił prezes towarzystwa, a historyczne spojrzenie na proces osiedlania się Polaków na wschodzie zaprezentował ks. infułat Mieczysław Józefczyk.

W roku 1990 został też powołany Społeczny Komitet Odbudowy Kościoła Najświętszej Marii Panny w Kopyczyńcach. Komitetowi przewodził jego pomysłodawca – Jerzy Julian Szewczyński. Duży wkład pracy mieli też Maria Miller i Witold Minkiewicz.

Już na tym zebraniu Prezes Towarzystwa zaapelował do zebranych o wsparcie inicjatywy odbudowy kościoła w Kopyczyńcach. Na zaproszenie Rodaków z Anglii, Przewodniczący Komitetu Odbudowy udał się m.in. do Londynu, by tam kwestować wśród Polonii. Na spotkaniach z rodakami odbywającymi się głównie w kościołach i przykościelnych salach wygłaszano prelekcje o sytuacji Polaków na Kresach Wschodnich i konieczności odbudowy istniejących tam kościołów będących twierdzą polskości. Wyjazd ten przyniósł nieoczekiwany efekt finansowy. Pobyt w Londynie umożliwił Przewodniczącemu spotkania z redakcjami „Dziennika Polskiego” i „Niedzieli”; pisma te rozpropagowały i same aktywnie włączyły się w akcję zbiórki funduszy na odbudowę polskich kościołów na Kresach.

Tygodnik „Niedziela” opublikował książkę Jerzego Juliusza Szewczyńskiego pt. „Nasze Kopyczyńce”.

Kopyczyńce to niewielkie miasteczko pięknie zanurzone w lasach na Podolu na trasie między Tarnopolem a Zaleszczykami. Tamtejsza parafia liczy około 100 wiernych, w większości starszych osób, które z różnych powodów w latach 40. nie powróciły do Polski. Obiekt ten zbudowany w XIV wieku wykorzystywany był przez władze radzieckie m.in. na warsztat stolarski, wyłazarnię soków, a na końcu – magazyn butelek.

W latach 90. XX wieku mieszkająca tam społeczność polska odzyskała świątynię kompletnie zdewastowaną. Polacy tamtejsi prosili o pomoc i finansowe wsparcie w odbudowie. Cały obiekt wymagał bowiem kapitalnemu remontu. Akcja, o której pisała londyńska prasa („Dziennik Polski” z dn. 4 XII 2000 r.) spotkała się z żywym odzewem wśród Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii.

W Elblągu inicjatywie tej patronował ordynariusz diecezji elbląskiej – ks. Andrzej Śliwiński. Działania te

wspierał też wojewoda elbląski Zdzisław Olszewski i ks. infułat Mieczysław Józefczyk. W dniach 18 i 19 kwietnia 1993 r. inicjatorzy akcji pomocowej przeprowadzili zbiórki odzieży i żywności w elbląskiej katedrze. Podczas mszy homilię wygłosił proboszcz parafii z Kopyczyniec, ks. Arkadiusz Kalinowski.

Elblążanie wykazali niezwykłą hojność. Z kwesty pieniężnej na odbudowę kościoła zebrano 10,5 mln złotych (tj. ok. 650 dol. USA). Zbiórka darów przeszła najśmielsze oczekiwania. Zebrano 6 ton odzieży i obuwia. A 22 kwietnia dary dotarły do rąk odbiorców. Do tej charytatywnej akcji elblążan włączyły się też zakłady pracy, np. PKS czy ZPO „Truso”, który przekazał m.in. 6 tys. sztuk nowej odzieży.

W łańcuchu ludzi dobrej woli nie zabrakło też elbląskiego browaru czy placówek elbląskiego i ukraińskiego Urzędu Celnego, które ułatwiły procesy odpraw granicznych. Delegacja, która zawiozła dary zwizytowała postępowanie robót w kaplicy cmentarnej w Chorostkowie i kościoła w Jabłonowie. Oba obiekty, w których za czasów władzy sowieckiej znajdował się magazyn materiałów chemicznych i kotłownia pobliskiego przedszkola, wymagały prac naprawczych. Zebrane ofiary pozwoliły już pod koniec lat dziewięćdziesiątych na niezbędne remonty, zakup szaf i sprzętu liturgicznego umożliwiające sprawowanie duszpasterskich powinności.

Dodać należy, że w latach 1991 – 95 na konto elbląskiego Komitetu Odbudowy Kościoła NMP w Kopyczyńcach wpłynęło około 50 tys. dolarów. Za te pieniądze wyremontowano cztery kościoły: w Kopyczyńcach, Jabłonowie, Kociubińcach, Probużnym, i kaplicę w Chorostkowie. Sponsorów było wielu. Dwie trzecie z wymienionej sumy to wpłaty od elbląskich firm i osób prywatnych. Byli też sponsorzy zagraniczni, m.in. Fundacja św. Andrzeja Boboli w Kanadzie, która przekazała 4000 dolarów.

Wkrótce delegacja Komitetu Odbudowy w składzie: Jerzy Julian Szewczyński, Maria Miller i Helena Zabaryłło dostarczyła dary. Była też okazja do wzruszających spotkań z rodakami w Probużnym i Kopyczyńcach oraz wspólnego udziału w mszach.

15 sierpnia 1992 roku odbyła się odpustowa pielgrzymka na Kresy. Zawieziono zebrane datki na odbudowę świątyni w Kopyczyńcach, złożono kwiaty pod Pomnikiem Nieznanego Żołnierza walczącego w 1920 r. na tamtejszym cmentarzu.

W ostatni weekend października 1992 r. zorganizowano pielgrzymkę do Częstochowy.

Elbląski Oddział opiekował się studentkami Studium Nauczycielskiego pochodzącym z polskich rodzin zamieszkujących tereny b. Związku Radzieckiego. Dla nich i ich pedagogów organizowane były spotkania z okazji różnych rocznic historycznych i świąt kościelnych..

15 grudnia 1992 r. po raz trzeci odbyła się w siedzibie stowarzyszenia Księgowych uroczystość opłatkowa. Obok słuchaczek SN udział wzięli: wojewoda elbląski Zdzisław Olszewski, biskup elbląski Andrzej Śliwiński, dyrektor Studium Edward Murdzia, gen. w st. sp. Bolesław Nieczuja Ostrowski. W trakcie późniejszych spotkań z członkami Związku Inwalidów wojennych i Sybiraków, postanowiono organizować wspólne uroczystości opłatkowe. I taka uroczystość w murach kościoła Bożego Ciała odbyła się 23 stycznia 1993 r.

Wzrost ilości uczestników wymusił na organizatorach zmianę lokum. Wybór padł na hotel Elzam (późniejszy Hotel Arbiter). W latach 2000 – 2015 w Opatku Pojednania każdorazowo uczestniczyło około 150 osób.

Towarzystwo MLWGiKW działające w ramach Ogólnopolskiej Federacji Towarzystw Kresowych skupia ok. 200 członków (dane z roku 1993). Podczas jednego z zebrań członkowie postanowili zacieśnić współpracę ze związkiem Ukraińców w Polsce. Obok propagowania idei odbudowy świątyni na Kresach Wschodnich Związek miał wzbogacać tamtejsze biblioteki w polskie wydawnictwa, inicjować wymianę zespołów ludowych oraz utrzymywać kontakty z absolwentami studium nauczycielskiego, którzy podjęli pracę z młodzieżą na Kresach Wschodnich.

6 marca 1993 r. na zebraniu sprawozdawczym Towarzystwo podsumowało swoją trzyletnią działalność. W zebraniu uczestniczyli m.in. biskup elbląski Andrzej Śliwiński, wojewoda Zdzisław Olszewski, prezydent Elbląga Józef Gburzyński, proboszcz parafii w Kopyczyńcach ks. Arkadiusz Kalinowski.

Omówiono i oceniono dotychczasowe działania, wytyczono program na kolejne lata, dokonano zmian w zarządzie i ustalono plan pracy na rok 1993.

W przyjętym do realizacji programie pracy na ten rok uwzględniono takie cele jak organizacja działań zmierzających do uchronienia od zapomnienia i zatarcia polskości na Kresach Wschodnich.

Owczesny prezydent Elbląga Józef Gburzyński i wojewoda elbląski Zdzisław Olszewski udzielali swego wsparcia we wzajemnych kontaktach. W październiku 1993 r. powstał kolejny Społeczny Komitet odbudowy kościoła w Rożyszczach na Wołyniu. Komitetowi w składzie siedmiu osób przewodniczył Zbigniew Dębogórski. Jego powstanie było odpowiedzią na apel ks. Marka Gmitrzuka, proboszcza wielu parafii na Wołyniu.

Komitet w krótkim czasie mógł poszczycić się następującymi przedsięwzięciami:

- ośmiokrotne zorganizowanie pielgrzymek do odbudowanych kościołów Wołynia, w których udział wzięło 329 osób,
- organizacja 2 turnusów wakacyjnych dla 40 dzieci polskich i ukraińskich z Rożyszcza u rodzin polskich,
- zebranie i przekazanie na potrzeby odbudowy kościołów Wołynia kwoty około 2 tys. dolarów jako dary uczestników pielgrzymek;
- wykonanie i przekazanie kopii obrazu Jezusa Tarnorudzkiego, którego oryginał znajdował się przed wojną w kościele w Rożyszczach,
- wykonanie tablicy upamiętniającej 50. rocznicę opuszczenia Wołynia przez Polaków, która ozdabia ten kościół.

W roku 1994 przypadała 200. rocznica Insurekcji Kościuszkowskiej. Na spotkaniu okolicznościowym referat zaprezentował Bolesław Kołtun.

A w spotkaniu z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet udział wzięli przedstawiciele Związku Sybiraków, Klubu Inteligencji Katolickiej oraz poeta – Stanisław Filipowicz.

W czerwcu 1994 powołano Komitet Pomocy Polakom w Kazachstanie. Zarząd stanowili: Jerzy Szewczyński, Witold Grodziewicz, Maria Miller, Witold Min-

kiewicz, Władysław Bagiński, Teodor Mongiałło. Komitet jest jednostką podległą Społecznemu Komitetowi Pomocy Polakom w Azji Środkowej z siedzibą w Krakowie. Protektorat nad jego działalnością objął Wojewoda Elbląski i Ordynariusz Diecezji Elbląskiej.

Władze wojewódzkie zobowiązały się do przydzielenia nieruchomości i gruntów oraz pomocy finansowej w remontach obiektów mieszkalnych i gospodarskich. Działalność Komitetu miała polegać na propagowaniu idei pomocy i zbieraniu środków finansowych dla rodzin polskich wracających z Kazachstanu. Elbląski Komitet pod kierownictwem J. Szewczyńskiego wystosował apel do społeczeństwa woj. elbląskiego o wsparcie dla tego projektu. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Z chęcią przyjęcia do siebie polskiej rodziny z Kazachstanu wystąpił m.in. mieszkaniec Tolkmicka, p. J. Retkowski, który przyjął rodzinę Wróblewskich przekazując im cały swój majątek.

Po dwóch latach Komitet Pomocy Polakom w Kazachstanie działający przy TMLWGiZW otrzymał od kazachskich studentów uczących się w Studium Nauczycielskim listę osób chcących osiedlić się u nas.

Za pośrednictwem kazachskich studentek uczących się w elbląskim kolegium, do komitetu zgłosiło się dziewięć polskich rodzin chcących wrócić z Kazachstanu do ojczyzny swoich dziadów. Komitet poszukiwał dla nich domów i pracy – w apelu prosi więc także samorządy o wskazanie gospodarstwa ewentualnie możliwości zatrudnienia.

A już 30 lipca 1996 r. lokalna gazeta „Dziennik Bałtycki” poinformowała, iż dzięki PPU Elzam oraz przychylności władz miasta, Grzegorz Curkan i Piotr Szyszkowski z Kazachstanu otrzymali pracę w Elzampie i mieszkania w Elblągu oraz zapewnienie o możliwości sprowadzenia do siebie rodzin. W Elblągu rodziny te powitano już na początku listopada.

W marcu 1995 roku na zaproszenie elbląskiego oddziału TMLWGiZW gościł prof. Aleksander Dawidowicz – prezes Zarządu Krajowego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna, autor kilkunastu książek i ponad 500 rozpraw naukowych oraz artykułów publikowanych w Anglii, USA, a także w Wilnie i Grodnie. W spotkaniu uczestniczyli też członkowie Zarządu KIK – Helena Clar Sobieska i Irena Pawowicz, prezes Klubu Rencistów – Ludwika Lipińska, reprezentanci Związku Ukraińców z prezesem, inż. Andrzejem Nakoniecznym na czele.

W październiku 1998 r. obchodzono rocznicę wypadków wołyńskich. Mimo że od tych wydarzeń minęło przeszło 50 lat, nadal żywa jest pamięć o tamtych dramatycznych zdarzeniach. Niektórzy świadkowie mieszkają obecnie w województwie elbląskim; są to zarówno Polacy przesiedleni z Wołynia po II wojnie światowej, jak i Ukraińcy będący ofiarami Akcji „Wisła”. W kościele ojców redemptorystów pw. Matki Boskiej Królowej Polski odprawiona została Msza Święta poświęcona ofiarom wydarzeń wołyńskich.

W tym samym roku, z inicjatywy Mariana Dmowskiego, szefa elbląskiego Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej powstała Wojewódzka Rada Kombatantka, w skład której weszli członkowie wszystkich organizacji kombatanckich działających w Elblągu oraz naszego Towarzystwa.

Rok 1998 upłynął Towarzystwu pracowicie. Obok comiesięcznych spotkań członków obchodzono 200 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, organizując poranek poetycki pod tytułem „Kobiety w poezji i życiu Adama Mickiewicza”.

W zorganizowanym wyjeździe do Rożyszcza na Wołyniu uczestniczyło 35 osób. Przekazali oni środki pieniężne proboszczowi parafii rzymskokatolickiej w Rożyszczach i nowo budującego się w Torczynie.

Ostatni rok drugiego Millenium to ważny czas dla całej braci kombatanckiej. Sejm Rzeczypospolitej ustanowił bowiem dzień 27 września jako dzień upamiętniający powstanie Polskiego Państwa Podziemnego. To podziemne państwo było bowiem ewenementem na mapie Europy objętej II wojną światową i symbolem kontynuacji Polski Niepodległej. Najpierw jego struktury próbowali unicestwić Niemcy, później NKWD i UB. Ci, którzy to wszystko przetrwali, mogli po raz pierwszy od dziesięcioleci świętować.

Podczas spotkania z dowództwem 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej Towarzystwo wyraziło chęć wspólnego z elbląskim oddziałem AK organizowania corocznych obchodów kolejnych rocznic powstania państwa podziemnego.

I tak 27 września 1999 r. po raz pierwszy odbyła się uroczystość 60-lecia powstania Polskiego Państwa Podziemnego. Pod pomnikiem Armii Krajowej zameldowały się delegacje władz Elbląga, przedstawiciele związków kombatanckich, młodzież szkolna i elblążanie. Odbył się apel poległych, składanie kwiatów, a kompania honorowa 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej im. K. Jagiellończyka oddała salwę honorową i od tego momentu żołnierze 16. Dywizji będą stającymi uczestnikami tych obchodów.

Ważnym gościem uroczystości był ks. Mieczysław Józefczyk, akowiec, honorowy obywatel Elbląga, kapelan byłych żołnierzy AK.

W przeddzień tej uroczystości w elbląskiej Szkole Podstawowej nr 15 im. Armii Krajowej, w obecności przedstawicieli środowisk kombatanckich, pocztów sztandarowych sybiraków i elbląskich szkół nr 9 i 15 zorganizowano wyjątkową wieczornicę. Słowa poety recytowane przez ucznia:

„Mijały powojenne lata znaczone cierpieniami, tułactwem i prześladowaniami. Zabrakło miejsca pod słońcem na sprawiedliwość i miłość. Pozbawieni prawa do istnienia żołnierze AK czekali na sprawiedliwość” – wywołały bolesne wspomnienia wśród słuchających. Obecny na wieczornicy gen. Nieczuja Ostrowski trzynastu byłym żołnierzom AK za ich wojenną działalność wręczył złote odznaki. Od tego czasu w elbląskiej „piętnastce” uroczystości obchodzone będą kolejne rocznice utworzenia PPP.

Ostatnio uczniowie tej placówki prezentują program poetycki pod nazwą „Z krwi bohaterów nam wyrosła” podczas uroczystości miejskich pod pomnikiem AK. Uczestniczą w nich władze miasta, elbląscy parlamentarzyści, radni społeczności Elbląga, kombatancki i młodzież. Uroczystość ta na stałe wpisała się w kalendarz obchodów rocznicowych.

W roku 1999 uczczono też 150. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Tadeusz Pawlak zaprezentował wykład na temat życia pianisty, a Danuta Olejnik śpiewała pieśni kompozytora.

Z okazji 150. rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego. Referat na temat twórczości wielkiego romantyka zaprezentowała kresowianka – Maria Miller. Wysłuchano też recytacji wierszy poety.

1 września, w 60. rocznicę wybuchu II wojny światowej złożono kwiaty pod Krzyżem Katyńskim, na grobach alianckich i pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego Armii Krajowej.

W kronice Towarzystwa, którą w latach 1990 – 1993 prowadziła Helena Zabaryłło, a w latach 1993 – 2006 Maria Miller, pod datą 6 czerwca 1999 roku znaleźć można adnotację o wizycie Jana Pawła II w Elblągu i sposobach uczczenia tego wielkiego Polaka przez członków Towarzystwa. Odbyła się prelekcja połączona z przeglądem zdjęć i wydawnictw o Jego Świątobliwości jako wielkiego Polaka piastującego najwyższą godność w Kościele.

Z okazji Dnia Niepodległości po 52 latach przywrócono szeregowemu Jerzemu Szewczyńskiemu stopień podporucznika. „Krzywdy wyrządzone mi przed 52 laty zostały naprawione” – powiedział prezes Towarzystwa podczas uroczystej zbiórki, która odbyła się na terenie 16. Batalionu dowodzenia w Elblągu – „jest to dla mnie ogromna satysfakcja” – podkreślał.

Na wniosek Ministra Obrony Narodowej stopień podporucznika przywrócił Prezydent RP, a nominację wręczył płk Waldemar Skrzypczak.

10. rok obecności na Ziemi Elbląskiej Towarzystwa Miłośników WLGiZW przypadł na początek drugiego Milenium.

I jak co roku bywało, w marcu obchodzono Dzień Świętego Kazimierza. Elbląscy Kresowiaci na wspólnym comiesięcznym spotkaniu dzielili się swoimi wspomnieniami z Kaziuków. Atmosferę wileńskich uroczystości przybliżył zebranym Witold Minkiewicz, który nie zapomniał przejazdu konnego studentów w kostiumach historycznych od katedry ulicą Mickiewicza na Plac Łukiski, gdzie odbywał się jarmark. Prócz obwarzanków królowały tam serca kaziukowe, powód do dumy wileńskich cukierników.

Z innych uroczystości, w których uczestniczyli członkowie Towarzystwa wspomnieć można takie:

– składanie wieńców pod Krzyżem Katyńskim z okazji 55. rocznicy zakończenia II wojny światowej,

– 56. rocznica bitwy pod Monte Cassino – wspólne spotkanie, na którym referat wygłosiła Elżbieta Janowiczowa, a o oprawę muzyczną zatroszczyła się Danuta Olejnik.

1 września 2000 r. w gościnnych murach Biblioteki Elbląskiej obchodzono Dzień Weterana. Gospodarzem uroczystości był prezydent Elbląga Henryk Stolina. Uczestniczący w tym wydarzeniu ks. infułat M. Józefczyk przypominał najważniejsze fakty z wojny obronnej z roku 1939, a w tym kontekście wielki i heroiczny trud żołnierski w obronie ojczyzny zagrożonej inwazją hitlerowskich Niemiec i zdraziecką napaścią Armii Czerwonej.

Z tej okazji decyzją Aleksandra Kwaśniewskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wielu kombatanów otrzymało akty mianowania na stopień podporucznika. Z rąk gen. bryg. Waldemara Skrzypczaka otrzymali je:

Teodor Burak, Witold Cichoń, Wiesław Gryszka, Wilhelm Hulewicz, Stanisław Izdebski, Stanisław Ław-

rynowicz, Kazimierz Woźny, Leokadia Popowska, Jan Rózko, Mieczysław Rudak, Józef Suszek, Stanisław Szyjka.

Minister Obrony Narodowej Bronisław Komorowski mianował w korpusie oficerów na stopień kapitana Jerzego Szewczyńskiego, prezesa elbląskiego oddziału Towarzystwa.

We wrześniu tego roku podsumowano dekadę działalności Towarzystwa. W spotkaniu, które odbyło się 6 września 2000 r. udział wzięli m.in.:

Wacław Krasowski – przedstawiciel Prezydenta Elbląga, naczelnik wydziału Kultury i sportu

Franciszek Socha – przewodniczący Rady Kombatantów przy Prezydencie Elbląga

Marian Dymowski – prezes SZŻAK

Teodor Mongiałło – Związek Sybiraków

Prezes TMLWGiZW omówił dotychczasową działalność Towarzystwa zwracając szczególną uwagę na pomoc Rodakom zza wschodniej granicy przy budowach obiektów sakralnych.

Kolejne lata działalności Towarzystwa otworzył Oplatek Pojednania zorganizowany w dniu 13 stycznia 2002 r. Uczestniczyła w nim m.in. wicewojewoda warmińsko-mazurska Hanna Bojarska.

Uroczystość stała się okazją do uhonorowania członków oraz sympatyków Towarzystwa odznaczeniami. I tak, za pracę na rzecz organizacji kombatanckich Krzyż Oficerski Orderu Polonia Restituta otrzymał Józef Jacewicz, a medal „Za zasługi dla Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych” – Roman Korzeniowski, dyrektor elbląskiego Browaru.

Za okazane serce i pomoc, Kresowiaci uhonorowali złotymi odznakami „Zasłużony dla Rozwoju Towarzystwa MLWG” Prezydenta Elbląga Henryka Słoninę, płk. Ryszarda Jabłońskiego, Krzysztofa Rusińskiego, Marię Miller, Jadwigę Szpakowską, Elżbietę Janowicz, Iwonę Kwiek, Witolda Minkiewicza, Stanisława Soroczyńskiego, a także biskupa elbląskiego Andrzeja Śliwińskiego i ks. infułata Mieczysława Józefczyka.

W roku 2002 Jan Paweł II po raz drugi pojawił się w ojczyźnie i było to ogromne duchowe przeżycie dla milionów Polaków, również dla elbląskich Kresowian.

W roku 2003 przypadała 60. rocznica tragicznych wydarzeń na Wołyniu, Podolu i Ziemi Stanisławowskiej. Ten ważny dla Polaków fakt został uczczony Mszą Świętą odprawioną w Katedrze przez ks. inf. M. Józefczyka w asyście kapłanów wyznania greckokatolickiego i prawosławnego. Uroczystość uświetnił śpiew chóru z Niemiec. Członkowie Towarzystwa wysłuchali też odczytu na temat tej bolesnej rocznicy wygłoszonego przez Zbigniewa Dębogórskiego.

W przeddzień kolejnej rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego w zabytkowych kamieniczkach elbląskich odbyło się spotkanie z władzami województwa, podczas którego prezes Towarzystwa J. Szewczyński z rąk wojewody warmińsko-mazurskiego Stanisława Szatkowskiego otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta za działalność społeczną na rzecz środowisk kombatanckich i za wieloletnią pracę w szerzeniu idei pojednania narodu ukraińskiego i białoruskiego.

Rok 2004, w którym nasz kraj przystąpił do Unii Europejskiej, upłynął w Towarzystwie pod znakiem licz-

nych, interesujących spotkań. Jak można wyczytać ze sprawozdania z działalności Towarzystwa za ten rok: „odbyto 8 zebrań członków i sympatyków Towarzystwa przy przeciętnej frekwencji 38 osób”. Na spotkaniach prelegenci wygłaszali referaty o tematyce historycznej dotyczącej Ziemi Kresowych, aktualnych wydarzeń politycznych czy świętowanych rocznic. Interesującą prelekcję na temat polskiej działalności konspiracyjnej Elbląga w okresie II wojny światowej wygłosił prof. dr hab. Bogdan Chrzanowski z Uniwersytetu Gdańskiego.

W tym miejscu dodać należy, że w związku z rejestracją Towarzystwa w Krajowym Rejestrze Sądowym, zgodnie z prawem należało zrezygnować z dotychczasowej nazwy Towarzystwo Miłośników Lwowa, Wilna, Grodna i Ziemi Wołyńskiej na Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Od tego też momentu organizacja pod tą nazwą istnieje jako instytucja pożytku publicznego. Natomiast pierwotna nazwa widnieje na sztandarze, którym Towarzystwo szczyści się od 18 stycznia 2009 r.

Jak zwykle uroczystą oprawę miał Oplatek Pojednania obchodzony w tym roku po raz 12. Na dorocznym spotkaniu w dniu 23.01.2005 spotkali się przedstawiciele elbląskich związków kombatanckich.

Na rok 2005 przypadł jubileusz 15-lecia działalności elbląskiego Towarzystwa. Obchody wypadły na dzień 14 czerwca i stały się przyczynkiem do podsumowań. Uroczyste spotkanie zgromadziło liczne grono naszych przyjaciół i sympatyków, a wśród nich ks. dra Jana Styrnę – biskupa elbląskiego, 1. kombatanta Lwowa – gen. B. Nieczuję Ostrowskiego, przedstawiciele władz miasta, wojska i sponsorów, prezesów oraz delegacje wszystkich organizacji kombatanckich Elbląga. Mają elbląscy kresowianie sympatyków i w 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, i wśród elbląskich biznesmenów, i wśród placówek szkolnych oraz kulturalnych. Jubileusz dał możliwość uhonorowania wszystkich tych, którzy okazywali serce i pomoc w pracy na rzecz integracji kresowian.

Honorowymi odznakami „Zasłużony dla Towarzystwa Miłośników Lwowa” udekorowano:

ks. Jana Styrnę – elbląskiego biskupa

Juliusza Marka – dyrektora Telewizji Elbląskiej

Barbarę Wiśniewską – dyrektora Stowarzyszenia Księgowych

oraz naszych niestrudzonych działaczy:

Krystynę Czarnecką

Andrzeja Komadowskiego

Barbarę Sawicką

Marię Wilczewską.

W ostatnich dniach sierpnia tego roku włączono się w obchody 25. rocznicy powstania związku zawodowego „Solidarność”. Członkowie uczestniczyli w Mszy Świętej, którą w Katedrze św. Mikołaja odprawił biskup Jan Styrna, a na spotkaniu w siedzibie Towarzystwa był obecny przewodniczący elbląskiej „Solidarności” Mirosław Kozłowski. Kronika Towarzystwa prowadzona od roku 2006 przez Natalię Wandę informuje, iż ten rok był bardzo pracowity dla Kresowian. Już w lutym na comiesięcznym spotkaniu Juliusz Marek, szef Telewizji Elbląskiej przybliżył życie społeczności Elbląga końca wojny i po wyzwoleniu w 1945 r.; swą wypowiedź zilustrował autentycznymi kronikami z czasów wojny.

A o modernizacji elbląskich wodociągów opowiedział Tadeusz Grodziewicz, którego uhonorowano Złotą Odznaką TMLWGiZW.

W maju, wspólnie z Sybirakami złożono kwiaty pod pomnikiem katyńskim i żołnierzy radzieckich. A podczas kolejnego spotkania ks. Andrzej Kilanowski przybliżył sylwetkę Jana Pawła II.

We wrześniu w związku z obchodzonymi w kraju tragicznymi rocznicami, delegacja naszego Towarzystwa złożyła kwiaty na grobie ppłk. Bronisława Jana Schlichtingera kawalera dwóch orderów Virtuti Militari, a potem ks. M. Józefczyk podzielił się swymi wspomnieniami z wkroczenia Sowietów do Polski w dniu 17 września 1939 r., a Jerzy Szewczyński przypomniał Apel Związku Radzieckiego do Żołnierzy Polskich. Od tego też czasu co roku składane są kwiaty na grobie B. Schlichtingera.

Z okazji 67. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego, a potem z okazji Dnia Niepodległości członkowie Towarzystwa stawili się pod pomnikami, by zmanifestować swą obecność, oddając cześć poległym.

Wielu przeżyć i wzruszeń dostarczył elbląskim Kresowianom rok 2007. Dzięki dobrej współpracy władz naszego Towarzystwa z samorządem, organizacjami kombatanckimi, dowództwem 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej oraz jednostkami elbląskiego Garnizonu, uroczystości patriotyczne, których byliśmy współtwórcami miały wyjątkową oprawę.

Również w tym roku setne urodziny świętował gen. bryg. Bolesław Nieczuja Ostrowski, uczestnik walk partyzanckich II wojny światowej, świetny dowódca, żołnierz Armii Krajowej. W 1949 r. został aresztowany i na podstawie fałszywych oskarżeń został dwukrotnie skazany na karę śmierci. W więzieniu spędził ponad 7 lat. Do końca życia przyświecała mu dewiza Bóg – Honor – Ojczyzna. W dniu urodzin władze miasta, żołnierska brać i różne organizacje oraz przyjaciele przygotowali Jubilatowi wzruszającą uroczystość.

10 X 2007 r. na nadzwyczajnym zebraniu dokonano zmian w składzie zarządu:

Jerzy Julian Szewczyński – prezes
Zbigniew Dębogórski – wiceprezes
Michał Wołoszczak – wiceprezes
Natalia Warda – sekretarz
Witold Grodziewicz – skarbnik
Jadwiga Kruszevska – członek
Barbara Sawicka – członek
Bogusław Warejko – członek.
Komisję Rewizyjną stanowią:
Andrzej Komadowski – przewodniczący
Stanisław Błaszczuk – członek
Wacław Krasowski – członek
Maria Sadowska – członek.
W Sądzie Koleżeńskim znaleźli się:
Maria Miller – przewodnicząca
Stanisław Parzych – członek
Witold Minkiewicz – członek.

Towarzystwo Miłośników Lwowa wykazywało dużą troskę o to, by ocalić od zapomnienia zamierzchnie czasy. Dzięki finansowej pomocy darczyńców wykonano i wmurowano w Katedrze św. Mikołaja tablicę pamiątkową poświęconą martyrologii Kresowian. Aktu poświę-

cenia dokonał proboszcz parafii ks. Stanisław Błaszowski, a odsłonięcia – wojewoda warmińsko-mazurski oraz prezes Towarzystwa Jerzy Szewczyński i prezes „Lotosu” Paweł Olechnowicz.

Na ostatnie lata pierwszej dekady XXI w. przypada modernizacja kamiennego obelisku poświęconego powstaniu Polskiego Państwa Podziemnego. Dotychczasowy pomnik usytuowany na jednym ze skwerów w centrum miasta zyskał kamienny słup zwieńczony orłem z rozpostartymi skrzydłami, wykutym znakiem krzyża i napisem „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Obok istniejącego obelisku ustawiono dwie tablice: jedna poświęcona martyrologii Kresowiaków, druga – Sybiraków. W odsłonięciu i poświęceniu pomnika uczestniczył członek Zarządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego Grzegorz Nowaczyk, dowódca 13. Elbląskiego Pułku Przeciwlotniczego płk Cezary Janowski, a aktu poświęcenia dokonał biskup elbląski Jan Styrna. W tym miejscu dodać należy, że dla upamiętnienia walk o wolność po roku 1945 wmurowana została dodatkowo tablica poświęcona żołnierzom niezłomnym i wyklętym przez rządy komunistyczne. A w roku 2014 na wspólny wniosek Towarzystwa i elbląskiego Oddziału SZŻAK rondo na skrzyżowaniu ulic Kościuszki, Chrobrego i Agrykoli nazwano Rondem Żołnierzy Wyklętych.

Wielu znamienitych gości skupiła kolejna uroczystość, jaka odbyła się 18 stycznia 2009 r. – poświęcenie i przekazanie elbląskiemu Towarzystwu MLWGiZG sztandaru. Wśród gości obecni byli m.in. gen. dyw. Wiesław Michniewicz – dowódca 16. PDZ, prof. H. Janowska – rektor PWSZ w Elblągu, ks. J. Styrna – biskup elbląski, W. Wróblewski – wiceprezydent Elbląga, liczne delegacje związków i stowarzyszeń kombatanckich.

Wspólnie z Sybirakami członkowie Towarzystwa odwiedzili też szwoleżerów w Starogardzie Gdańskim i brali udział w wycieczce do Białegostoku i Zielonki Pasłęckiej, gdzie uczestniczyli w odsłonięciu tablicy „Ku wiecznej pamięci żołnierzom 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej”.

18 maja 2012 r. podczas zebrania członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ukonstytuowało się Prezydium Zarządu:

Jerzy Julian Szewczyński – prezes
Zdzisław Olszewski – wiceprezes
Witold Grodziewicz – skarbnik
Natalia Wanda – sekretarz
Witold Ławrynów – członek Prezydium Zarządu.

Wybrano również sześciu członków Zarządu. Zmianie uległ też skład Komisji Rewizyjnej:

Stanisław Błaszkiwicz – przewodniczący
Wacław Krasowski – członek
Lilianna Ozimkiewicz – członek.

A Sąd Koleżeński stanowią:
Maria Miller – przewodnicząca
Stanisław Parzych – członek
Leon Jasiński – członek.

Okazją do spotkań były też w tym czasie Oplatki Pojednania, w których uczestniczyli członkowie wszystkich elbląskich organizacji kombatanckich, sponsorzy i darczyńcy, przedstawiciele władz miasta, parlamentarzyści i radni, a także przedstawiciele duchowieństwa i wojska oraz zaprzyjaźnionych szkół.

19 stycznia 2014 r. Oplatek Pojednania zgromadził elblązan po raz 22. Uczestniczący w nim m.in. poseł Ziemi Elbląskiej Elżbieta Gelert, gen. dyw. dr Leszek Surawski – dowódca 16. PDZ Jerzy Wilk – prezydent Elbląga życzyli kombatantom nie tylko zdrowia, ale siły do dalszej pracy w działalności na rzecz środowisk kombatanckich. Program poetycki, jaki zaprezentowali uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 15 im. Armii Krajowej spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem. Wtórował im zespół delegacji Polonii z Kaliningradu z ks. Jerzym Steckiewiczem na czele.

I już w kolejnym roku na zaproszenie księdza Jerzego delegacja elbląskiego Towarzystwa MLWGiZW złożyła dwudniową rewizytę. Dało to elblązanom możliwość poznania pięknego miasta, spotkania wspianych Rodaków i uczestnictwa w Mszy św. w kościele, którego proboszczem jest ks. Steckiewicz. W istniejącej przy kościele bibliotece z książkami polskojęzycznymi organizowane są lekcje, na których młodzi ludzie poznają historię swych przodków.

Przedstawiciele Polonii z Kaliningradu, uczestniczący 18 stycznia 2015 r. w XXIII Oplatku Pojednania zaprezentowali zebranym koncert polskich kolęd. Wzięli również udział w spotkaniu z władzami Towarzystwa, które odbyło się w elbląskim Ratuszu Staromiejskim.

W roku 2015 przypada jubileusz 25-lecia działalności naszego Towarzystwa.

Po ćwierćwieczu istnienia mamy powody do dumy z jego działań. Ale za wszystkimi przedsięwzięciami i konkretnymi efektami stoją ludzie, członkowie i sympatycy Towarzystwa. Nie sposób przecenić działań takich osób jak Jerzy Szewczyński, Witold Minkiewicz, Maria Miller, Barbara Sawicka, Zbigniew Dębogórski, Lilianna Ozimkiewicz, Jadwiga Kruszewska, Stanisław Stawo-

wy, Michał Wołoszak, Bogusław Warejko, Krystyna Pałdyna oraz naszych Przyjaciół spoza granicy – Juliusz Chichłowski, Maria Baworowska, Józef Gach, Józef Serwas, Ferdynand Siemieński.

To oni głównie byli motorami działań i pomysłodawcami udanych projektów. To oni wspólnie pracowali na dobre imię Towarzystwa, wyznaczali standardy i tworzyli jego niepowtarzalny styl oraz atmosferę.

Nie byłoby też możliwe osiągnięcie niektórych zamierzeń i realizacji zadań statutowych bez życzliwego wsparcia, dobrej współpracy i konkretnej pomocy ze strony władz miasta, wojska, duchowieństwa i zaprzyjaźnionych instytucji oraz przyjaciół Towarzystwa: Firma „Lotos”, Alstom, Elbląski Browar, Wojewódzki Szpital Zespolony, Elbląskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Elbląskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, Giełda Elbląska, Odlewnia Elzamech, El-Hurt, Kantor Silvant, Spółdzielnia Spożywcza „Społem”.

Główną misją Towarzystwa przez całe 25-lecie istnienia była chęć utrwalania pamięci o Kresach Wschodnich, które wydało wielu znakomitych Polaków i zasłynęło jako przedmurze chrześcijaństwa.

Niech więc ta monografia będzie hołdem złożonym wszystkim tym, którzy starali się tę spuściznę „ocalić od zapomnienia”...

*Ziemio kresowa
Ty nieugaszony zniczu
Feniksie wstający z popiołów ...*

J. Narbutt

1) Województwo elbląskie istniało w latach 1975 – 1998.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. mgr Kazimierz Litwin

28 II 1934 – 28 I 2016

W dniu 2 lutego 2016 roku na Cmentarzu Komunalnym w Opolu – Półwsi pożegnano wielce dla Opoli i Śląska Opolskiego zasłużonego działacza i organizatora oświatowego, wieloletniego dyrektora szkół zawodowych w naszym mieście. W uroczystości pogrzebowej liczny udział wzięli wychowankowie, nauczyciele, przedstawiciele władz uczelnianych i samorządowych, a także szkolne poczty sztandarowe.

Kazimierz Litwin urodził się 28 lutego w 1934 roku w Martynowie Nowym (województwo stanisławowskie). W 1944 roku podzielił los Polaków mieszkających na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, wraz z rodzicami przybył na teren Dolnego Śląska, zamieszkał we Wróblinie koło Głogowa.

W 1952 roku w Liceum Ogólnokształcącym w Nowej Soli złożył egzamin dojrzałości. Dyplom magistra fizyki uzyskał w 1957 roku po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

Pracę zawodową rozpoczął bezpośrednio po ukończeniu studiów w Liceum Pedagogicznym w Kłodzku.

W 1959 roku został nauczycielem fizyki w Technikum Elektrycznym i Zasadniczej Szkole Zawodowej w Opolu. W 1962 roku objął stanowisko zastępcy dyrektora w swojej szkole. Trzy lata później decyzją Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu stanął na czele Technikum Budowlanego w Opolu. Szkołą tą kierował przez siedem lat, w pierwszym okresie swojej kadencji włożył wiele trudu w dokończenie finansowanego przez kanadyjską Polonię nowego obiektu szkolnego na opolskim Zaodrze. Uroczyste otwarcie kompleksu szkolnego nastąpiło w 1965 roku, Swój rozwój i pierwsze lata świetności placówka zawdzięcza dyrektorowi Kazimierzowi Litwinowi, który nawiązał ścisłą współpracę z przedsiębiorstwami budowlanymi Opolszczyzny, w celu właściwego przygotowania kadr dla budownictwa.

W 1971 roku powrócił do swojej macierzystej szkoły, został dyrektorem Zespołu Szkół Elektrycznych, największej tego typu placówki na Śląsku Opolskim. Pierwszym krokiem kierującego było wyprowadzenie ze szkoły specjalności nonelektrycznych i zastąpienie ich takimi, które kształciły fachowców w dziedzinach telekomunikacji, radia i telewizji, trakcji elektrycznej oraz elektroniki i automatyki. Stąd do dzisiaj wywodzą

się znakomici specjaliści, niezbędni dla gospodarki regionu i kraju.

Na szczególną uwagę zasługuje wieloletnia współpraca z Elektrownią „Opole”, której większą część kadry stanowią wychowankowie Zespołu Szkół Elektrycznych. Dzięki tej współpracy szkoła otrzymała poważne środki finansowe na zakup nowoczesnego sprzętu do szkolnych pracowni automatyki, informatyki oraz laboratoriów przedmiotowych.

Szkoła zasłynęła osiągnięciami w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki, oraz w ogólnopolskich olimpiadach przedmiotowych. W latach osiemdziesiątych minionego wieku, w okresie kierowania przez mgr. Kazimierza Litwina, placówka zaliczała się do najlepszych w kraju. Bardzo często rektorzy wyższych uczelni przysyłali listy pochwalne za znakomite przygotowanie absolwentów do egzaminów wstępnych. Wielu absolwentów zostało pracownikami naukowymi opolskich uczelni.

Oprócz bardzo sprawnego kierowania Zespołem Szkół Elektrycznych dyrektor Kazimierz Litwin był zna-

ny z działalności społecznej. Przez dwie kadencje społecznie sprawował funkcję prezesa Zarządu Miasta i Powiatu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Opolu, wchodził również w skład Zarządu Okręgu ZNP. Również przez dwie kadencje jako radny Miejskiej Rady Narodowej w Opolu przewodniczył komisji Oświaty. W 1994 roku obchodził 30-lecie pracy dyrektorskiej, był znakomitym wychowawcą wielu pokoleń młodych mieszkańców Opolszczyzny, bez reszty oddanym sprawom kształcenia młodzieży. W 1996 roku przeszedł na emeryturę.

Za wybitne osiągnięcia w pracy nauczycielskiej i społecznej odznaczony został m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, wieloma odznakami regionalnymi i branżowymi. Otrzymał kilkakrotnie Nagrody Ministra Edukacji Narodowej oraz Wojewody Opolskiego.

Jerzy Duda

Śp. Władysław Olszowy **1933 – 2016**



Zmarł 5.04.2016 r.

Władysław Olszowy urodził się 2 czerwca 1933 r. w Wygodzie pow. Dolina woj. Stanisławów. Ojciec Mieczysław, matka Anastazja z domu Kawa. W roku 1939 stracił ojca, który zginął po wkroczeniu wojsk sowieckich na teren Polski. Matkę wywieziono na roboty do Niemiec w roku 1941. Spotkał się z nią dopiero

po siedemnastu latach. Do 1945 r. opiekowała się nim babka. W tym roku, w ramach przesiedlenia, wyjechał wraz z ciotką do Polski. Matka w 1946 roku wróciła z Niemiec do Wygody myśląc, że był u babki. W czasie wojny umarł dziadek, więc mama opiekowała się chorą babką.

Transport do Polski trwał dwa miesiące. W trakcie postoju w Poznaniu po wagonie chodziła delegacja PCK dopytując się o sieroty. Zgłosił się, wyrażając chęć pójścia do domu dziecka. Jako dwunastolatek decyzję tę podjął sam, mimo oporów ciotki.

W ten sposób trafił do domu dziecka sióstr Urszulanek w Otorowie w powiecie Szamotuły. Pod opieką sióstr był w latach 1945 – 1953. Z pobytu w domu dziecka był bardzo zadowolony otrzymując dużo miłości i dobroci ze strony sióstr. Jego najlepszym kolegą w domu dziecka był Władysław Komar, późniejszy mistrz olimpijski w pchnięciu kulą. W czasie pobytu w domu dziecka w trybie przyspieszonym skończył szkołę podstawową. W 1948 roku rozpoczął naukę w szkole średniej w Szamotułach.

W 1951 roku zdał egzamin jako ochotnik do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie, do której nie został przyjęty mimo zdanych egzaminów. Domyślał się,

że powodem był fakt, że był wychowankiem sióstr Urszulanek, gdzie kierowniczką domu dziecka w tym czasie była siostra Józefa Ledóchowska – bratanica świętej Urszuli Ledóchowskiej. Po nieudanej próbie dostania się do szkoły lotniczej kontynuował naukę w liceum pedagogicznym w Rogoźnie, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Krystynę.

W 1953 roku otrzymał nakaz pracy jako nauczyciel w powiecie gorzowskim. Wydział Oświaty w Gorzowie Wielkopolskim skierował go do Szkoły Podstawowej w Mosinie.

W roku 1955 ożenił się. W małżeństwie urodziło się dwóch synów, Arkadiusz i Paweł. W tym samym roku dostał propozycję objęcia stanowiska kierownika szkoły



Przed złożeniem trumny do grobu rodzinnego

w Łagodzinie, gdzie pracował do roku 1960. Był najmłodszym kierownikiem w powiecie. W międzyczasie pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w Technikum Rachunkowości Rolnej w Zieleńcu. W 1958 roku zdobył prawo jazdy. W 1962 Kuratorium w Zielonej Górze zaproponowało mu objęcie stanowiska kierownika Domu Wczasów Dziecięcych w Wiejcach w powiecie gorzowskim. W Wiejcach pracował do roku 1969. Była to praca opiekuńczo-wychowawcza, w której się bardzo dobrze sprawdził i najlepiej wspominał. Jako dobremu organizatorowi, Kuratorium Oświaty i Wycho-

wania w Zielonej Górze zaproponowało mu pracę na stanowisku dyrektora Państwowego Domu Dziecka w Sławie Śląskiej. Pełnił te obowiązki przez 6 lat. Był to największy dom dziecka w województwie zielonogórskim (liczył 120 dzieci i młodzieży). Praca w tej placówce była bardzo ciężka i wymagała dużego poświęcenia. W pełni zdał ten egzamin. Pomagało mu w tej pracy doświadczenie z dzieciństwa, gdy był wychowankiem domu dziecka.

W trakcie swojej pracy zawodowej organizował i prowadził kolonie letnie dla dzieci i młodzieży. W przeciągu 20 lat przepracował 36 turnusów. Pracując w Sławie w Domu Dziecka prowadził przez 5 lat wczasy nauczycielskie.

W 1975 roku na propozycję KOiW został powołany na dyrektora Państwowego Domu Wczasów dziecięcych w Przelazach. W 1978 na propozycję wojewody gorzowskiego i porozumienia stron z KOiW objął funkcję organizatora i pierwszego dyrektora Ośrodka Doskonalenia Kadr UW w Gorzowie Wlkp. z siedzibą w Rogach. Należy podkreślić, że w trakcie pracy organizował bale charytatywne na rzecz polskich dzieci z Kresów. Z funduszy tych zorganizował trzykrotnie kolonie letnie i inną pomoc finansową.

Mimo że z pracy wywiązywał się wzorowo, w końcu roku 1983 musiał odejść z powodu syna Arkadiusza, który działał w Solidarności (patrz Encyklopedia Solidarności, t. 1), a po przymusowym wyjeździe z kraju pracował w radiu Wolna Europa. Jako ojciec musiał ponieść konsekwencje i odejść ze stanowiska dyrektora Ośrodka Doskonalenia Kadr.

Wrócił z powrotem do oświaty. Kuratorium powierzyło mu stanowisko organizatora i dyrektora państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Gorzowie Wielkopolskim.

Po dwóch latach pracy Kuratorium zaproponowało mu przejście na emeryturę w 1985 r., dając mu do zro-

zumienia, że nie może pełnić tej funkcji z powodu pracy syna w radiu Wolna Europa. Po przejściu na emeryturę KOiW zleciło mu organizację i kierownictwo Schroniska Młodzieżowego w Gorzowie Wlkp., w którym pracował do roku 1989.

Od 1989 był członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a od 1999 pełnił funkcję wiceprezesa oddziału. W 2000 roku został wybrany na członka Zarządu Głównego TMLiKPW i pełnił tę funkcję przez cztery kadencje.

W czasie działalności w Towarzystwie postawił sobie za zadanie pomoc Polakom na Ukrainie poprzez pomoc finansową, organizację kolonii letnich i częste kontakty z rodakami. Zorganizował cztery wyjazdy do sanatorium w Truskawcu i osiem wycieczek na Kresy.

Po przejściu na emeryturę poświęcił się całkowicie pracy społecznej opisaną już wyżej.

Przez 16 lat działał w Stowarzyszeniu Wspólnota Polska Oddział Gorzów, będąc przez 12 lat jego wiceprezesem, dzięki czemu miał większe możliwości kontaktu i udzielania pomocy Polakom na Ukrainie.

W czasie pracy zawodowej, w 1966 roku, ukończył Studium Nauczycielskie w Gorzowie Wielkopolskim, kierunek geografia z zajęciami techniczno-praktycznymi. W 1977 ukończył Uniwersytet Wrocławski, otrzymując dyplom magistra pedagogiki z wynikiem bardzo dobrym. Odznaczony dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką TMLiKPW, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej i innymi odznaczeniami resortowymi.

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 5 kwietnia 2016 roku.

Cześć jego Pamięci!

Zarząd Główny TMLiKPW
(życiorys autoryzowany)

Lista Ofiarodawców za miesiące II – V 2016 r. (w zł)

1. Karol Kuflowski, Olsztyn 100.-
pomoc świąteczna
2. Irena Stuchly-Solarewicz 50.-
3. TMLiKPW Nysa, pomoc świąteczna 200.-
4. Elżbieta Świątkowska, Wrocław 100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.



Szkoła św. Marii Magdaleny we Lwowie